Didżej nowym radnym miejskim

Marek Wojciechowski
znany jako DJ Marko

Fot.UM Łęczna

strona R1

Amerykanka rodem z Milejowa pokazuje, jak seksowne są kobiety po 40

Anna Komarov
Jej zdjęcia publikował m.in. „Vogue"

Fot.Kamil Kulig

strona R2-3

Orkiestra zagrała online

strona 24

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

2 - 8 lutego 2021 r. ■ nr 05 (271) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Dyrektor szpitala przeprosił rodzinę pacjenta za zachowanie personelu z oddziału covidowego

Fot.Kamil Kulig

„- Porównywanie wzajemnych kontaktów, relacji oddziału covidowego z takim, który funkcjonuje w normalnym trybie to porównywanie dwóch zupełnie innych światów

Krzysztof Bojarski,
dyrektor szpitala w Łęcznej

„- Jesteśmy w pracy i bierzemy pieniądze z pieniędzy podatników. Pacjenci mają prawo do tego, żeby wiedzieć, co się dzieje z ich bliskimi

Piotr Jastrzębski,
radny, przewodniczący komisji zdrowia

Fot.Marzena Olędka

Dla mnie to była gehenna. Kontaktując się z odziałem covidowym w Łęcznej czułam się jak żebrak, czekając na jakąkolwiek informację - skarży się córka pacjenta.

Przeczytaj komentarze na leczna.24wspolnota.pl R4-5

Nie może być tak, żeby w planie transformacji polskiego górnictwa o Bogdance było jednym zdaniem

- mówi Grzegorz Jadwiżuk, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Lubelskim Węglu

s. 6

Zima zaskoczyła - radnych czy włodarzy?

Mieszkańcy zostali na lodzie!

- Zima potrafi być nieprzewidywalna i należy to brać pod uwagę.
Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej

- Burmistrz powinien odejść, nie radzi sobie z niczym obok siebie.
Mariusz Fijałkowski
radny Rady Miejskiej w Łęcznej
kontrkandydat burmistrza w wyborach

- Radni zabrali połowę z pieniędzy przeznaczonych na odśnieżanie.
Adam Grzesiuk,
wójt Puchaczowa

- Drogi nie zostały posypane, choć interweniowałem w Urzędzie Gminy.
Piotr Sarama
wiceprzewodniczący RG Puchaczów

W grudniu rządząca większość w Radzie Miejskiej w Łęcznej i Radzie Gminy Puchaczów lekką ręką cięła koszty odśnieżania. W styczniu autobus szkolny utknął w zaspie, a chodniki to ślizgawki.

s. 2-5

ŁĘCZNA Łzy terapeutów. Poradnia psychologiczna rozrywana wewnętrznymi sporami s. 3

MILEJÓW Firmy mają już umowy przyłączeniowe, gaz w domach za cztery lata s. 23

POWIAT Seria pożarów związanych z ogrzewaniem - pali się sadza w kominach, w sobotę w domu w Wólce Cycowskiej od pieca zajął się węgiel s. 5

N 1290 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl 98aabb0743

wspólnota
TYGODNIK LOKALNY

Redaktor Naczelny
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
601 072 277

Dziennikarze
Kamil Kulig
tel.: 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel.: 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład
Krzysztof Pałys

Adres redakcji
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Radni i burmistrz się kłócą, a mieszkańcy zostali na lodzie

Zabrakło kasy na odśnieżanie. Kogo zaskoczyła zima?

ŁĘCZNA: Wystarczyły dwa tygodnie opadów i w miejskiej kasie skończyły się pieniądze na odśnieżanie. O odpowiedzialność za to wzajemnie obwiniali się burmistrz i radni. Ostatecznie urząd wybrał wykonawców w przyśpieszonym trybie.

Był chodnik, są zaspy - tak wyglądałaby większość łęczyńskich ciągów pieszych, gdyby w ub. tygodniu mocniej popadało. Przypomnijmy przy tym, że obowiązek odśnieżania chodnika mają również mieszkańcy, gdy przylega on do ich posesji

Przypomnijmy: grudniowe głosowanie nad budżetem Łęcznej pokazało, że burmistrz stracił większość w Radzie Miejskiej.

Radni wprowadzili wtedy znaczne zmiany w stosunku do budżetu przedłożonego przez Leszka Włodarskiego. Na sesji 29 grudnia jedynie pięciu radnych nie poparło, wstrzymując się od głosu, zmian do projektu budżetu burmistrza.

Trzy stałe komisje rady zgłosiły nowe inwestycje. Jako źródła ich finansowania radni z tych komisji wskazali m.in. środki, które były zabezpieczone na zimowe utrzymanie dróg.

Burmistrz Leszek Włodarski mówił wtedy, że te przedsięwzięcia powinny być realizowane ze środków z planowanej sprzedaży działek, jednak takie źródło finansowania radni uznali za mało realne.

Radni przegłosowali więc zmiany, zdejmując z budżetu m.in. kwotę 230 tys. zł, która była przeznaczona na odśnieżanie dróg, chodników i placów. W dokonanych zmianach środki na remonty dróg radni uzyskali także z innych podstawowych zadań gminy. Burmistrz przestrzegał wtedy, że takie źródła finansowania wiążą się z dużym ryzykiem.

Burmistrz ostrzegał

– [Pozostawione w budżecie na 2021 r. - dop. red.] środki nie są wystarczające, żeby należycie wykonać zadania związane z utrzymaniem porządku, czystości, bieżącą modernizacją dróg kruszywem i asfaltem lanym czy zapewnieniem odśnieżania zimowego, usuwaniem gołoledzi czy choćby zapewnieniem energii elektrycznej do oświetlenia ulicznego – mówił na sesji budżetowej burmistrz Włodarski.

Pierwsza w gminny budżet uderzyła dawno nie widziana u nas zima. O tym, że w gminnej kasie kończą się już pieniądze na odśnieżanie w komunikacie przesłanym redakcjom poinformował w ubiegłym tygodniu rzecznik prasowy ratusza Grzegorz Kuczyński.

- Pieniądze na odśnieżanie ulic już się kończą, a na chodniki i place od wtorku, 26 stycznia nie ma ich wcale, bo zostały wyczerpane – podał Kuczyński.

- Jeszcze rok temu na zimowe utrzymanie dróg gmina zabezpieczała ponad 800 tysięcy złotych. Po grudniowej sesji i kolejnych cięciach, radni przyjmując budżet zdecydowali, że w roku 2021 będzie to jedynie 290 tys. zł. W styczniu mieliśmy więcej śnieżnych dni i pieniądze szybko „stopniały". We wtorek, 26 stycznia, rano w budżecie miasta nie było już pieniędzy na odśnieżanie chodników, skwerów i placów, a na odśnieżanie ulic wykorzystano 75 proc. puli środków zaplanowanych na cały 2021 rok – wyliczył rzecznik.

Fijałkowski o Włodarskim: „Powinien odejść"

W tym samym komunikacie wypowiedział się także burmistrz. - Czekamy na ruch rady. Zima potrafi być nieprzewidywalna i należy to brać pod uwagę. W tym roku obawiam się także braku środków na oświetlenie uliczne i kruszywo, którym uzupełniamy braki w drogach gruntowych, bo i tu radni znacząco obcięli środki poniżej minimum – stwierdził Włodarski.

Ta wypowiedź burmistrza została opublikowana w mediach w dniu ostatniej sesji Rady Miejskiej, czyli w środę, 27 stycznia. Wtedy zaczęła się telefoniczna „gorąca linia" wśród radnych.

Bowiem nie zgadzają się oni, że to po stronie radnych leży odpowiedzialność za nieodśnieżane drogi i chodniki. Radni nie uwierzyli, że w budżecie nie ma wolnych środków, które można by przeznaczyć na odśnieżanie, a całą sprawę - ich zdaniem - burmistrz wywołał „na złość radnym".

- To bzdura i próba przeniesienia odpowiedzialności za nieudolne zarządzanie gminą. Zrzucanie winy na radnych potwierdza, że burmistrz Włodarski nie radzi sobie z niczym – komentuje radny Mariusz Fijałkowski.

- W ciągu roku Urząd Miejski wydawał kolosalne pieniądze na sprzęt elektroniczny i nikomu niepotrzebne wydatki, a teraz płacz, że nie ma pieniędzy na odśnieżanie. W budżecie są pieniądze, zostały już nawet przez radnych wskazane. Bądźmy poważni, jeśli dwa dni opadów śniegu sprawia burmistrzowi takie trudności, to znaczy, że jak najszybciej powinien odejść ze stanowiska – dodaje.

- Proszę się nie bać, te środki postaram się wspólnie z całym referatem znaleźć. Natomiast to państwo zobowiązali się, że bardzo szybko na początku roku kalendarzowego te pieniądze znajdą - odpowiadał radnym burmistrz Włodarski.

Takie licytowanie się radnych i burmistrza o to, kto jest odpowiedzialny za pat z odśnieżaniem i kto teraz powinien zrobić pierwszy krok trwało dobrą godzinę. Dyskusja pokazała dobitnie, jak narasta konflikt między radnymi a Włodarskim.

– Przespał pan cały styczeń, a teraz ma pan do wszystkich naokoło pretensje, żeby tylko ktoś powiedział, że pan nie potrafi odśnieżać – powiedział do burmistrza radny Fijałkowski.

Fot. Jolanta Chwałczyk

Mariusz Fijałkowski,
radny
- Zrzucanie winy na radnych potwierdza, że burmistrz Włodarski nie radzi sobie z niczym

Fot. Marzena Olędzka

Leszek Włodarski,
burmistrz
- To radni zobowiązali się, że bardzo szybko na początku roku te pieniądze znajdą

Znaleźli 600 tysięcy

Przewodniczący rady Krzysztof Matczuk podkreślał, że budżet jest elastyczny i powinien być dostosowywany do aktualnych potrzeb. – Nie licytujmy się, współpracujmy! – apelował wiceprzewodniczący rady Piotr Winiarski.

Ostatecznie w piątek, 29 stycznia, urzędnicy wybrali wykonawców odśnieżania w trybie zamówienia publicznego do 30 tys. euro, które nie wymagają rozpisania przetargu. - Zamówienie opiewa na kwotę 100 tys. zł i starczy spokojnie na tydzień odśnieżania. Jednocześnie ogłosimy przetarg na zimowe utrzymanie dróg, chodników i placów. Chcemy na to zadanie przeznaczyć 500 tys. zł - zapowiada burmistrz Włodarski.

600 tys. zł dodatkowych środków na odśnieżanie chce on zabezpieczyć kosztem zaplanowanych w budżecie zadań na modernizację dróg gminnych.

Żeby jednak zdjąć z budżetu remonty dróg, by wygospodarować tę dodatkową kwotę, potrzeba będzie zgody większości radnych, którzy już dzisiaj mówią, że burmistrz może mieć z tym problem.

Na facebookowym profilu naszego serwisu www.tubalecznej.pl zapytaliśmy Czytelników, czy odczuli na własnej skórze miejskie problemy z odśnieżaniem. Internauci, w tym radni miejscy, podzielili się swoimi spostrzeżeniami nie tylko na temat odśnieżania w gminie Łęczna, ale także w całym naszym powiecie. Czytelnicy piszą m.in., że najgorsza sytuacja jest na drogach w sołectwach gminy Łęczna, na których autobus z dziećmi potrafi utknąć w zaspie.

Komentarze naszych Czytelników zamieściliśmy na stronie 23.

Kamil Kulig

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

2 lutego,
godz. 8.00-15.00,
Starościce Kol.

4 lutego,
godz. 12.00-15.00,
Ciechanki Krzesimowskie (1, 3), Ciechanki Łęczyńskie

eprasa.pl 98aabb0743

Poczucie niesprawiedliwości, przepłakane wieczory - tak opisują codzienność w poradni jej byli pracownicy

Łzy terapeutów. Poradnia psychologiczna rozrywana wewnętrznymi sporami

- Tam nie da się wytrzymać - tak byli pracownicy prowadzonej przez starostwo Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Łęcznej opisują atmosferę w placówce. Mówią, że z poradni odchodzą kolejni terapeuci.

Z naszą redakcją skontaktowali się rodzice i byli pracownicy prowadzonej przez powiat łęczyński Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Łęcznej.

Byli pracownicy odeszli z tej poradni w ciągu ostatniego roku. Podkreślają, że powody ich rezygnacji nie były finansowe, zawodowe czy rodzinne. W rozmowach ze „Wspólnotą" przez wszystkie przypadki odmieniają oni sformułowanie „zła atmosfera w pracy" i jest to najdelikatniejsze z używanych przez nich określeń relacji z jedną z koleżanek.

Nadesłane nam przez byłych pracowników fragmenty internetowych rozmów za pośrednictwem popularnej aplikacji internetowej Messenger pokazują kulisy pracy w łęczyńskiej poradni.

Trzeba być jej pupilkiem

Z wypowiedzi byłych pracowników wynika, że złe traktowanie przez wspomnianą kobietę zaniżało ich samoocenę, nawet mimo wieloletniego doświadczenia.

Grzegorz Kuczyński,
były radny i członek zarządu powiatu

PORADNIA MA PROBLEM OD DAWNA

Od wielu, wielu lat poradnia ma problem ze sporem zewnętrznym. Jest tam duża rotacja dyrektorów. Osoby o silnym charakterze tworzą frakcje, nieprzychylne sobie grupki, które zamiast się wspierać, wolą podkładać sobie kłody. Od kiedy pamiętam była tam rywalizacja między pracownikami, m.in. o godziny, udział w dobrze płatnych projektach. Zarząd powiatu otrzymywał informacje bezpośrednio od pracowników oraz donosy na ten temat. W poradni bardzo potrzeba kompromisu i spokoju, bo zła atmosfera w pracy na pewno jej podopiecznym nie pomaga

- Pracownicy nie są w poradni oceniani przez pryzmat umiejętności, tylko poprzez relacje z tą osobą. Aby w ogóle utrzymać się na stanowisku, trzeba być jej pupilkiem – mówi była pracownica PPP w Łęcznej.

Ułatwieniem w pracy i kontaktach miały być stworzone przez wskazywaną osobę grupy na Messengerze. Jednak zdaniem rozmówców „Wspólnoty", właśnie w przestrzeni internetowej ona pokazywała swoją prawdziwą twarz.

Rodzice podopiecznych poradni:
„Już po miesiącu zmienił się terapeuta, do którego syn zdążył się przyzwyczaić. Czy ciągła zmiana terapeutów jest korzystna dla dziecka?"

- Na forum tych grup wymieniała z imienia i nazwiska osoby, zaniżając ich kompetencje. Nieraz przez to czułam się jak niedojda. Chociaż mam duże doświadczenie terapeutyczne, byłam przez nią traktowana jak zero – dodaje.

Pracownice mówią o nagłym zmniejszaniu liczby godzin pracy (gdy już zdążyły zmienić swoje plany zawodowe) czy o nieoczekiwanym zwiększeniu czasu trwania jednej godziny zajęć prowadzonych w ramach rządowego projektu „Za życiem" z 45 do 60 min.

- Tam nie da się wytrzymać. Gdyby nie takie jej zachowanie, nie byłoby przecież tylu odejść ze stabilnej pracy w placówce budżetowej. Od początku 2019 r. dotąd odeszło z poradni 13 terapeutów. Ludzie zwalniali się nawet z realizacji projektu „Za życiem", chociaż były z niej naprawdę dobre pieniążki – mówi pracownica poradni.

Rodzicom to się nie podoba

Na częste zmiany terapeutów w poradni narzekają rodzice podopiecznych placówki. – Dziecko przychodziło do poradni zaledwie kilka miesięcy, bo później nie było już miejsc, mimo diagnozy o pilnej potrzebie wsparcia. I nawet w tak krótkim czasie już po miesiącu zmienił się terapeuta, do którego syn zdążył się przyzwyczaić – opowiada „Wspólnocie" jeden z rodziców.

- Nowy terapeuta ma zawsze nowy pomysł na pracę z dzieckiem. Musi poświęcić trochę czasu, żeby je poznać. Tymczasem czas na zapoznanie się z nowym terapeutą można było przecież wykorzystać na dalszą pracę, gdyby nie było zmiany na tym stanowisku – podkreśla pracownica poradni.

„Wracając do domu, płakałam całą drogę"

Mówiąc o swojej byłej koleżance, nasi rozmówcy nie szczędzą ostrych słów.

- Przez nią, wracając do domu, nieraz przepłakałam całą drogę, a przed rezygnacją z pracy wstrzymywał mnie jedynie obowiązek wobec dzieci i zawartej umowy. Byliśmy w pracy 24 godziny na dobę. Messenger brzęczał cały czas, ciągle dostawaliśmy nowe dyspozycje. Rozumieliśmy, że dokumenty są ważne, ale papier wszystko przyjmie, a mamy przecież też nasze domy i rodziny - mówi kolejna osoba z byłych pracowników, które skontaktowały się z naszym tygodnikiem.

I kontynuuje: - Myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w jakichś głupich serialach.

Nie odniosła się do zarzutów

W trakcie rozmowy telefonicznej poprosiliśmy pracownicę poradni o odniesienie się do zarzutów. Ona z kolei poprosiła nas o przesłanie pytań na adres mailowy. Tak też zrobiliśmy, jednak do momentu oddania tego wydania „Wspólnoty" do druku odpowiedzi od niej nie otrzymaliśmy. Do tej pory nie skorzystała więc z okazji do ewentualnego zdementowania zarzutów byłych pracowników. Nie otrzymaliśmy także odpowiedzi na pytania zadane Grażynie Paterek, obecnej szefowej poradni.

W sytuacji, gdy dyrektorzy nie reagują na sygnały pracowników, to starosta powinien podjąć interwencję. Gdy drukowało się to wydanie „Wspólnoty" starosta Krzysztof Niewiadomski nie odpowiedział na naszego maila z pytaniami dotyczącymi sytuacji w poradni.

Wszystkie te pytania wysłaliśmy 20 i 21 stycznia.

Kamil Kulig

Koronawirus: Łęczna przedłuża pomoc dla firm

GM. ŁĘCZNA: Przedsiębiorcy, których obrót rok do roku spadł przez pandemię o co najmniej 40 proc., mogą wnioskować o zwolnienie z pierwszej raty podatku od nieruchomości.

Na takie rozwiązanie radni miejscy zgodzili się jednogłośnie w czasie sesji w środę, 27 stycznia.

Podobną uchwałę podjęli oni w ub. roku. Wiadomo już, że ubiegłoroczne zwolnienia kosztowały miasto 409 tys. zł. - Uważamy, że w tym roku skorzystają z nich podobne podmioty, więc skutek finansowy będzie podobny do ubiegłorocznego – mówił na sesji burmistrz Leszek Włodarski.

Aby uzyskać wsparcie w postaci zwolnienia z podatku od nieruchomości za pierwszy kwartał br., łęczyńscy przedsiębiorcy muszą wykazać, że w październiku i listopadzie 2020 r. ich obrót spadł o co najmniej 40 proc. w porównaniu do tych miesięcy w roku 2019.

Zwolnienia z podatku od nieruchomości samorządom umożliwiła tzw. ustawa covidowa.

Kamil Kulig

A U T O P R O M O C J A

ZNAJDŹ NAS NA facebook

Kopał partnerkę i skaleczył nożem jej córkę

50-latek z gminy Milejów trafił do aresztu za znęcanie się nad rodziną. Dramat w zaciszu czterech ścian trwał od 2016 roku.

W poniedziałek w gminie Milejów partner 50-letniej kobiety po pijanemu wszczął jej w domu awanturę.

- Był bardzo agresywny, wyzywał kobietę oraz jej małoletnią córkę, popychał i kopał, groził pozbawieniem życia, po czym nożem kuchennym skaleczył nastolatkę. Mężczyzna spalił w piecu dowód osobisty i prawo jazdy kobiety. Po przyjeździe policjantów mężczyzna rzucał obelgami w stronę jednego z funkcjonariuszy – informuje asp. Magdalena Krasa, rzeczniczka policji w Łęcznej.

Jak ustalili policjanci dramat kobiety i jej dzieci, rozgrywający się w zaciszu czterech ścian trwał od 2016 roku.

- Zebrane przez policjantów materiały pozwoliły na przedstawienie 61-letniemu podejrzanemu zarzuty znęcania się fizycznego i psychicznego nad konkubiną i jej nastoletnią córką oraz znęcania się psychicznego nad synem, zniszczenia dokumentów, a także znieważenia policjanta – dodaje asp. Krasna.

W środę decyzją sądu 50-latek został aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu do pięciu lat odsiadki.

Kamil Kulig

R E K L A M A

ALIOR BANK
WYŻSZA KULTURA. BANK NOWOŚCI.

KOMFORTOWA KONSOLIDACJA

UFF, JAK WYGODNIE PŁACIĆ JEDNĄ RATĘ

Zapraszamy:
Łęczna, ul. Stefanii Pawlak 22 (Deptak)
☎ 81 448 09 10

RRSO: 10,86% • PROWIZJA: 0% • OPROCENTOWANIE ZMIENNE: 7,19% • CAŁKOWITA KWOTA KREDYTU: 53 470 ZŁ • CAŁKOWITA KWOTA DO ZAPŁATY: 78 256,03 ZŁ • SKŁADKA NA UBEZPIECZENIE: 6233 ZŁ • OKRES KREDYTU: 10 LAT • 93 RATY PO 832,52 ZŁ • OSTATNIA RATA: 831,67 ZŁ

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) w ramach promocji „Komfortowa konsolidacja V" wynosi 10,86%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów): 53 470 zł, całkowita kwota do zapłaty: 78 256,03 zł, oprocentowanie zmienne: 7,19%, całkowity koszt kredytu: 24 786,03 zł (w tym prowizja: 0 zł, składka na ubezpieczenie na życie: 6233 zł, odsetki: 18 553,03 zł), 94 miesięczne raty (w tym 93 równe raty w wysokości 832,52 zł, ostatnia rata: 831,67 zł). Kalkulacja została dokonana na 18.09.2020 r. na reprezentatywnym przykładzie. Minimalna kwota kredytu wynosi 30 000 zł. Kredyt z dobrowolnym ubezpieczeniem na życie. Składka jest kredytowana i opłacana jednorazowo. W ramach promocji nie można konsolidować zobowiązań zaciągniętych w Alior Banku, w tym w T-Mobile Usługi Bankowe. Wymagana jest konsolidacja min. jednej pożyczki lub kredytu z innego banku. Ostateczne warunki kredytowania zależą od wiarygodności kredytowej klienta, daty wypłaty kredytu oraz daty płatności pierwszej raty. Bank jest agentem ubezpieczeniowym wpisanym do rejestru w KNF i działającym na rzecz wielu zakładów ubezpieczeń. PZU Życie SA udziela ochrony w zakresie: śmierć, śmierć spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem, wystąpienie niezdolności do samodzielnej egzystencji będącej następstwem nieszczęśliwego wypadku. Ochrona trwa 24 albo 36 miesięcy i nawet po dokonaniu przedterminowej całkowitej spłaty kredytu, o ile nie zostanie zgłoszona rezygnacja z ubezpieczenia. Regulamin promocji, Taryfa opłat i prowizji, Ogólne warunki indywidualnego ubezpieczenia na życie dla kredytobiorców kredytów gotówkowych udzielanych przez Alior Bank SA, w tym pełnomocnictwo agenta oraz karta produktu, są dostępne w placówkach Alior Banku i na www.aliorbank.pl.

eprasa.pl 98aabb0743

Pociął nożem dwa yorki i zniszczył samochód. Dostał dwa lata więzienia

Dwa lata pozbawienia wolności - to łączna kara dla sprawcy okaleczenia dwóch piesków rasy york. Dzień wcześniej mężczyzna zniszczył też samochód na parkingu. Prokuratura postanowiła złożyć apelację, bo sąd nie wymierzył oskarżonemu nawiązki związanej z ochroną zwierząt.

Mężczyzna pokaleczył dwa pieski rasy york

O ataku na pieski pisaliśmy na początku września ub. roku. Policja otrzymała wówczas zgłoszenie o mężczyźnie, który z nożem chodzi po ulicy Łąkowej w Lubartowie. Przed przychodnią wdał się w sprzeczkę z pacjentami czekającymi w kolejce.

Był agresywny, wymachiwał nożem, niektórzy chcieli dzwonić na policję. Potem na dwóch posesjach na tej ulicy przeciął nożem siatkę. Na obydwu biegały pieski rasy york. Mężczyzna zaatakował zwierzęta, poranił je nożem. Jeden z piesków miał rozciętą wargę i nos. Drugi miał rany na głowie, nad okiem i również rozciętą wargę. Była konieczna interwencja chirurgiczna.

Mężczyznę widzieli właściciele jednej z posesji na ul. Łąkowej, obawiając się, że zechce się tam dostać, zamknęli bramę. Był widziany także na rondzie koło szpitala, według osoby, która go zauważyła „wykonywał dziwne ruchy i czymś machał". 40-letni mężczyzna został zatrzymany przez policję przy garażach. Według prokuratora Krzysztofa Maryńczaka z Prokuratury Rejonowej w Lubartowie nie były to jedyne wyczyny tego mężczyzny w pierwszych dniach września. Dzień przed atakiem na pieski zniszczył zaparkowany samochód marki Fiat Punto - urwał lusterko i porysował powłokę lakierową. Zostało to uznane za wybryk chuligański w warunkach recydywy - mężczyzna był wcześniej karany. Za te wybryki stanął przed sądem.

Oskarżony był o zniszczenie mienia i o znęcanie się nad zwierzętami. Został skazany na karę łączną dwóch lat pozbawienia wolności oraz naprawienie szkody za zniszczenie samochodu w wysokości 600 zł.

- Prokuratura nie zgodziła się z tym, że sąd nie wymierzył oskarżonemu kary w postaci nawiązki związanej z ochroną zwierząt. Dlatego postanowiła złożyć apelację od wyroku. Co do wysokości kary nie ma zastrzeżeń - mówi prokurator Maryńczak. Skazany mężczyzna to dobrze znany policji i sądowi Konrad J. W 2011 r. wraz z kompanem pobił sędziego Sądu Rejonowego, za co był skazany na dwa lata pozbawienia wolności.

W 2016 r. zniszczył figurkę Matki Boskiej w kapliczce przy ul. Lipowej. Za ten czyn został skazany na pół roku więzienia za obrazę uczuć religijnych. W kwietniu 2018 r. wybił szybę w mieszkaniu, a gdy jego właścicielka wybiegła na dwór, zaczął bić ją po głowie. Ma też na koncie groźby karalne, kradzież z włamaniem, zniszczenia elewacji budynku czy też zniszczenia oświetlenia klatek schodowych w blokach mieszkalnych na terenie miasta.

Marcin Kusyk

Lubartów zwalnia przedsiębiorców z opłat za sprzedaż alkoholu

Właściciele lokali oferujących sprzedaż alkoholu do spożycia na miejscu są zwolnieni z opłat za koncesję w 2021 r. - postanowiła Rada Miasta.

Na sesji 29 stycznia radni rozpatrywali projekt uchwały, według którego przedsiębiorcy oferujący sprzedaż alkoholu na miejscu mają być zwolnieni z opłat za korzystanie z zezwoleń na taką sprzedaż za 2021 r. Ma to być pomoc miasta dla przedsiębiorców, których dotknęły skutki pandemii. Ustawę, która daje Radzie Miasta prawo do zwolnienia przedsiębiorców z takich opłat Sejm uchwalił 21 stycznia.

Według Waldemara Kijka, przewodniczącego Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, obecnie w mieści istnieje 15 tego typu punktów, od lutego będzie ich 13, bo zezwolenia dla dwóch punktów wygasają. Suma opłat, z której mają być zwolnieni przedsiębiorcy to 36,5 tys. zł. Zwolnienie z opłaty nie wpłynie negatywnie na wysokość środków przeznaczonych w budżecie miasta na realizację programu przeciwdziałania alkoholizmowi i narkomanii. Pieniądze na ten program pochodzą m.in. z opłat za sprzedaż alkoholu.

- Wpływy ze sprzedaży detalicznej alkoholu są większe niż w zeszłym roku. Na 28 stycznia wynosiły 474 tys. zł - mówił Waldemar Kijek.

Za projektem zagłosowało 20 radnych, Marek Polichańczuk wstrzymał się od głosu.

Marcin Kusyk

Leszek Banaszewski przeszedł na emeryturę

Leszek Banaszewski, sekretarz gminy Firlej, przeszedł na emeryturę po 45 latach pracy. Pracował m.in. w Ostrówku. Przez 26 lat był sekretarzem gminy Firlej. Odchodzącego na emeryturę urzędnika pożegnał wójt Dawid Tarnowski. - Przygotowujemy się do rozpisania konkursu na stanowisko sekretarza, postaramy się ogłosić go jak najszybciej - mówi wójt

NEKROLOGI

Elżbieta Mysiak, 84 lata
zm. 23 stycznia
Jan Dybała, 87 lat
zm. 24 stycznia
Henryk Bednarski, 93 lata
zm. 26 stycznia
Teresa Bednarska, 71 lat
zm. 24 stycznia
Wacław Krojec, 67 lat
zm. 24 stycznia
Janusz Wójcik, 78 lat
zm. 26 stycznia
Krystyna Kowalska, 78 lat
zm. 26 stycznia
Mieczysław Praczyk, 61 lat
zm. 28 stycznia
Helena Podleśna, 92 lata
zm. 27 stycznia
Rozalia Zagajska, 78 lat
zm. 27 stycznia
Rena Błaszczak, 72 lata
zm. 29 stycznia

JESTEŚMY
LIDEREM
W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

lubartow.24wspolnota.pl
pulawy.24wspolnota.pl
miedzyrzec.24wspolnota.pl
parczew.24wspolnota.pl
radzyn.24wspolnota.pl
opole.24wspolnota.pl

Lukow24.pl
Lublin24.pl
BIAŁA SIĘ DZIEJE
SIEDLCE się dzieje
tuba ŁĘCZNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ
W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Puławy, Opole Lubelskiei
Renata Szymańska 517 070 830
szymanska24wspolnota@gmail.com

Lubartów, Łęczna
Adrian Kępa 780 029 973
kepa24wspolnota@gmail.com

eprasa.pl 98aabb0743

Autobus z dziećmi ściągnęło, przechylił się, dobrze, że nie przewrócił

- mówił na ostatniej sesji Rady Gminy w Puchaczowie radny Piotr Sarama. - Jak wójt może nie wiedzieć o tak niebezpiecznym zdarzeniu? - oburzała się przewodnicząca rady, Urszula Hucz. - Wiedzieliście i nie poinformowaliście wójta? - dziwił się radny Karol Zabłotny.

Autobus szkolny zjechał z drogi w Turowoli Kolonii we wtorek, 26 stycznia po godz. 16. We środę od rana na sesji RG wywiązała się burzliwa dyskusja, kto temu winien. Z wypowiedzi radnych z rządzącej Puchaczowem ośmioosobowej większości wynikało, że wójt, bo nie posypał i nie odśnieżył. Według głosów, jakie padły z drugiej strony - to właśnie radni, którzy teraz podnoszą larum, podeszli do zimy lekceważąco.

Wójt Puchaczowa przypomniał:- Sami, nie dalej niż w grudniu, zabraliście połowę ze 129 tys. zł przeznaczonych na odśnieżanie. Nie da się zjeść cukierka i mieć cukierka.

Radny Sarama: - Interweniowałem!

Radny Piotr Sarama podkreślał, że już po powrocie dzieci do szkół zwracał się do wójta o odśnieżenie i posypanie drogi, którą jeździ szkolny autobus. Sygnalizował także problemy górników, którzy przez trudne warunki na drogach spóźniają się na szychtę, a jeżdżą na zmiany w dzień i w nocy.

- Powiedział pan, że zadysponuje sprzęt i zostanie zrobione - mówił Sarama, wiceprzewodniczący RG, związany z Klubem Radnych PiS. - Nie zostało. Dzwoniłem wielokrotnie, interweniowałem u pracownicy UG odpowiedzialnej za drogi. W poniedziałek wieczorem sygnalizowałem, że może być problem. I stało się, jak się stało.

- Autobus szkolny z małymi dziećmi ściągnęło, przechylił się, dobrze, że nie przewrócił. Było tak ślisko, że interweniujący strażacy nie mogli na nogach ustać. Jaki jest problem, by droga była odśnieżona i posypana? - pytał.

Zarzuty, jakie w dalszej części dyskusji zostały sformułowane pod adresem wójta Adama Grzesiuka (PSL), brzmiały: zaniedbał zimowe utrzymanie dróg i nawet nie wie o zdarzeniu z autobusem.

Wójt Grzesiuk: - Pługi jeździły

Wójt się bronił: - Pługi jeździły od godz. 2 w nocy. Opady, jakie wystąpiły wczoraj (wtorek, 26 stycznia - przyp. JCh) i przedwczoraj spowodowałyby, że mieszanka do posypywania i tak zostałaby zepchnięta. Pługi jeździły, ale wszystkim na raz nie da się odśnieżyć. To, że autobus zjechał - zdarza się. Śnieg był bardzo mokry i przy tym mokrym śniegu warstwa po przejechaniu pługa rzeczywiście stawała się bardzo śliska i utrzymanie się na nogach było nie lada wyczynem.

Wójt wyliczał, że we wtorek z rana na drodze w Ciechankach w ten sposób zjechała do rowu śmieciarka. Na drodze powiatowej, na skrzyżowaniu z drogą gminną przy wjeździe do PGR-u, samochody także zjeżdżały do rowu, bo było bardzo ślisko. Mówił: - Przy takim ataku zimy trudno wszędzie utrzymać przejezdność, raz udrożniona droga była zasypywana śniegiem z pól, utrzymanie drożności było niemożliwe. Zresztą w tej kategorii dróg nie ma obowiązku utrzymania całodobowej drożności.

Dodał, że objeżdżał tego dnia gminne drogi, ale w tym akurat miejscu, gdzie utknął autobus, nie był, bo o tej sytuacji nie widział.

- Jak wójt może nie wiedzieć o tak niebezpiecznym zdarzeniu? Czy ktoś sprawdził stan tej drogi, zanim wyjechał na nią autobus z dziećmi?! - zżymała się przewodnicząca, Urszula Hucz.

- Dlaczego, jeśli wiedzieliście, nie poinformowaliście wójta? - replikował radny Karol Zabłotny ze stronnictwa wójta.

Okiem strażaków

Robert Gruszecki, oficer prasowy komendanta powiatowego PSP w Łęcznej: - 26 stycznia o godz. 16.25 mieliśmy zgłoszenie, że potrzebna jest pomoc, bo autobus szkolny zjechał z drogi w miejscowości Turowola Kolonia i nie może wyjechać, stojąc częściowo na drodze, częściowo na poboczu. Wyjazd utrudnia mu zalegający w przydrożnym rowie śnieg. W momencie zgłoszenia w autobusie było dziewięcioro dzieci. Gdy dojechaliśmy na miejsce, zostały już zabrane przez powiadomionych o zdarzeniu rodziców.

„Wspólnota" pyta, na ile sytuacja był niebezpieczna i czy temu autobusowi groziło wywrócenie się?

- Tego nie wiemy, ale sądząc z zapisów kolegów, takiego zagrożenia raczej nie było - mówi bryg. Gruszecki. - Nasze działania polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia i wyciągnięciu autobusu na drogę.

W akcji wzięło udział pięciu ratowników z OSP Puchaczów i trzyosobowy zastęp z Komendy Powiatowej PSP w Łęcznej. Trwała niecałe półtorej godziny.

Nikt w tej sprawie nie interweniował na policji. - Nic nie wiemy o takim zdarzeniu - mówi Magdalena Krasna, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Łęcznej.

Nie jestem w stanie słuchać

Odnosząc się do dojazdów górników, wójt skwitował, że przy takich warunkach pogodowych wszyscy muszą wyjeżdżać do pracy wcześniej. I rozsierdził swoich przeciwników, mówiąc: - Zdjęliście prawie połowę środków przeznaczonych na zimowe utrzymanie dróg. Mieszanka piachu z solą już się kończy. Dwie ostanie doby spowodowały, że tych 60 tys. zaraz nie będzie. Do państwa teraz odsyłać mam mieszkańców, którzy oczekują na odśnieżenie?

Przewodnicząca Hucz przerwała: - Pańskiego monologu nie jestem w stanie wysłuchać, proszę przedstawić faktury i kwotę, jaką gmina wydała na tę chwilę na odśnieżanie!

Wójt odpowiedział, że tylko dlatego, że gmina miała zapas mieszanki piaskowo-solnej, koszt wykonanych usług sięgnął już kwoty 40 tys. zł.

- Więc mamy jeszcze 20 tys. - zauważyła przewodnicząca.

- Mieszanki nie mamy - odrzekł wójt.

Kto wiedział i nie powiedział?

W dalszym ciągu dyskusji o zimowym utrzymaniu dróg przewodnicząca poleciła wójtowi: - Proszę wprowadzić zmiany w budżecie i my pieniądze damy.

Powrócił też wątek nieobecności wójta na drodze w Turowoli Kolonii. Padały pytania: dlaczego tam wójta nie było? I stwierdzenia, że nawet nie ma wiedzy, gdzie miało miejsce to niebezpieczne zdarzenie.

- Nie byłem tam, bo mnie nikt nie poinformował - powtarzał wójt.

Sesja stawała się coraz bardziej chaotyczna. Coraz wyraźniej wskazywała rozdźwięk między „dwoma plemionami" w puchaczowskiej radzie.

Karol Zabłotny próbował mediować: - Nie ulega wątpliwości, że o drogi gminne musimy dbać i będziemy o tym za chwilę rozmawiać z panem wójtem, ale nie ulega też wątpliwości, że zdjęliście te pieniądze z odśnieżania.

- Mówiliśmy, że w razie potrzeby będziemy podnosić - odparła przewodnicząca.

Radny Zabłotny kontynuował: - Podnosicie larum, ale czy rozmawialiście z wójtem?

- Nie mamy potrzeby - padło w odpowiedzi.

Radny Zabłotny dociekał, kto z urzędników wiedział o tej sytuacji. Radny Sarama wyjaśniał: - Ja dostałem telefon w tej sprawie. Dziwi mnie, czemu o tym wójt nie wiedział.

Przewodnicząca rady: - Damy radę

Radni z rządzącej „ósemki" sugerowali, że skoro zima się dopiero zaczęła, a już 60 tys. zł nie wystarcza na styczeń i luty, mamy do czynienia ze źle zaplanowanymi wydatkami. Deklarowali, że są gotowi do korekt budżetu.

Przewodnicząca spytała: - Dlaczego pan natychmiast dzisiaj nie wprowadził takiego wniosku do porządku obrad?

Wójt zauważył, że apelował w grudniu o nieruszanie środków na odśnieżanie i przestrzegał przed konsekwencjami. Przypomniał, że prognozy zapowiadają kolejny atak zimy i podsumował: - I trzeba wskazać, skąd zdjąć pieniądze na odśnieżanie.

- Damy radę - zapewniła przewodnicząca Hucz.

Jolanta Chwałczyk

Seria pożarów związanych z ogrzewaniem - w sobotę w domu w Wólce Cycowskiej od pieca zajął się węgiel

Przez cztery tygodnie stycznia - sadza w kominie paliła się w aż dwunastu domach

Tylko w ostatni weekend strażacy jeździli do czterech pożarów związanych z ogrzewaniem domów: trzech sadzy w kominie i do pożaru w domowej kotłowni, gdzie od pieca zapalił się węgiel. Właściciele nieruchomości mają obowiązek dbać o drożność przewodów kominowych - apelują strażacy.

W styczniu takich pożarów zdarzyło się w powiecie łęczyńskim dwanaście. Tylko w miniony weekend strażacy jeździli do trzech takich zdarzeń.

W niedzielę po godz.17 sadza zapaliła się w kominie domu w Podzamczu, gm. Łęczna, a po godz. 21 w domu w Łańcuchowie, gm. Milejów. Gdy w poniedziałek rano zamykaliśmy to wydanie „Wspólnoty", strażacy gasili właśnie sadzę płonącą w jednym z domów w Podzamczu.

Z ogrzewaniem związany był również sobotni pożar kotłowni w domu w Wólce Cycowskiej, gdzie od pieca zajął się zgromadzony tam węgiel.

Dwanaście pożarów sadzy w kominach to połowa wszystkich pożarów, do jakich doszło w styczniu na terenie powiatu łęczyńskiego.

Bryg. Robert Gruszecki, oficer prasowy komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej, przypomina: - Obowiązek dbania o drożność przewodów kominowych nakłada na właścicieli rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków i innych obiektów, regulujące częstotliwość przeprowadzania takich czynności. W przypadku przewodów kominowych, gdzie kotłownie są opalane paliwem stałym - czyli w naszym przypadku najczęściej węglem - raz na trzy miesiące, czyli cztery razy w roku.

Bryg. Robert Gruszecki,
oficer prasowy komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej

Przyczyną pożarów sadzy jest nagromadzenie się jej w kominach i ich niedrożność. Szybki przyrost sadzy to ryzyko pożaru. Sadza powstaje w wyniku niepełnego spalania stałego materiału palnego. W piecach grzewczych nie wolno więc spalać śmieci i odpadów komunalnych, których miejsce jest na wysypisku. W piecach nie należy palić mokrym drewnem, co powoduje osadzanie się dużych ilości sadzy w przewodzie kominowym. Warto zwracać uwagę na stan pieca i komina, nie bagatelizując faktu, że pali się gorzej niż wcześniej. W trakcie pożaru sadzy temperatura w przewodzie kominowym wzrasta do ponad 1000°C. Zjawisko to może trwać nawet do kilku godzin, w zależności od nagromadzonych osadów. Zapaleniu się sadzy w kominie towarzyszy głośny szum spowodowany gwałtowną reakcją spalania w przewodzie.

Strażacy przypominają, by nie składować materiałów palnych w pobliżu pieca. Gdy kotły centralnego ogrzewania obłożone są drewnem, węglem czy papierami - pożar w takich warunkach to tylko kwestia czasu. Apelują o należytą dbałość o stan techniczny przewodów kominowych i wentylacyjnych oraz porządek w kotłowniach.

Jolanta Chwałczyk

STRAŻ PRZYPOMINA

* zapalenie się sadzy prowadzi do nieszczelności, pęknięć przewodów kominowych, przez które wydobywać się może śmiertelnie niebezpieczny tlenek węgla - gaz, którego nie widać i nie czuć, nawet w niewielkich stężeniach bardzo niebezpieczny dla zdrowia i życia
* wysoka temperatura i gorące iskry mogą przez nieszczelności zapalić inne materiały palne znajdujące się w sąsiedztwie; bywa, że w konsekwencji pożarów sadzy użytkowanie instalacji centralnego ogrzewania staje się niemożliwe

GDY ZAPALI SIĘ SADZA W KOMINIE

* niezwłocznie wezwać straż pożarną
* nie gasić wodą - woda wlana do komina, odparowując, zwiększa objętość 1700 razy, za czym idzie ryzyko rozerwania komina
* do przybycia straży można próbować wygasić palenisko, ograniczyć dopływ powietrza do kotła, wsypywać piasek z góry do wnętrza komina
* wygaszanie paleniska powinno następować poprzez zamknięcie dopływu powietrza lub usunięcie żaru z paleniska

eprasa.pl 98aabb0743

Rozmowa z Grzegorzem Jadwiżukiem, przewodniczącym Związku Zawodowego Górników w Lubelskim Węglu Bogdanka

Nie może tak być, żeby w planie transformacji górnictwa było o Bogdance jedno zdanie

W Katowicach, 25 stycznia, odbyła się kolejna runda rozmów rządu ze związkowcami na temat umowy społecznej związanej z likwidacją polskiego górnictwa. Była tam delegacja LWB.

W tygodniu poprzedzającym katowickie rozmowy po raz kolejny upomnieliście się w Ministerstwie Aktywów Państwowych o sprecyzowanie planów wobec Bogdanki (patrz - ramka obok). Dostaliście odpowiedź?

- Nie, ale zostaliśmy zaproszeni na rządowo-związkowe rozmowy do Katowic. Wspomniane pismo do MAP było podyktowane zaniepokojeniem, jakie wywołał w nas projekt umowy społecznej przygotowany przez związkowców ze Śląska. Choć w zamyśle autorów miał dotyczyć restrukturyzacji całego górnictwa, obejmował wyłącznie Śląsk. Uważaliśmy, że nasze interesy nie zostały w nim zagwarantowane. W Katowicach zadeklarowaliśmy wolę swojego udziału jako sygnatariusze takiej umowy społecznej, ale nie tylko dla województwa śląskiego, lecz dla całego górnictwa.

Minister Soboń, pełnomocnik rządu ds. transformacji energetyki i górnictwa zapewnia, że Bogdanka będzie najdłużej fedrującą polską kopalnią. Kres branży wyznaczono na rok 2049. Obawiacie się takiego obrotu spraw, że kopalnia nie będzie zlikwidowana, ale załoga - zredukowana?

- Tak, właśnie tu widzimy zagrożenie. Z informacji, jakie do nas docierają, w myśl wymagań Komisji Europejskiej, łączy się likwidację z ograniczeniem zdolności produkcyjnej, a według nas nie powinno tak być. Skoro Unii zależy na stopniowym odchodzeniu od węgla, redukcja produkcji, a co za tym idzie kosztów i zatrudnienia, to już jest jakiś krok w tę stronę i zakład produkcyjny nie musi być od razu likwidowany, żeby spełniał wymogi stopniowego odejścia od węgla. Zaniepokoiła nas perspektywa, że od Bogdanki, którą - jak się nam obiecuje - omine likwidacja, zażąda się redukcji zdolności produkcyjnej. Będzie to oznaczało redukcję załogi, dla której nie będziemy mieli wsparcia z funduszu europejskiego.

Co ustalono w Katowicach?

Rozmowy zostały zawieszone, ponieważ MAP, zgodnie z zapowiedziami, zleciło specjalistom przygotowanie długofalowego planu zapotrzebowania energetycznego. Będzie on podstawą dla kolejnego planu, który określi jaki procent produkcji energii elektrycznej może stanowić produkcja elektryczności z węgla kamiennego. To opracowanie naniesione zostanie na oś czasu likwidacji kopalń sporządzoną we wrześniu ub. roku, powodując pewne przesunięcia kopalni w jedną lub w drugą stronę, dostosowane do ustalonego zapotrzebowania na energię. Dlatego prace nad umową społeczną zostały odłożone do momentu opracowania długofalowego planu zapotrzebowania energetycznego. Wszyscy natomiast zgodzili się, że umowę sporządzoną przez kolegów ze Śląska traktujemy jako szkielet porozumienia dla całego górnictwa, a szczegóły dotyczące poszczególnych spółek znajdą się w integralnych z ogólną umową załącznikach i będą opracowywane w grupach roboczych z udziałem przedstawicieli wszystkich spółek górniczych.

Do tej pory o Bogdance słyszeliśmy tylko, że sobie radzi i poradzi. Żadnych konkretów np. w sprawie osłon dla naszych górników. Nic na piśmie....

Nie było o nas mowy w żadnych zapisach. Także w śląskiej umowie Bogdanka i region lubelski nie zostały ujęte. Znaleźliśmy w niej jedno zdanie informujące, kiedy Bogdanka kończy wydobycie, w którym zresztą zamiast konkretnej daty były trzy kropki. Trzy kropki na temat Bogdanki w dokumencie, który miałaby stanowić ogólną umowę społeczną - na to zgodzić się nie mogliśmy. Dlatego musieliśmy być w Katowicach i zaznaczyć niezadowolenie z faktu, że mówiąc o restrukturyzacji górnictwa, nie mówi się o Bogdance.

Grzegorz Jadwiżuk
przewodniczący ZZG LW Bogdanka

W Katowickich Bogdankę reprezentowali: nasz rozmówca oraz Antoni Pasieczny, przewodniczący NSZZ Solidarność i Adam Partyka, wiceprezes LWB ds. pracowniczych i społecznych

Po spotkaniu wiemy, że będziemy dalej uczestniczyć w tworzeniu umowy społecznej.

To dobra wiadomość.

Dobra, aczkolwiek hurraoptymizmu, jeśli chodzi o górnictwo, być nie może, bo górnictwo jest już, niestety, branżą schyłkową.

W ub. tygodniu w rozmowie z portalem WNP.PL Jerzy Markowski, prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa oraz były wiceminister gospodarki powiedział: „Politycy! Łapy precz od Bogdanki". Ocenił też, że potencjał w postaci zasobów i koncesji pozwoli LWB fedrować tak długo, jak pozwolą warunki wynikające z uzgodnień rządu z Komisją Europejską.

„Łapy precz..." - zgoda. Co do przyszłości, my rzeczywiście możemy dużo kopać, bo koszty wydobycia mamy najniższe w polskim górnictwie, ale co z tego, jeśli nie będzie komu sprzedać? A idą ciężkie czasy. Nawet nasza grupa energetyczna Enea patrzy uważnie na rynek.

Obawiamy się natomiast, że PGG, zmuszone jakoś pozyskać pieniądze, może zacząć schodzić z ceny sprzedaży węgla poniżej swoich kosztów, tworząc konkurencję dla naszego węgla. To, że się bronimy ekonomicznie dobrą organizacją i niskimi kosztami wydobycia nie gwarantuje nam bezpieczeństwa na tym trudnym rynku.

Jolanta Chwałczyk

Z komunikatu związków do załogi

„Mówi się, że nie jesteśmy do likwidacji, a jednak wiadomo, że górnictwo ma się skończyć w 2049 roku - a więc też Bogdanka. Ale czy mamy gwarancje takie same jak inne likwidowane kopalnie?

Zarząd przedstawił bardzo ambitną strategię rozwoju. Obawiamy się, że jeśli coś pójdzie nie tak, zostaniemy z niczym. Może nastąpić redukcja zatrudnienia, ale nie będziemy przecież likwidowani! Z czego wtedy będzie żył zwolniony górnik bez socjalnych zabezpieczeń?"

Z pisma związków do MAP

Oczekujemy:

1. Przedstawienia realnych perspektyw funkcjonowania LWB, w szczególności długookresowych prognoz produkcji i zbytu węgla oraz długoletniego planu zatrudnienia.

2. Wskazania inwestycji, które pozwolą na tworzenie porównywalnych i stabilnych miejsc pracy w zamian za zredukowane oraz potwierdzenia inwestycji w elektrownię na zgazowany węgiel w Starej Wsi.

3. Pakietu socjalnego z gwarancjami zatrudnienia do momentu uzyskania prawa do emerytury górniczej, ewentualnie możliwości skorzystania z osłon socjalnych:
- dla pracowników dołowych czterech lat urlopu górniczego
- dla pracowników zakładu przeróbki mechanicznej węgla trzech lat urlopu
- jednorazowej odprawy pieniężnej w wysokości 120 tys. zł netto

4. Gwarancji przekazania na transformację woj. lubelskiego części puli środków z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji UE.

Tydzień kolizji na lodzie i śniegu

Ubiegły tydzień rozpoczął się serią kolizji. Już w poniedziałek 25 stycznia w powiecie lubartowskim doszło do siedmiu, w większości spowodowanych przez niedostosowanie prędkości do warunków na drodze.

W Woli Sernickiej (gmina Serniki) kierująca toyotą straciła panowanie nad pojazdem i dachowała, nikt nie ucierpiał.

W Lubartowie na ul. Lubelskiej kierowca podczas skrętu w lewo nie zachował odległości od innego pojazdu i uderzył w niego.

Niezachowanie odległości podczas cofania było przyczyną zderzenia dwóch samochodów na ul. Jana Pawła II.

W Tarle Kol. (gmina Niedźwiada) kierowca Toyoty Corolli z gminy Ostrów Lubelski nie dostosował prędkości do warunków na drodze i wjechał do rowu, dachował.

W Kamionce 25-letnia mieszkanka tej gminy kierująca volkswagenem nie dostosowała prędkości do warunków na drodze i wjechała do rowu.

W Skrobowie Kolonii (gmina Lubartów) kierowca volkswagena najechał na leżące na jezdni drzewo.

W Lubartowie na ul. Kazimierza Wielkiego kierowca kręcący „bączki" uderzył w skrzynkę energetyczną i odjechał z miejsca zdarzenia.

27 stycznia doszło do kolejnej kolizji, tym, razem w Klementynowie.

27 stycznia doszło do kolizji w Klementynowie

- 21-latek, kierując nissanem, nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze, zjechał na pobocze i dachował. Jechał sam - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie. Według rzeczniczki lubartowskiej policji kierowca był trzeźwy, ale samochód nie miał ważnego ubezpieczenia.

- Za jazdę bez ubezpieczenia auta 21-latek wpłaci na Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny kwotę 5 tysięcy złotych. Za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym 21-latek został ukarany mandatem - informuje st. sierż. Stanicka

Tydzień rozpoczął się od serii kolizji. Na zdjęciu dachowanie w Woli Sernickiej

Marcin Kusyk

eprasa.pl 98aabb0743

W inwestycji finansowanej w całości przez resort sprawiedliwości władze miasta widzą korzyści

Ziobro dał 44 mln na budowę nowego gmachu sądu

Pieniądze na inwestycję już są, teraz wybór wykonawcy. W Opolu Lubelskim, po jedenastu latach oczekiwania, w końcu ma ruszyć budowa nowej siedziby wymiaru sprawiedliwości.

Fot.Źródło: Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim

Tak ma wyglądać nowa siedziba Sądu Rejonowego i Prokuratury Rejonowej w Opolu Lubelskim

W minionym tygodniu w Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie odbyła się konferencja prasowa, podczas której wiceminister sprawiedliwości Michał Woś oficjalnie poinformował o przekazaniu pieniędzy na budowę nowej siedziby sądu i prokuratury w Opolu Lubelskim.

Są pieniądze na budowę sądu

A jest to bagatela 44 mln zł. Nowy budynek opolskiej temidy powstanie przy ulicy Przemysłowej, na ponad półhektarowej działce, którą gmina przekazała ministerstwu w formie darowizny, w 2009 roku. Jej wartość wynosiła wówczas ponad pół miliona złotych.

Prace mają potrwać trzy lata.

- Bardzo się cieszę, że akceptacja dokumentacji przez ministra Michała Wosia kończy biurokratyczną procedurę i rozpoczyna budowlaną część realizowania inwestycji – skomentował na Facebooku poseł Jan Kanthak, który obecny był również na konferencji.

Na konferencji obecny był również burmistrz Opola Lubelskiego, który cieszy się, że długo oczekiwana i zapowiadana inwestycja wreszcie będzie mogła się rozpocząć.

- Byłem radnym Rady Miejskiej, gdy przekazywana była działka i mówiło się o budowie sądu. Ale jakoś przez te jedenaście lat nic w tym temacie się nie zadziało. Wręcz przeciwnie. Jak wszyscy doskonale pamiętamy był czas, że sądy chcieli likwidować – przypomina Sławomir Plis, burmistrz Opola Lubelskiego.

W inwestycji finansowanej w całości przez resort sprawiedliwości władze miasta widzą korzyści.

- Jakby nie patrzeć to taka inwestycja wzmacnia nasze miasto – dodaje.

Zyska też na estetyce. Zapowiada się, że będzie to najładniejszy budynek w Opolu Lubelskim.

Liczą na szybką realizację

Decyzja o budowie nowego gmachu ucieszyła opolskich sędziów. Liczą na szybką realizację całej inwestycji. Jak podkreślają, powstanie nowego budynku jest bardzo oczekiwane również przez osoby korzystające z usług sądownictwa, gdyż obecny budynek sądu nie jest w pełni dostosowany do potrzeb sadownictwa. Nie jest też przyjazny osobom niepełnosprawnym z uwagi na istniejące bariery architektoniczne.

- Szczególny okres pandemii dobitnie pokazał, że budynek znacznie utrudnia wprowadzenie obostrzeń sanitarnych w związku z ograniczeniem rozprzestrzeniania się wirusa. Z tych względów wdrożone ograniczenia sanitarne nie pozwalają na normalną pracę sądu – mówi Radosław Pomorski, prezes Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim.

Nowy budynek w odróżnieniu od obecnego, od początku jego projektowania, był przewidziany jako miejsce sprawowania wymiaru sprawiedliwości.

- Zawiera szereg rozwiązań koniecznych przy funkcjonowaniu sądownictwa i zapewniających bezpieczeństwo osób w nim przebywających – podkreśla.

W nowej siedzibie sądu znajdą się obok sal rozpraw Biuro Obsługi Interesantów, Biuro Podawcze, czytelnia akt, poczekalnia i tzw. „niebieski pokój przesłuchań dla dzieci". Będzie też miejsce na dojazd i przyjęcie konwoju. Poza tym pojawią się prozaiczne ,ale oczekiwane pomieszczenia typu szatnia czy pokój socjalny, których teraz nie ma.

Do nowej siedziby sędziowie i prokuratorzy przeniosą się nie wcześniej jak za trzy lata.

Agnieszka Ciekot

Opatkowice: Droga, na której zginęło troje nastolatków ma być lepiej oznaczona

Tego od zarządcy drogi, czyli gminy Puławy oczekuje puławska policja. Zdaniem mundurowych w niebezpiecznym miejscu powinny stanąć m.in. bariery ochronne.

Takiej tragedii jeszcze tu nie było

Na początku listopada okolicą wstrząsnęła tragiczna wiadomość o śmierci trojga młodych ludzi. Późnym wieczorem 11 listopada drogą gminną w Opatkowicach osobowym peugeotem od koleżanki wracało troje młodych ludzi. Pod 23.00 zawyły syreny. Wkrótce okazało się, że ich auto wypadło z drogi, przeleciało w powietrzu kilkadziesiąt metrów i wylądowało na dachu w stawie, ścinając po drodze drzewo. Służby ratunkowe wezwali przypadkowi świadkowie. Działania strażaków utrudniał m.in. fakt, że samochód leżał do góry kołami w wodzie, przez co mieli problemy z wydostaniem pasażerów na zewnątrz. Mimo szybkiej akcji i długiej reanimacji nastolatków nie udało się uratować. 15 -letnia Daria z Puław, 18 - letni Kacper i 19-letni Damian (obaj z powiatu opolskiego) zmarli w wyniku utonięcia. W kilka dni po wypadku na miejscu tragedii pojawili się bliscy jednej z ofiar, którzy zwracali uwagę na zaniedbania zarządcy drogi i brak barier ochronnych.

Co zrobić, by było bezpieczniej?

W listopadzie w Opatkowicach odbyła się również wizja lokalna z udziałem Naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Puławach, przedstawicieli starostwa powiatowego oraz władz gminy Puławy, będącej zarządcą drogi. Chodziło przede wszystkim o sprawdzenie, czy trasa jest dobrze oznakowana. Po kontroli miejsca wypadku puławska policja skierowała do gminy Puławy wniosek, w którym zaproponowała zmianę organizacji ruchu na feralnym odcinku i wprowadzenie dodatkowego oznakowania. Zdaniem policji na drodze powinien stanąć znak A-2, informujący o niebezpiecznym zakręcie, a z uwagi na bliskość zbiorników wodnych także znak A-32-oszronienie jezdni. Poza tym stróże prawa postulują ustawienie znaków U3C i U3D tzw. sierżantów, a także zabezpieczenie skarpy, z której spadł peugeot z nastolatkami, poprzez ustawienie barier ochronnych.

Na drodze, na której doszło do wypadku stanął znak informujący o ostrym zakręcie w lewo. Wymieniono też poblakłe oznakowanie

Co na to gmina?

- Przy oznakowaniu dróg wójt kieruje się wskazaniami policji i organów opiniujących Projekt Organizacji Ruchu. W tym przypadku jest tak samo - podkreśla Norbert Staszak, zastępca wójta gminy Puławy.Część zaleceń policji włodarze gminy już wprowadzili w życie. Na drodze od strony zachodniej stanął już znak ostrzegający kierowców o niebezpiecznym zakręcie w lewo. Urzędnicy podkreślają, że w dniu zdarzenia, w kierunku, w którym poruszał się pojazd zakręt był właściwie oznaczony. - Wymienione zostało także czytelne, ale poblakłe oznakowanie. Natomiast ustawienie znaków U3c i U3d tzw. sierżantów, znaku A-32 oszronienie jezdni będzie, oraz oznaczenie początku i końca terenu zabudowanego, tj. znaków D-42 i D-43 możliwe dopiero po zatwierdzeniu organizacji ruchu drogowego. Natomiast nie zapominajmy, że w dniu zdarzenia w tym miejscu obowiązywało ograniczenie prędkości do 40km/h oznaczone znakiem B-33 - dodaje zastępca wójta gminy Puławy. Niestety bardziej problematyczne jest ustawienie barier ochronnych, bo miejsce, gdzie powinny stanąć nie należy już do gminy. Działką administruje Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Lublinie- Wystąpiliśmy ze stosownym wnioskiem do Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Warszawie w dniu 9 grudnia i kolejne kroki zależą od terminu uzyskania zgody - tłumaczy Norbert Staszak.

Marta Pietroń

Zbudują windę w zabytkowym pałacu

Lubartów: Władze Starostwa Powiatowego w Lubartowie postanowiły zainwestować w budowę windy w Pałacu Sanguszków. - Zbytek - uważa lider opozycji.

Temat budowy windy w siedzibie lubartowskiego Starostwa był poruszany na forum Rady Powiatu już na początku ub.r., gdy inwestycja została wpisana do budżetu powiatu. Ostatnio ta kwestia powróciła. - Ta sprawa mnie dziwi i niepokoi: skąd się wziął pomysł, by w Starostwie budować windę? W budynkach do czterech kondygnacji, w których mieszkają przecież i niepełnosprawni czy rodzice mający małe dzieci, nie ma wymogu montowania wind. Dlaczego władze Starostwa upierają się, by tę windę montować? Budynek nie jest wysoki, ma dwie kondygnacje. Jest zabytkowy. Winda moim zdaniem nie jest potrzebna w tej chwili, w ogóle może być wręcz elementem zbędnym w budynku - mówił podczas ostatniej sesji Rady Powiatu radny Marian Starownik. - O windzie mówimy od roku. Ma być zamontowana, by wygodniej było dotrzeć niepełnosprawnym i osobom starszym do wydziałów Starostwa. Komunikacja w tym budynku jest utrudniona, choćby między skrzydłami. Nie widzę powodu, dlaczego nie montować windę? Bo budynek jest zabytkowy? Bo nie nadaje się na urząd? - w odpowiedzi pytała retorycznie starosta Ewa Zybała. - Korzystamy z dofinansowania Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych - dodała. Przetarg, który miał wyłonić wykonawcę zadania został rozstrzygnięty we wrześniu ub.r. Zgłosiły się trzy firmy, najkorzystniejszą ofertę przedstawiło lubelskie przedsiębiorstwo MATLIFT - 224 tys. zł. Winda zostanie zamontowana wewnątrz budynku, w głównym holu obiektu. - Pracownicy wykonawcy zaczynają prace wstępne. Winda miała być gotowa do końca marca, ale firma najprawdopodobniej wystąpi o przedłużenie terminu z uwagi na to, że jej pracownicy ostatnio byli na zwolnieniach lekarskich - zaznacza Ewa Zybała.

Dominik Smagała

eprasa.pl 98aabb0743

Porównywanie nieporównywalnych lecznic

Jak budżet państwa płaci za COVID-19: duża kasa na halę w Lublinie, znacznie mniej dla prowincji

„Porażająca" - tak radny Daniel Dragan określił różnicę kosztów walki z koronawirusem w szpitalu w Międzyrzecu i tzw. szpitalu tymczasowym w hali targowej w Lublinie. Rzeczników wojewody oraz NFZ poprosiliśmy o wyjaśnienie przyczyn tej dysproporcji.

Daniel Dragan, radny pow. bialskiego
Koszty adaptacji szpitala w Międzyrzecu na leczenie pacjentów zakażonych koronawirusem wyniosły zaledwie 13,5 tys. zł, zaś w lubelskiej hali targowej aż 17 mln zł.

Fot.mm

Agnieszka Strzępka, rzecznik wojewody
Nie można porównywać kosztów adaptacji oddziału w już istniejącym szpitalu z przygotowaniem od podstaw hali wystawienniczej.

Daniel Dragan, wiceprzewodniczący Rady Powiatu Bialskiego, wielokrotnie krytykował niską wycenę świadczeń przez Narodowy Fundusz Zdrowia za usługi wykonywane w szpitalu powiatowym w Międzyrzecu. Niedawno stwierdził, że koszty adaptacji międzyrzeckich pomieszczeń na leczenie pacjentów zakażonych koronawirusem wyniosły zaledwie 13,5 tys. zł, zaś w lubelskiej lecznicy aż 17 mln zł.

Porównał stawkę za całodobową dostępność łóżka zwykłego. W Międzyrzecu to 100 zł, a w Lublinie - 822 zł. Z kolei dostępność międzyrzeckiego łóżka respiratorowego to 300 zł, a lubelskiego aż 3773 zł.

Podsumował, że w podobnym okresie międzyrzecka lecznica przyjęła 70 pacjentów z COVID-19, a lubelska 10 (na starcie).

Różnice międzyrzecko-lubelskie

O te różnice zapytaliśmy Agnieszkę Strzępkę, rzeczniczkę wojewody lubelskiego. Zdystansowała się od porównywania kosztów adaptacji oddziału w już istniejącym szpitalu z przygotowaniem od podstaw hali wystawienniczej, która dotychczas nie była w żaden sposób związana z udzielaniem świadczeń zdrowotnych.

– Jest to porównanie dwóch wielkości w zasadzie nieporównywalnych z uwagi na skalę zjawiska. Szpital w Międzyrzecu ma łącznie 20 łóżek covidowych i prace adaptacyjne prowadzone były pod tym kątem. Szpital Tymczasowy wymagał pełnego dostosowania obiektu nieszpitalnego do celów leczenia pacjenta zakaźnego – zauważyła rzecznik.

Przypomniała, że adaptacja obiektu Targów Lublin dotyczyła docelowej bazy ponad 480 łóżek, a nie uruchomionego aktualnie panelu 56 łóżek II poziomu i 10 łóżek respiratorowych.

„Zawór bezpieczeństwa" na wszelki wypadek

– Poza tym łóżka covidowe w szpitalach powiatowych tworzone są w zupełnie innym celu niż szpital tymczasowy. Takie łóżka w szpitalach nieposiadających dotąd w swoich strukturach oddziałów zakaźnych ani obserwacyjno-zakaźnych powstały w celu absorpcji w pierwszej kolejności pacjenta lokalnego, tj. z zakażeń wewnątrzszpitalnych, łóżek obserwacyjno-zakaźnych w tych szpitalach oraz osób zakażonych z bliskiej okolicy – wyjaśniła.

Podkreśliła przy tym, że Szpital Tymczasowy powstał głównie jako „zawór bezpieczeństwa" w przypadku wystąpienia niekorzystnego wariantu rozwoju epidemii, czego w aktualnym stanie wiedzy nie możemy wykluczyć, zwłaszcza w świetle sytuacji w innych krajach i pojawiających się nowych typów wirusa.

– Ponadto szpital ten ma pomóc w przejęciu pacjenta o ustalonym profilu od innych szpitali, w celu ich udrażniania i umożliwienia realizacji trwającego procesu przywracania łóżek szpitalnych dla pacjentów niezakażonych wirusem SARS-CoV-2 (w tym ozdrowieńców wymagających kontynuacji leczenia szpitalnego) – wyjaśniła rzecznik wojewody.

Ponadto poinformowała, że kwestia finansowania świadczeń w konkretnych szpitalach covidowych pozostaje w gestii Lubelskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

Finansowanie z budżetu państwa

Małgorzata Bartoszek, rzecznik prasowy lubelskiego NFZ, poinformowała nas, że świadczenia medyczne, w tym transport sanitarny, udzielane w związku z przeciwdziałaniem COVID-19, nie są finansowane ze składek na ubezpieczenie zdrowotne w ramach budżetu Narodowego Funduszu Zdrowia.

Wyjaśniła, iż pieniądze na ich pokrycie pochodzą z budżetu państwa, z części, której dysponentem jest minister właściwy do spraw zdrowia lub z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19.

Stwierdziła, że szpitale, które musiały przekształcić np. jeden oddział do opieki wyłącznie nad pacjentami podejrzewanymi i zakażonymi koronawirusem, otrzymują opłatę za gotowość jako rekompensatę za utracone wpływy. Średnio wychodzi ponad 717 zł/dobę za łóżko.

Za każde dodatkowe łóżko (niefinansowane wcześniej w ramach umowy z NFZ) placówki zakwalifikowane do kilku poziomów otrzymują 100 zł/dobę za dostępność tego miejsca dla pacjentów podejrzewanych i zakażonych wirusem SARS-CoV-2.

– Szpitale za leczenie pacjenta z COVID-19, z uwzględnieniem poziomu jego saturacji, otrzymają odpowiednio 330 zł/osobodzień w przypadku saturacji równej lub wyższej niż 95 proc. i 630 zł/osobodzień w przypadku saturacji poniżej 95 proc. – dodała rzecznik.

Ponadto zaznaczyła, iż tradycyjne szpitale za pobyt pacjenta podejrzanego o zakażenie wirusem SARS-CoV-2 otrzymują 185 zł.

Wyższe stawki w szpitalach tymczasowych

– Szpitale tymczasowe za dostępność łóżka dla pacjentów z COVID-19 uzyskują 822,43 zł/dobę. Za dostępność jednego stanowiska umożliwiającego prowadzenie wentylacji mechanicznej pacjenta z COVID-19 otrzymają 3 773,70 zł/dobę – wyliczała Małgorzata Bartoszek.

Dodała, iż te nowe placówki za gotowość do udzielania świadczeń w punkcie przyjęć uzyskują 18 299 zł/dobę. Za leczenie pacjenta z COVID-19 otrzymują 1026,40 zł/osobodzień. Za leczenie pacjenta z COVID-19, który wymaga wentylacji mechanicznej, pobierają 4 321,14 zł/osobodzień.

Rzecznik zaznaczyła przy tym, iż szpitale tymczasowe nie otrzymują rekompensaty za utracone przychody oraz nie mogą łączyć opłaty za leczenie z opłatami za gotowość.

Pacjenci zaatakowani przez koronawirusa nie wybierają poziomów i rodzajów szpitali. Przewiezieni karetką do lecznicy liczą na uratowanie życia i zdrowia.

Marek Pietrzela

Wybuch gazu w Chodlu. Biegli wskazali przyczynę

Śledztwo w sprawie tragedii, w której śmierć poniosły dwie osoby, jeszcze się nie zakończyło. Do prokuratury trafiła w końcu opinia biegłych, na którą czekali kilka miesięcy.

Część domu, która w eksplozji nie zwaliła się, trzeba było rozebrać, gdyż stwarzała zagrożenie

Ani śledczy, ani biegły zaraz po zdarzeniu nie chcieli wskazywać jednoznacznie źródła wybuchu. Wstępnie pod uwagę brali dwie przyczyny, które doprowadziły do tragicznej śmierci 87-letniego mężczyzny i 47-letniej kobiety. Wybuch butli z gazem lub sieci gazowej.

Dziś już wiemy, że biegły z zakresu gazownictwa wykluczył tę drugą przyczynę.

- Wybuch nie miał nic wspólnego z samą siecią gazowniczą i jej obsługą. Sieć była sprawna – informuje Marcin Pytka, prokurator rejonowy w Opolu Lubelskim. - Było to związane z nieprawidłową obsługą kuchenki, która była podłączona do butli gazowej. Doszło do ujścia gazu i później do jego zapłonu – mówi.

Kuchenka gazowa znajdowała się w suterynie zajmowanej przez 87-latka. To tam doszło do wybuchu. I to on feralnego dnia obsługiwał kuchenkę.

- Obrażenia na ciele mężczyzny wskazywały, że to 87-latek był najbliżej tego wybuchu, który miał miejsce – dodaje.

Choć opinia biegłych trafiła już do prokuratury, to śledztwo nie zostało jeszcze zakończone. Cały czas prowadzone jest w kierunku spowodowania zdarzenia zagrażającego życiu lub zdrowiu wielu osób, lub mieniu w wielkich rozmiarach. Jaki będzie jego finał? Prokurator Pytka przyznaje, że decyzja końcowa nie została jeszcze podjęta.

- Uzupełniamy materiał dowodowy jeszcze – dodaje.

Siła eksplozji spowodowała zawalenie połowy dwupiętrowego domu. Cudem uszły z życiem trzy osoby. Żona 87-latka, mąż 47-latki i jej kilkunastoletnia córka. Cała trójka w momencie wybuchu znajdowała się w domu.

Rodzina Romanowskich w ułamku sekundy straciła cały dobytek życia. Nie zostali jednak sami. Z pomocą ruszyło im wiele osób. Dzięki hojności darczyńców pół roku po tragedii udało się wybudować nowy dom, który w tej chwili jest w stanie surowym.

Agnieszka Ciekot

Do RCEZ można przynieść ubrania dla bezdomnych

- Zachęcamy uczniów, rodziców i pracowników RCEZ do włączenia się w akcję pomocy bezdomnym - mówi Daniel Kisiewicz, katecheta z RCEZ.

Akcję prowadzi szkolne koło wolontariatu we współpracy z Caritas Archidiecezji Lubelskiej.

- Pomysł był mój, razem z Jackiem Bednarskim, szkolnym pedagogiem, działamy w szkolnym wolontariacie. Pierwszy raz organizujemy taką akcję, kiedyś Marcin Socha organizował podobną, ale dla terenu Lubartowa. My zbierzemy dary, które zostaną przewiezione do Caristas i tam rozdane potrzebującym - mówi Daniel Kisiewicz. Do RCEZ można przynosić kurtki, czapki, buty.

- Ci ludzie potrzebują tych rzeczy, jest mróz, wiele osób śpi na klatkach schodowych, przebywają w sklepach, szukając ciepła. Prosimy, żeby oddawać ubrania czyste, w dobrym stanie, niepodarte. Ja już oddałem swoje kurtki, w których już nie chodzę. Chodzi o to, żeby ci ludzie mogli od razu założyć te kurtki czy buty, a czasem mają opuchnięte czy poranione nogi - mówi Daniel Kisiewicz. Ubrania można przynosić do RCEZ w godzinach 7.30 - 15.30. Przy wejściu jest dozownik z płynem do dezynfekcji rąk, przyniesione rzeczy będą odbierać pracownicy szkoły. Potem przez dwa dni będą leżały na kwarantannie w oddzielnym pomieszczeniu. Przy ich sortowaniu będą pomagać uczniowie działający w wolontariacie. Do akcji włącza się też szkoła podstawowa w Nowej Wsi, tam też będzie można przynosić ubrania dla potrzebujących. Akcja potrwa do 15 lutego.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 98aabb0743

Przed wyborami był priorytetem, teraz nikomu nie potrzebny?

Most na Wiśle przeszedł naszym koło nosa. Budują sąsiedzi

Przeprawa na Wiśle zamiast w okolicach Kazimierza, powstanie na terenie powiatu kozienickiego i garwolińskiego. Samorządy już podpisały umowę na przygotowanie dokumentacji. Dlaczego nie doszło do budowy mostu na Lubelszczyźnie?

Fot. Kamil Wąsik

Na konferencji prasowej przed wyborami samorządowymi w 2018 r. lokalni działacze PiS prezentowali dziennikarzom nawet potencjalne lokalizacje mostu, który miał połączyć Kazimierz z Janowcem

Fot. Dominik Kępik

Danuta Smaga, starosta puławski
Mam poczucie, że idea mostu Kazimierz Dolny – Janowiec została porzucona zbyt szybko. Niemniej, jeśli gminy zmienią z czasem swoje stanowisko, jestem gotowa powrócić do rozmów

Mariusz Wicik,
radny powiatowy (PiS)
Osobiście zachęcałem do tego, aby gminy składały wnioski, bo dawało to duże możliwości rozwojowe

„Most wyborczą kiełbasą?"

O budowie mostu, jaki miałby połączyć gminę Kazimierz Dolny i gminę Janowiec głośno było wiosną 2018 r. Wtedy w maju, na kilka miesięcy przed wyborami samorządowymi premier Mateusz Morawiecki ogłosił program „Mosty dla regionów": rząd chciał przeznaczyć blisko 2,3 mld zł na nowe przeprawy w całej Polsce. Najwięcej, bo 6 mostów, zapowiadano na Mazowszu oraz w woj. lubelskim.

Ówcześni włodarze gmin do pomysłu podeszli bardzo ostrożnie, głównie ze względu na kwestie finansowe. Jednak ówczesny burmistrz Kazimierza pochwalił inicjatywę i chęć połączenia przeprawą obu miejscowości ocenił pozytywnie. Z kolei wójt Janowca obawiał się wzmożonego ruchu na drogach na terenie gminy. Wtedy o potrzebie budowy mostu między Kazimierzem a Janowcem przekonany był również Mariusz Wicik, kazimierzanin, pełnomocnik Wojewody Lubelskiego ds. Rozwoju Turystyki. **Nowe możliwości, komunikacyjne odciążenie Puław**

Istotnie budowa przeprawy między Kazimierzem a Janowcem pozwoliłaby rozładować ruch na jedynej w tej chwili drodze dojazdowej do nadwiślańskiego miasteczka od strony Warszawy, prowadzącej przez Puławy. Kierowcy zamiast jechać tędy, mogliby bezpośrednio kierować się na Janowiec i omijać stolicę powiatu. Droga szczególnie obciążona jest wiosną i latem, ruch spowalnia dodatkowo tzw. „miasteczko holenderskie" na wjeździe do Puław od strony Kazimierza.

Ze zmniejszenia ruchu na drodze wojewódzkiej 824 z pewnością ucieszyliby się także mieszkańcy podpuławskiej Parchatki, którzy skarżą się na kierowców i ich szybką jazdę i od lat walczą o dokończenie budowy chodnika w ich miejscowości. Zarząd Dróg Wojewódzkich w Lublinie administrujący trasą ogłosił przetarg na budowę kolejnego odcinka chodnika, to jak podkreślają mieszkańcy, sprawa jeszcze nie jest zakończona i przypominają, że na drodze zginęło już kilka osób. Z drugiej strony most, odwiedzającym działający od kilku lat w Trzciankach park rozrywki „Magiczne Ogrody", znacznie skróciłby drogę do Kazimierza. Nowe drogi dojazdowe do mostu i sama przeprawa stworzyłaby również nowe możliwości rozwoju dla regionu pod kątem gospodarczym. Rozbudowana infrastruktura mogłaby przyciągnąć kolejnych inwestorów, którzy właśnie tu mogliby ulokować swoje działalności.

Puste deklaracje?Jesienią 2018 r., w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej, temat mostu powrócił. Politycy Prawa i Sprawiedliwości zorganizowali konferencję prasową, na której przedstawili wstępne propozycje lokalizacji przeprawy. Na spotkaniu w Nasiłowie, przy przeprawie promowej pojawił się nawet przedstawiciel Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju. Artur Soboń zadeklarował, że PiS pokryje wkład własny na budowę z pieniędzy województwa, tak by lokalne samorządy nie bały się obciążenia swoich budżetów. Wtedy mówiło się, że przeprawa mogłaby kosztować ok. 300 mln zł.

- Taki most podniósłby znaczenie społeczno-gospodarcze tej części regionu i podkreślił jej walory turystyczne, które są niewątpliwe. To miejsce jest po prostu piękne i warto, aby było dobrze skomunikowane - mówił Soboń i proponował, by przeprawę zlokalizować w Bochotnicy w sąsiedztwie promu. Podczas konferencji mówiono także o innej lokalizacji dla mostu - na wysokości Mięćmierza, w okolicy tzw. Krowiej Wyspy.

Już wtedy w odpowiedzi na konferencję prasową lokalnych działaczy PiS, ich pomysł mocno skrytykowała opozycja. Ówczesny członek zarządu Województwa Lubelskiego i były starosta puławski z ramienia PO Paweł Nakonieczny propozycje politycznych przeciwników porównywał nawet z absurdami rodem z filmów Barei.

Mostu nie będzie

Tymczasem kilka miesięcy po wyborach, wiosną 2019 r. okazało się, że most między Kazimierzem a Janowcem nie powstanie, a ambitne plany legły w gruzach. Na opublikowanej wtedy przez rząd liście samorządów zainteresowanych budową przepraw w ramach programu „Mosty dla regionów" zabrakło zarówno Kazimierza, jak i Janowca. Gminy nie złożyły wniosków o dofinansowanie inwestycji. Jako główny argument ich władze podawały brak możliwości finansowych. Wójt Janowca tłumaczy ponadto, że zaangażowanie się gminy z tak małym budżetem w taką dużą inwestycję spowodowałoby zablokowanie możliwości inwestycyjnych na kilkanaście lat. Mieszkańcy musieliby zapomnieć np. o sukcesywnych remontach dróg.

Samorządowcy skarżyli się także na brak kontaktu i rozmowy z nimi na ten temat ze strony rządu.

- Przed wyborami, ani po wyborach nikt ze mną, ani z burmistrzem Kazimierza, na ten temat nie rozmawiał. Po wyborach, gdy już wszystko się uspokoiło, samemu kilkukrotnie zadzwoniłem do ministra Artura Sobonia, ale nie udało mi się z nim porozmawiać. Nasze gminy nie są w stanie wyłożyć pieniędzy na budowę takiego mostu, nawet jeżeli mówimy tu o 20% wkładu własnego - tłumaczy wtedy Wspólnocie Jan Gędek, wójt gminy Janowiec.

Most powstanie, ale gdzie indziej

Okazuje się, że kolejna przeprawa na Wiśle z programu „Mosty dla regionów" powstanie i to w niedalekiej odległości od Puław. Inwestycję z rządowym wsparciem będą realizować na swoim terenie powiaty kozienicki i garwoliński. Już dwa lata temu samorządowcy z Mazowsza - starosta kozienicki, wójt gminy Kozienice oraz starosta garwoliński i wójt gminy Maciejowice - zjednoczyli siły i zawarli porozumienie. Z kolei w ubiegłym tygodniu podpisali umowę na budowę mostu wraz z drogami dojazdowymi. Przeprawa ma połączyć miejscowość Świeże Górne (pow. kozienicki) i Antoniówka Świerżowska (pow. garwoliński).

Jak informują urzędnicy z kozienickiego ratusza dokumentacja będzie kosztować 5,2 mln zł.

- Koszty niekwalifikowane, ponoszone przez poszczególne samorządy, to koszty związane z budową niezbędnych dróg dojazdowych, w tym przygotowaniem studium korytarzowego i techniczno-ekonomiczno-środowiskowego wraz z projektem budowlanym, koncepcją programową oraz decyzją środowiskową. Do projektu należy doliczyć koszty nadzoru oraz wykupu gruntów. Wszelkie płatności będą dokonywane sukcesywnie, wg umownych postanowień – średnio każdy z samorządów wydatkuje na ten cel 1.3 mln zł- tłumaczą.

Budowa mostu ma być w 80% dofinansowana z budżetu państwa.

Dlaczego nie powiecie puławskim?

Jak podkreśla w rozmowie ze Wspólnotą Jan Gędek, wójt gminy Janowiec tej i poprzedniej kadencji, kiedy gruchnęła wieść o możliwej budowie mostu łączącego jego gminę z Kazimierzem, zarówno z nim, jak i z władzami miasteczka po drugiej stronie Wisły nikt nie rozmawiał, a o wszystkim dowiadywali się z doniesień prasowych.

- Zostaliśmy pozostawieni sami sobie. Nie było żadnych rozmów ze strony ministerstwa, nie było żadnych porozumień. W moim odczuciu to był jedynie „most wyborczy" - mówi Jan Gędek i podkreśla, że ani jego ani burmistrza Kazimierza nie stać na utrzymanie takiego obiektu i dróg dojazdowych. Jego zdaniem bez wsparcia chociażby powiatu koszty te są nie do udźwignięcia. Z kolei władze powiatu nie traktowały tego zadania jako ówczesny priorytet inwestycyjny

Wójt Janowca uważa, że lepszym, a przede wszystkim tańszym wyjściem, także z korzyścią dla lokalnej społeczności, byłaby np. budowa mniejszego mostu dla ruchu pieszo-rowerowego z ewentualną możliwościową przejazdu karetek. Innym alternatywnym rozwiązaniem i niewątpliwie bardzo atrakcyjnym turystycznie mogłaby być budowa kolejki linowej łączącej skarpy nabrzeżne po obu stronach Wisły. Niewątpliwie byłaby to atrakcja turystyczna na skalę europejską.

Tego, że most nie powstanie żałuje Mariusz Wicik, radny powiatowy i lokalny działacz PiS. Uważa, że zrobił wszystko, aby budowa przeprawy doszła do skutku. W tej kwestii nie ma sobie nic do zarzucenia.

- Cieszę się, że inne gminy i powiaty były w stanie wykorzystać środki zabezpieczone przez rząd. Dlaczego u nas nie powstanie taki most? Ja osobiście zachęcałem do tego, aby gminy składały wnioski, bo dawało to duże możliwości rozwojowe. Oprócz mostu powstaje nowa infrastruktura drogowa. Była to wielka szansa nie tylko dla gminy Kazimierz i Janowiec, ale i dla innych gmin sąsiednich, np. dla Wilkowa - mówi Mariusz Wicik i dodaje:

- Dla rządu ten most był priorytetowy. Poza tym była jasna deklaracja ze strony urzędu marszałkowskiego, że jeśli gminy wyrażą zainteresowanie to jako samorząd województwa będzie chciał w tym partycypować.

O to, czy przykładem samorządowców z Mazowsza, władze naszego powiatu także starały się zawalczyć o nową przeprawę przez Wisłę na swoim terenie zapytaliśmy także starostę puławskiego.

- Koncepcję powstania mostu od początku przyjmowałam z aprobatą, podzielając zdania ekspertów wskazujących na korzyści płynące z realizacji tej inwestycji dla rozwoju lokalnego transportu, gospodarki i turystyki. Biorąc pod uwagę założenia rządowego programu oraz miejscowe uwarunkowania, punktem wyjścia do rozmów o budowie przeprawy było zaangażowanie samorządów gminnych. Te jednak oceniały pomysł sceptycznie, podważając zasadność jego realizacji. Obserwując przykłady z innych stron kraju, mam poczucie, że idea mostu Kazimierz Dolny – Janowiec została porzucona zbyt szybko. Niemniej, jeśli gminy zmienią z czasem swoje stanowisko, jestem gotowa powrócić do rozmów - mówi Danuta Smaga.

Marta Pietroń

eprasa.pl 98aabb0743

Oskarżony miałby też zapłacić 100 tys. zł zadośćuczynienia bliskiemu ofiary

Dożywocie dla zabójcy z Czemiernik?

POWIAT RADZYŃSKI: Prokurator domaga się, by 35-letni Marcin M. został skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo brata. W sprawie dotyczącej śmierci Marka M., który zginął od ciosu nożem zadanego na stacji benzynowej w Czemiernikach, oskarżona jest też 29-letnia Kamila F.

Fot. Policja

Marcin M. to recydywista, odsiadywał już wyrok za zabójstwo w latach 2003-2018

Nożem w głowę i klatkę piersiową

Dobiegł końca proces w sprawie tragicznych wydarzeń z grudnia 2018 roku, na stacji benzynowej w Czemiernikach (pow. radzyński). Według ustaleń śledczych 35-letni Marcin M., posługując się 8-centymetrowym nożem, przewidując możliwość i godząc się na pozbawienie życia brata - Marka M. - zadał mu ciosy w głowę oraz klatkę piersiową. Dzień później w wyniku odniesionych ran Marek M. zmarł. 28-letnia partnerka oskarżonego - Kamila F. - jest oskarżona o to, że nakłaniała swojego konkubenta, by ten, okaleczył nożem Marka M. Do tego miała nie udzielić pomocy rannemu, a później pomagać w zacieraniu śladów przestępstwa.

Dożywocie i sto tysięcy

Prokurator domaga się dla Marcina M. najsurowszej kary, jaką przewiduje kodeks karny - dożywotniego więzienia. To nie wszystko, bo postuluje też o zobowiązanie oskarżonego do zapłaty 100 tys. zł zadośćuczynienia dla osoby bliskiej zmarłego Marka M. Z kolei Kamila F., zdaniem przedstawiciela prokuratury, powinna trafić do więzienia na pięć lat. Obrońca 35-latka wnioskuje natomiast o wymierzenie „łagodniejszej kary, niż ta, o którą wnosi prokurator", choć nie podaje konkretnego wymiaru oczekiwanego wyroku. Adwokat Kamili F. oczekuje natomiast, by sąd kobietę uznał za niewinną lub ewentualnie wymierzył jej łagodną karę. Sąd Okręgowy w Lublinie wyda wyrok w tej sprawie w połowie lutego.

Marek: tylko okaleczyłem brata

Podczas procesu para nie przyznawała się do zarzutów, które postawili im prokuratorzy. Marcin M. stwierdził w sali rozpraw, że przyznaje się jedynie częściowo - tylko do okaleczenia nożem swojego brata, a nie do zabójstwa. - Chciałem przeprosić za to, co zrobiłem. Żałuję tego - powiedział podczas pierwszej rozprawy.

Kamila F. nie przyznała się do stawianych jej zarzutów i skorzystała z prawa do odmowy składania wyjaśnień.

Podczas przesłuchań przeprowadzonych w czasie śledztwa, Marcin M. przyznał się do zabójstwa swojego brata. Mówił prokuratorowi, że nie planował tego czynu, a chwycił za nóż po namowie Kamili F. Z kolei oskarżona zaprzeczyła, że podżegała do przestępstwa. Nie udzieliła pomocy Markowi M., bo - jak przekonywała śledczych - partner odciągał ją od miejsca zdarzenia. Marcin M. według niej zmusił ją też do usunięcia śladów z noża.

Awantura z zazdrości

13 grudnia 2018 roku w Czemiernikach cała trójka spędzała w barze na miejscowej stacji benzynowej, pili piwo. Kamila F. i Marcin M. byli parą od pięciu miesięcy, poznali się po tym, jak 35-latek wyszedł z więzienia. Kobieta zamieszkała razem ze swoim partnerem w domu w miejscowości Bełcząc (gm. Czemierniki), gdzie mieszkał z nimi też m.in. Marek M.

W barze doszło do sprzeczki pomiędzy braćmi. Marcin M. zdenerwował się, bo jego zdaniem Kamila F. flirtowała z jego bratem. Awantura przeniosła się poza lokal. Zdaniem prokuratury, kobieta miała powiedzieć „okalecz go" do swojego partnera, który następnie sięgnął po nóż, by spełnić jej żądanie.

Według ustaleń śledczych Marcin M. zadał pierwszy cios w głowę, powodując 10-centymetrową ranę na czole swojego brata, która obficie krwawiła. Potem wyprowadził jeszcze trzy uderzenia w klatkę piersiową. Ranny Marek M. kucnął, a za chwilę położył się na krawężniku. Para nie udzieliła mu pomocy, po czym uciekła, nie powiadamiając nikogo o stanie ofiary.

Chcieli uciekać

Konającego Marka M. znalazł przechodzień. Mężczyzna został przewieziony karetką do szpitala w Radzyniu Podlaskim. Tymczasem po odejściu kilkuset metrów oskarżony zadzwonił na numer alarmowy 112 i powiedział, że na stacji benzynowej w Czemiernikach leży zakrwawiony mężczyzna, nie podając jednak żadnych szczegółów. W drodze do domu para miała próbować zacierać ślady. Najpierw Kamila F. wytarła nóż z krwi o swoje spodnie, a potem jej partner wyrzucił narzędzie zbrodni w stronę pobliskiego stawu.

35-latek i jego konkubina po dojściu do domu szykowali się do wyjazdu ze swojej miejscowości. W ucieczce przeszkodzili im jednak policjanci.

Marek M. zmarł krótko po północy w szpitalu. Ostrze noża przebiło płuco, co spowodowało niewydolność krążeniowo -oddechową.

Recydywista

Marcin M. to recydywista, odsiadywał już wyrok za zabójstwo w latach 2003-2018. Zdaniem prokuratora na stacji benzynowej w Czemiernikach mężczyzna działał z zamiarem ewentualnym pozbawienia życia swojego brata. Zadawał ciosy nożem z dużą siłą w głowę i okolice serca, potem zostawił intensywnie krwawiącego, rannego i nietrzeźwego brata na wychłodzonym chodniku. Wiedział, co robi, bo już w przeszłości dopuścił się zabójstwa przy użyciu noża.

Kamila F. to matka 8-letniego dziecka. Nie była dotąd karana. 35-latek i jego konkubina czekają na wyrok w areszcie.

Dominik Smagała

Podniesiono stawkę za wykonanie jednego szczepienia. Dotychczas było to 94 zł, teraz już 141 zł

Fikcyjne mobilne zespoły szczepiące. Wojewoda: Nie przewidzieliśmy takiej sytuacji

Nawet ponad 200 punktów szczepień w województwie lubelskim nie zorganizowało mobilnych zespołów szczepiących, pomimo deklaracji o tym, że takie zespoły stworzą. Co z pacjentami, do domów których nie dotarli medycy ze szczepionką przeciwko COVID-19?

Deklarowali tylko na papierze

Gdy w grudniu Narodowy Fundusz Zdrowia organizował nabór przychodni i innych jednostek medycznych, chcących znaleźć się na liście punktów przeprowadzających szczepienia przeciwko COVID-19, w województwie zgłosiło się 406 takich jednostek. Wszystkie zadeklarowały, że zorganizują także mobilne zespoły szczepiące, które dojadą do pacjentów niemających możliwości dotarcia do punktu szczepienia.

- W praktyce duża część, ponad 200 punktów, tych zespołów nie zorganizowała się. Niektórzy organizowali, ale tylko dla tych pacjentów, którzy na co dzień są pod opieką danego jednostki podstawowej opieki zdrowotnej. Nie było więc możliwości, by pacjent zarejestrowany do takiego punktu otrzymał szczepienie, bo nie było zespołu mobilnego - przyznał w czwartek, 28 stycznia, Lech Sprawka, wojewoda lubelski.

Lech Sprawka
wojewoda lubelski
- Nie przewidzieliśmy sytuacji, że punkty szczepień, które deklarowały utworzenie mobilnych zespołów, jednak ich nie zorganizowały

Interwencyjne zespoły

Dopiero w środę lubelski NFZ ogłosił nabór na mobilne zespoły interwencyjne, które będą dojeżdżać do pacjentów tam, gdzie punkty szczepień nie zorganizowały swoich mobilnych zespołów. W całym województwie będą to jednak tylko cztery zespoły, choć wojewoda zawnioskował do prezesa NFZ o przydzielenie piątego. Pacjentów, którzy będą wymagali zaszczepienia w domu jest w województwie lubelskim około 3,5 tys.

- Interwencyjne zespoły ruszą pod koniec następnego tygodnia. Oferty w tym naborze są zbierane do 3 lutego. W konkursie nie mogą brać udziału podmioty, które mają zarejestrowany punkt szczepień, a jedynie te, które do tej pory nie realizowały szczepień przeciwko COVID-19 - zaznaczył Lech Sprawka. - Pojawiły się głosy, że zbyt późno zareagowaliśmy. Nie przewidzieliśmy jednak sytuacji, że punkty szczepień, które deklarowały utworzenie mobilnych zespołów, jednak ich nie zorganizowały - dodał.

Jednocześnie podniesiono stawkę dla jednostek udzielających szczepień za wykonanie jednego szczepienia. Dotychczas było to 94 zł, teraz już 141 zł.

Wypadli z kolejki?

Co z pacjentami, którzy zarejestrowali się na konkretny termin na szczepienie w domu, ale medycy do takiej osoby nie dojechali?

- Oni nie wypadają z systemu, dojadą do nich interwencyjne zespoły mobilne - zapewnił wojewoda.

Dotychczas w woj. lubelskim zaszczepiono 49,1 tys. osób, z czego 7,6 tys. pacjentów przyjęło już drugą dawki szczepionki przeciwko COVID-19.

Dominik Smagała

Naćpany 20-latek w BMW wpadł do rowu

W ub. piątek BMW wpadło do rowu na obwodnicy Radzynia Podlaskiego na wysokości ulicy Płudzińskiej. 20-letni kierowca był pod wpływem narkotyków - tak wykazało wstępne badanie.

– Znaleziono przy nim śladowe ilości marihuany. Został zatrzymany, pobrano od niego krew do badań – relacjonowała podkomisarz Anna Kamola z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. Kierowcy nic się nie stało.

Grzegorz Rekiel

eprasa.pl 98aabb0743

Przetarg na S19 Lubartów-Lublin. Chińczycy przegrali, bo byli za tani

Firma Mota-Engil Central Europe wybuduje odcinek drogi ekspresowej S19 Lubartów - Lublin o długości ok. 23 km. Jej oferta została uznana za najkorzystniejszą w przetargu na projekt i budowę.

Trwają prace przygotowawcze dla pozostałych sześciu odcinków S19 od węzła Lubartów Północ do granicy woj. lubelskiego i mazowieckiego, o łącznej długości ok. 81 km. Przetargi na wyłonienie wykonawców mają zostać ogłoszone jeszcze w tym roku.

Rozstrzygnięcie przetargu było planowane jeszcze na wrzesień, ale Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przekładała termin. Tłumaczyła, że musi odpowiedzieć na ponad tysiąc pytań od firm zainteresowanych budową.

- W przetargu wpłynęło 12 ofert. Najniższą cenę zaproponowała firma China State Construction Engineering Corporation Limited (663 609 556,26 zł), a najwyższą konsorcjum ALDESA (1 026 734 194,33 zł). W trakcie prac komisji przetargowej oferta firmy z Chin została odrzucona z uwagi na rażąco niską cenę w stosunku do przedmiotu zamówienia. Oferta była też niezgodna ze specyfikacją istotnych warunków zamówienia (SIWZ), dodatkowo wykonawca nie przedłużył terminu związania ofertą. Wygrała druga pod względem ceny oferta firmy **Mota-Engil Central Europe**. O ile nie będzie odwołań, na które wykonawcy mają 10 dni, to właśnie z tą firmą podpiszemy umowę na zaprojektowanie i budowę drogi. Wartość kontraktu to 835,66 mln zł - informuje Łukasz Minkiewicz, rzecznik lubelskiego oddziału GDDKiA.

36 miesięcy do przecięcia wstęgi

Inwestycja obejmuje zaprojektowanie i budowę dwujezdniowej drogi z dwoma pasami ruchu w obu kierunkach (z rezerwą pod budowę w przyszłości trzeciego pasa). Trasa od zachodniej strony ominie Lubartów, wykorzystując korytarz obecnej jednojezdniowej obwodnicy miasta, a od wschodu ominie miejscowość Niemce. Powstaną m.in. cztery węzły drogowe, wiadukty w ciągu dróg lokalnych, a także drogi poza trasą główną, obsługujące ruch lokalny.

- Jadąc od strony Lubartowa w kierunku Lublina, w miejscu obecnego skrzyżowania DK19 z drogą wojewódzką nr 815, powstanie węzeł Lubartów Północ, a na przecięciu z drogą powiatową prowadzącą przez Nowodwór do Kozłówki - węzeł Lubartów Zachód - opisuje Minkiewicz. - Dalej droga ekspresowa S19 pobiegnie nowym śladem, omijając od wschodu Niemce. Na przecięciu z drogą wojewódzką nr 828 w stronę Jawidza powstanie węzeł Niemce Wschód, a w okolicy obecnego skrzyżowania z drogą powiatową prowadzącą do Leonowa - węzeł Niemce Południe. Trasa połączy się z istniejącym węzłem Lublin Rudnik na obwodnicy Lublina.

Wykonawca będzie miał 36 miesięcy na realizację inwestycji od podpisania umowy, w tym na uzyskanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID) oraz decyzji o pozwoleniu na użytkowanie. Do czasu robót nie wlicza się okresów zimowych od 16 grudnia do 15 marca. Podpisanie umowy planowane jest w I kwartale 2021 r., a rozpoczęcie robót w 2022 r.

Woda z drogi nawilży lasy

- Droga S19 przebiegać będzie częściowo przez tereny leśne, dlatego zawarliśmy porozumienie z Nadleśnictwem Lubartów dotyczące zagospodarowania wód opadowych z pasa drogowego. Dzięki niemu woda będzie mogła być wykorzystana przez Lasy Państwowe, m.in. do poprawienia wilgotności terenów leśnych. Przyczyni się to do przeciwdziałania skutkom suszy. Było to pierwsze tego typu porozumienie między GDDKiA a Lasami Państwowymi - dodaje Minkiewicz.

Dariusz Jędryszka

Marihuanę trzymał w kiosku

W kiosku 45-letniego lublinianina policjanci z Łęcznej znaleźli słoik z marihuaną przywiezioną z Holandii.

Łęczyńscy kryminalni mieli informacje, że 45-latek może posiadać środki odurzające. Podejrzewali, że substancje te znajdują się w jego miejscu zamieszkania, bądź w jego kiosku.

- Ich przypuszczenia się potwierdziły. Podczas przeszukania jednego z kiosków w Lublinie, funkcjonariusze ujawnili szklany słoik z zawartością marihuany. Policjanci zabezpieczyli blisko 30 gramów narkotyku. Jak się okazało, mężczyzna przywiózł marihuanę z Holandii – informuje asp. Magdalena Krasna, rzeczniczka policji w Łęcznej.

Mieszkaniec Lublina został zatrzymany. Policjanci przedstawili mu zarzuty posiadania i przywozu suszu marihuany. Grozi mu do pięciu lat więzienia.

Kamil Kulig

Kara dla właściciela otwartego stoku narciarskiego w Kazimierzu nad Wisłą

Sanepid nałożył na przedsiębiorców karę administracyjną za to, że mimo obostrzeń otworzyli stok dla miłośników „białego szaleństwa".

Stok działa. Każdy, kto chce poszaleć na nartach, musi jednak wypełnić oświadczenie uczestnika edukacyjnych zajęć sportowych pn. „Dbaj o zdrowie i sprawność - lekcje jazdy na nartach i snowboardzie slalomem"

Wprowadzone przez rząd obostrzenia pozamykały także stoki narciarskie. I choć zima w pełni, nie mogą one zarabiać. Jednak niektórzy przedsiębiorcy postanowili wznowić działalność.

Otwarte? - Kontrola

19 stycznia otworzyła się Stacja Narciarska Kazimierz, udostępniając stoki miłośnikom nart i zachęcając świetnymi warunkami do jazdy. Ten ruch wywołał reakcję inspektorów sanepidu, którzy wpadli do nadwiślańskiego miasteczka z kontrolą. - Obiekt został skontrolowany przez przedstawicieli Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Puławach oraz policję. Z kontroli został sporządzony protokół. Zostało przeprowadzone postępowanie administracyjne, w wyniku którego wydano decyzję o nałożeniu kary pieniężnej za nieprzestrzeganie czasowego ograniczenia określonych zakazów działalności przedsiębiorców - informuje Katarzyna Wnuk, rzecznik prasowy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie.

Pytana o to, jakiej wysokości kara została nałożona na przedsiębiorców z Kazimierza, nie udzieliła odpowiedzi. Na miejscu wraz z inspektorami sanepidu byli obecni funkcjonariusze komendy powiatowej. Jak informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy puławskiej policji, nie stwierdzono naruszenia obowiązku zasłaniania ust i nosa w przestrzeni publicznej oraz zachowania dystansu społecznego. Jednakże w kwestii działalności i zgodności z istniejącymi obostrzeniami stróże prawa przekazali materiały do Prokuratury Rejonowej w Puławach. Puławska policja przyznaje, że wraz z pracownikami PSSE kontrolowała jeszcze jedną z kawiarni w Kazimierzu Dolnym, jednak tam nie stwierdzono nieprawidłowości - lokal nie udostępniał swoich wnętrz klientom (lokale gastronomiczne mogą działać oferując dania na wynos - przyp. red.).

Stacja nie komentuje, działa dalej

W sprawie chcieliśmy także porozmawiać z właścicielami stoku w Kazimierzu. Gdy dodzwoniliśmy się pod dostępny na stronie numer telefonu, usłyszeliśmy od pracownika, że do końca tygodnia są niedostępni, a także, że na razie nie chcą niczego komentować. Stok w dalszym ciągu działa, udostępniając narciarzom pięć tras. Jak wynika z informacji na stronie internetowej stacji, każdy, kto chce poszaleć na nartach, musi wypełnić oświadczenie uczestnika edukacyjnych zajęć sportowych pn. „Dbaj o zdrowie i sprawność - lekcje jazdy na nartach i snowboardzie slalomem". Trzeba tam zadeklarować m.in., że w ciągu ostatnich 14 dni nie miało się kontaktu z potwierdzonym przypadkiem zakażenia COVID-19. Stacja przypomina jedynie o obowiązku zasłaniania ust i nosa oraz zachowywania bezpiecznej odległości na stoku.

Marta Pietroń

Senator Grzegorz Bierecki i poseł Dariusz Stefaniuk wzywają polityków KO do potępienia ataku

Wulgarne napisy na biurze PiS w Białej Podlaskiej. Policja szuka wandala

„Wolność dla kobiet", „J...ć PiS", „PiS wam w d...ę" oraz „K....wy j..ć was". Takie napisy pojawiły się budynku, w którym mieści się biuro parlamentarne wicepremiera Jacka Sasina, senatora Grzegorza Biereckiego i posła Dariusza Stefaniuka. To już drugi taki atak. Ponownie nie wykryto sprawców.

Fot. Biuro Parlamentarne PiS

Wandal nie żałował sprayu

31 stycznia przed południem bialska komenda otrzymała zgłoszenie, że pomazano farbą budynek przy ul. Francuskiej, gdzie mieszczą się biura parlamentarne PiS: posłów Jacka Sasina i Dariusza Stefaniuka oraz senatora Grzegorza Biereckiego. Komisarz Barbara Salczyńska-Pyrchla, oficer prasowy bialskiej policji, powiedziała nam, że policjanci stwierdzili, że ktoś pomalował sprajem okna i drzwi biura, umieszczając na nich wulgarne napisy.

– Zabezpieczyliśmy monitoring, przeprowadziliśmy oględziny. Prowadzimy dochodzenie – informuje komisarz. Zapytana przez nas o poprzedni podobny incydent, podczas październikowych protestów Strajku Kobiet, odpowiedziała, że dotąd nie wykryto sprawcy. Na obecnym zapisie monitoringu, prezentowanym w TVP Info, widać zamaskowanego mężczyznę, który na drzwiach i oknach wypisuje hasła, m.in. „Wolność dla kobiet", „J...ć PiS", „PiS wam w d...ę" oraz „K....wy j..ć was" .

W niedzielę na portalu wPolityce.pl ukazał się apel senatora Grzegorza Biereckiego, który wobec posła KO Riada Haidara i bialskiego prezydenta Michała Litwiniuka wyraził oczekiwanie, że potępią i powstrzymają działania wandali. Zaznaczył, że obaj politycy popierają manifestacje Strajku Kobiet.

Portal opatrzył tę informację dramatycznym tytułem: „Napaść na biuro wicepremiera Jacka Sasina i senatora Grzegorza Biereckiego. Wulgarne napisy na drzwiach i oknach".

Wywołało to wiele ataków hejterów na PiS, były też posadzenia o prowokację.

Fot. Marek Pietrzela

Dariusz Stefaniuk,
poseł na Sejm

Jest to już kolejny akt wandalizmu, który przypada na czas organizowania kolejnych protestów przez Strajk Kobiet. Na drzwiach frontowych oraz szybach biura zostały wymazane hasła niecenzuralne oraz gloryfikujące aborcję. Bardzo nam przykro, że forma protestów przybiera taki obraz. Zamiast debaty i argumentów, niszczy się mienie publiczne. Oczywiście, tak jak w przypadku pierwszego aktu wandalizmu, tak i teraz zapis z monitoringu został przekazany organom ścigania. Apelujemy jako parlamentarzyści tej ziemi do polityków opozycji, którzy jawnie popierają protesty i biorą w nich czynny udział - pana posła Riada Haidara oraz pana prezydenta miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka - o publiczne potępienie takiej formy manifestacji swoich poglądów przez protestujących. Brak reakcji ze strony tych panów (gdy jedną z organizatorek protestów jest pracownica Urzędu Miasta) świadczy o ich poparciu dla takiej formy łamania prawa.

(Pim)

eprasa.pl 98aabb0743

Gwiazda The Voice Senior: miłość do cygańskiej muzyki przyszła, gdy obserwowałem tabory nad Wieprzem pod Lubartowem

Gdy Andrzej Nosowski śpiewał w programie The Voice Senior, kciuki trzymała liczna rodzina z Lubartowa. Wszedł do finału i w najbliższą niedzielę zawalczy o zwycięstwo.

Małżonka Wanda i 8-letnia wnunia Amelka to najwierniejsze fanki pana Andrzeja. Amelka zna wszystkie teksty piosenek wykonywanych przez dziadka w programie. - Jak się pomylę, to od razu mnie poprawia, bo ona tak niby nie słyszy, a wszystko słyszy - śmieje się pan Andrzej. - Żona pomaga mi i wspiera na każdym etapie programu. Tam, gdzie mieszkam, w Lublewie Gdańskiem, mam wielu przyjaciół i fanów, którzy bardzo przeżywają mój udział w programie i gratulują mi po każdym występie

Wujkowi kibicowała Daria Jonaszko z mężem Arturem i córką Agnieszką, rodzina z Brzezin pod Lubartowem

- Tam moje korzenie i tam moja cała familia! - powiedział nam pan Andrzej o Lubartowie. Moja mama, z domu Dybała, urodziła się w Skrobowie. Od kiedy pamiętam, całe wakacje spędzałem w Szczekarkowie, u kochanych cioci i wujka. Jestem kilka razy w roku w Lubartowie, jak Bóg pozwoli. Takie są teraz dobre drogi, że żaden problem. Lubię prowadzić, to dla mnie frajda, sześć godzin i jestem w Lubartowie!

- Z wielką melancholią wracam do tych miejsc, bo tam się wychowałem. W lecie ciągle kąpaliśmy się w Szczekarkowie nad Wieprzem. Pamiętam cygańskie tabory, od tamtej pory, przyznam się szczerze, mam zamiłowanie do cygańskiej muzyki.

Lubartów i muzyka grają i śpiewają w jego artystycznej duszy. Szczególnie teraz, gdy po latach prowadzenia firmy, mając 65 lat, pan Andrzej przeszedł na zasłużoną emeryturę.

- Śpiewam od dziecka, moi rodzice byli tak samo rozśpiewani. W domu stale grał patefon, płyty winylowe, pocztówki muzyczne. Mieli dużo znajomych, śpiewali wspólnie, a ja tak się przysłuchiwałem, stojąc gdzieś z boku. Darzę niesamowitą miłością te stare międzywojenne piosenki. Nie mniej uwielbiam też Krajewskiego, jego utwory, zwłaszcza w powiązaniu z Osiecką, czy muzykę Piotra Cugowskiego. Michała Bajora śpiewam. Śpiewam wszędzie, w domu, na grillu, a nawet w samochodzie. Posiadam wszechstronny repertuar, mogę wymieniać dziesiątki utworów. Chętnie też zaśpiewam coś operowego... - deklaruje finalista Voice`ów.

- Każde rodzinne spotkanie z wujkiem jest rozśpiewane - przyznaje Milena Jarska z Lubartowa. - Gorąco życzę mu wygranej w finale!

Marzenia się spełniają!

Z chwilą ogłoszenia castingu do programu pan Andrzej, za namową przyjaciół, wysłał swoje demo i został zaproszony do udziału w „Przesłuchaniach w ciemno", czyli pierwszym etapie muzycznego show. Brawurowym wykonaniem „Spragniony" Kamila Bednarka wzruszył trzech członków jury programu. Poza Andrzejem Piasecznym, który jako jedyny nie nacisnął magicznego przycisku - trenować wokalnie pana Andrzeja chcieli zachwyceni nim pozostali jurorzy: Izabela Trojanowska, Alicja Majewska i Witold Paszt. Ostatecznie trafił do drużyny ikony polskiej piosenki Izabeli Trojanowskiej. Ale to nie był jeszcze koniec jego występu.

- Na specjalne życzenie zaśpiewałem „Czas nas uczy pogody" Grażyny Łobaszewskiej - wspomina w rozmowie ze Wspólnotą. - Przyznam szczerze, że podczas pierwszego występu niesamowicie mnie trema paraliżowała. Nie miałem żadnego muzycznego doświadczenia przed programem, nie byłem nawet nigdy na żadnej estradzie! Pierwszy raz w życiu śpiewałem do mikrofonu w Studio ATM w Warszawie, tam, gdzie jest nagrywany program Voice of Senior! - przyznaje.

Występy z zapartym tchem śledzili jego lubartowscy krewni.

- Jeszcze nie znałam wujka osobiście, a już wiedziałam z opowieści mojej mamy o jego zamiłowaniu do śpiewania i malowania. Na żywo jego śpiew i grę na gitarze usłyszałam podczas naszego pierwszego spotkania w czasie wieczornej kolacji - zaśpiewał dla nas „Whisky moja żono". Poprosiłam go, pamiętam, żeby zaśpiewał „Takie ładne oczy" Czerwonych Gitar. Było to nieziemskie! - wspomina Daria Jonaszko. - Grał bez nut z takim uczuciem, jakby śpiewał dla swojej przyszłej żony, że naprawdę utopi się w stawie, jak go nie pokocha. I tak było zawsze, każdego wieczoru. Wujek siadał w fotelu z gitarą w rękach i śpiewał.

- O tym, że startuje w programie The Voice of Senior, dowiedzieliśmy się w wakacje ubiegłego roku. Powiedzieliśmy – super, ale nie boisz się? Ucieszyliśmy się, że w końcu jego głos usłyszy cała Polska. Podczas występu w przesłuchaniach w ciemno mocno trzymaliśmy kciuki i denerwowaliśmy się, chyba bardziej od niego. Finałowych „Koni" słuchaliśmy z zapartym tchem. Wujek, nie tylko pięknie konie maluje, ale rewelacyjnie i uczuciowo o nich śpiewa. Mocno trzymamy kciuki za występ w finale już w tę sobotę - dodaje pani Daria.

W półfinale zdeklasował przeciwników i powalił na kolana jurorów!

Prawdziwe muzyczne skrzydła pan Andrzej rozwinął podczas sobotniego półfinału, w którym występował jako jeden z sześciu uczestników wybranych przez trenera na etapie przesłuchań w ciemno. W myśl zasad programu w finale może zaśpiewać tylko dwóch uczestników z każdej z czterech drużyn, pozostali odpadają. Decyzje o awansie podejmowali sami trenerzy.

Juror, który na etapie „Przesłuchań w ciemno" jako jedyny nie odwrócił fotela, był tak poruszony aktorską interpretacją piosenki Konie Maryli Rodowicz w wykonaniu pana Andrzeja, że poprosił o ponowne odtworzenie występu na dużym ekranie.

- Otóż wydaje mi się, że powinni pana stąd zgarnąć, ale - spokojnie - nie „do ciupy" wywieźć - tylko prosto na Festiwal Piosenki Aktorskiej do Wrocławia! - komentował Andrzej Piaseczny, nie kryjąc emocji.

- Pan Andrzej jest tym Wysockim, ja bym pana wysłała na Festiwal Debiutów w Opolu - mówiła Alicja Majewska, zaznaczając przy tym, że jest czuła na „duszo-szarpiące" wykonania i utwory.

- Powiedzieć o panu profesjonalista to jest banał. Jest pan po prostu GENIALNY - zachwycał się Witold Paszt.

- Andrzej jest osobą skromną, wyciszoną, skoncentrowaną i ma niesamowitą petardę w głosie. Nie śpiewał nigdy wcześniej przed publicznością. Dzisiaj zaskoczył mnie totalnie - Zasłużyłeś na to, zaśpiewałeś tak, że mieliśmy wszyscy łzy w oczach - przyznała wzruszona Izabela Trojanowska, trenerka.

O zwycięzcy programu podczas finału decydują widzowie w głosowaniu SMS-owym.

Czy uda mu się zaskarbić serca widzów Voice`ów i zdobyć tytuł Najlepszego Głosu w Polsce, 50 000 zł oraz wycieczkę o wartości 30 000 zł ? Pana Andrzeja będziemy mogli zobaczyć już w sobotę 6 lutego o godzinie 20 na antenie TVP2.

Magdalena Sych

Andrzej Nosowski w Gdańsku, z jednym z numerów Wspólnoty Lubartowskiej

eprasa.pl 98aabb0743

Pomóżmy zebrać pieniądze na leczenie małego łukowianina

Michał ma wrodzoną wadę obu rączek. Konieczna operacja w USA

POWIAT ŁUKOWSKI
Michaś Lisiewski jest zdrowym, uśmiechniętym niemowlakiem. Z zapałem gaworzy i macha rączkami. O sprawność tych rączek walczą rodzice. Koszt operacji jest ogromny.

Operacja rączek Michałka powinna być wykonana między 12. a 24. miesiącem życia, a nawet szybciej. Seria operacji daje nadzieję, że w dorosłym życiu Michałek będzie miał sprawne rączki!

Michałek z mamą. Jest bardzo pogodny, radosny i kochany – mówi o synku pani Julia. Mimo że próbuje chwytać różne rzeczy po swojemu, to ograniczają go nie rozwinięte stawy łokciowe, które dzięki operacji będą sprawne, a Michaś będzie mógł normalnie poruszać rączkami. - Tak bardzo chciałabym, żeby miał dobre życie, jednak wiem, że będzie mu ciężko. Ta zbiórka to nasza jedyna nadzieja, prosimy o pomoc, liczy się każdy grosz – proszą rodzice (fot: Katarzyna Domańska Fotografia)

Czteromiesięczny Michałek to pierwsze dziecko młodych rodziców Julii i Jakuba. Urodził się 29 września 2020 r. Mama pochodzi z Łazów w gminie Łuków, a tata z Łukowa. Teraz mieszkają w Siedlcach.

- Do dnia narodzin naszego synka sądziliśmy, że Michaś jest zdrowy. Ciąża przebiegała dobrze, wszystkie badania wychodziły książkowo. Dlatego trudno opisać szok, którego doświadczyliśmy kiedy zobaczyliśmy go po urodzeniu. Wada obu rączek, bardzo poważna. Bez szans na normalne życie, z niepewną przyszłością – wspominają rodzice.

Krótkie rączki, brak kości

Michałek przyszedł na świat z wrodzoną wadą kończyn górnych o skomplikowanej nazwie „ulnar club hand typ 4", która polega na obustronnym zrośnięciu się niewykształconej w pełni kości ramiennej z pojedynczą kością przedramienia i fragmentem niewykształconej, również zrośniętej drugiej kości przedramienia. Ponadto chłopczyk ma zniekształcone i nierozwinięte kości nadgarstka i paluszków u obu rąk. Rączki chłopca są dużo krótsze niż u zdrowego dziecka, niektórych kości brakuje, inne są zdeformowane, ma tylko dwa paluszki w obu dłoniach, z czego jeden to właściwie płat skóry bez kości w środku.

Operacja u dr Paleya

Ratunkiem dla Michasia będzie seria operacji w amerykańskim Paley Institute, specjalizującym się w leczeniu wrodzonych, rozwojowych i pourazowych schorzeń ortopedycznych, w którym operowano już wiele dzieci z Polski i z naszego regionu.

- Jesteśmy po konsultacji w Instytucie. Niestety przez pandemię dr Paley, który na co dzień pracuje w Stanach Zjednoczonych, nie przyleciał do Polski, do Paley European Institute w Warszawie. Przyjął nas jego asystent, który po wizycie miał skontaktować się z nim online, aby mógł on przeanalizować dokumentację i ułożyć kosztorys. Teraz czekamy. Przez pandemię są straszne opóźnienia i nie tylko my czekamy. Wiemy tyle, że pierwsza operacja będzie bardzo skomplikowana i prawdopodobnie odbędzie się w Stanach. A co z tym się wiąże, będzie bardzo kosztowna. Myślę, że minimum to 500 tys. zł - mówi pani Julia.

Taka operacja powinna być wykonana między 12. a 24. miesiącem życia. W przypadku Michała powinna być nawet szybciej. Seria operacji daje nadzieję, że w dorosłym życiu Michałek będzie miał sprawne rączki!

Zbiórka na Siepomaga

Ogromne koszty leczenia przekraczają możliwości młodych rodziców i ich rodziny. Dlatego na stronie Siepomaga.pl założono zbiórkę, na którą można wpłacać pieniądze, przekazać 1% podatku i wysłać charytatywny sms. Aby w internecie znaleźć zbiórkę dla Michałka Lisiewskiego trzeba wpisać w wyszukiwarkę tytuł zbiórki „Mieć sprawność w zasięgu rączek - na pomoc Michasiowi!" (dane do wpłat podajemy w ramkach).

- Sami nie jesteśmy w stanie zebrać tak dużych pieniędzy, a od nich zależy zdrowie i przyszłość naszego maleńkiego synka... Dlatego bardzo prosimy o wsparcie. Odkładamy pieniądze, ale musimy też opłacić mieszkanie i rachunki. Jest ciężko, ale musimy dać radę! Pomaga nam rodzina, znajomi, wszyscy, którzy wpłacają na zbiórkę. Wiemy, że nie jesteśmy sami – mówią rodzice chłopczyka.

WYŚLIJ SMS NA LECZENIE MICHAŁKA

NUMER **72365**

TREŚĆ **0097444**

Koszt 2,46 zł brutto (w tym VAT)

SMS zweryfikowany przez fundację Siepomaga.pl

Aby był samodzielny

Państwo Julia i Jakub postanowili zrobić, co w ich mocy, aby umożliwić synkowi samodzielność w przyszłości.

- Choć Michałek ma dopiero kilka miesięcy, już teraz drżymy o jego przyszłość i jako rodzice chcemy zrobić wszystko, by wykorzystać szansę, którą daje nam dziś medycyna. Z całego serca prosimy, bądź z nami w tej walce, którą chcemy podjąć dla naszego maleństwa – proszą.

W tej chwili udało się zebrać około 60 tys. zł - to z jednej strony dużo, z drugiej - cel zbiórki jest jeszcze bardzo odległy.

Podziękowania

Rodzice Michałka dziękują wszystkim, którzy im pomagają.

- Bardzo chcielibyśmy podziękować wszystkim za słowa otuchy, za darowizny, wpłaty, udostępniania zbiórki. Wielkie podziękowania dla wszystkich, którzy angażują się w wystawianiu licytacji dla Michałka na facebook`u „poMOCny Łuków - zbiórki charytatywne" - mówią.

mo

JAK MOŻNA WESPRZEĆ LECZENIE MICHAŁKA?

1. PRZEKAŻ MICHASIOWI NA OPERACJĘ 1% PODATKU:
Numer KRS: 0000396361
Cel szczegółowy: 0097444 Michaś

2. WYŚLIJ SMS CHARYTATYWNY
na nr 72365 o treści 0097444
(koszt 2,46 zł brutto, w tym VAT)

3. WPŁAĆ DOWOLNĄ KWOTĘ NA KONTO FUNDACJI PRZEZ PRZELEW TRADYCYJNY:
Odbiorca: Fundacja Siepomaga
pl. Władysława Andersa 3, 61-894 Poznań.
Numer konta w Alior Banku:
89 2490 0005 0000 4530 6240 7892
Tytułem: 25486 Michaś Lisiewski darowizna.

4. WPŁAĆ DAROWIZNĘ PRZEZ STRONĘ SIEPOMAGA.PL, PRZEZ PRZELEW ONLINE:
aby w internecie znaleźć zbiórkę dla Michałka Lisiewskiego trzeba wpisać w wyszukiwarkę tytuł zbiórki „Mieć sprawność w zasięgu rączek - na pomoc Michasiowi!" lub Michaś Lisiewski – Siepomaga.

5. LICYTUJ FANTY DLA MICHAŁKA na fb
„poMOCny Łuków - zbiórki charytatywne"

Operacja rączek Michałka powinna być wykonana między 12 a 24 miesiącem życia, a nawet szybciej. Seria operacji daje nadzieję, że w dorosłym życiu Michałek będzie miał sprawne rączki!

eprasa.pl 98aabb0743

Fotografował przyrodę i czcił generała Kleeberga.

Piąta rocznica śmierci Janusza Cyfrowicza

Wszędzie docierał rowerem, zawsze z nieodłącznym aparatem fotograficznym. Fotografował stare domy, przyrodę, organizował wystawy historyczne. Tak zapamiętaliśmy Janusza Cyfrowicza.

Janusz Cyfrowicz, ekolog, społecznik, fotograf, miłośnik historii, porucznik WP w stanie spoczynku, urodził się 23 września 1929 r. w Kamionce. Jego ojciec Wincenty był nauczycielem, mama Irena zajmowała się gospodarstwem domowym. Janusz jako jedyny chłopak był najmłodszy z trójki rodzeństwa.

Dzieciństwo pod okupacją

Dzieciństwo małego Janusza przypadło na okres wojenny. We wrześniu w obejściu Cyfrowiczów stacjonowali ułani. Jeden, który stał na warcie, podchodził do parapetu, brał coś czarnego i gryzł.

- To na pewno węgiel kamienny - myślał mały Janusz. W końcu ułan go poczęstował - była to czarna kawa prasowana z cukrem.

Najczęściej wracał we wspomnieniach do pewnego październikowego poranka, kiedy przez sen usłyszał coś jakby grzmot. Myślał najpierw, że to burza, ale obudził go ojciec.

- Janusz wstawaj, nasi pod Kockiem się biją - powiedział. Potem obaj stali na balkonie domu w Kamionce i patrzyli na dymy znad Kocka.

Na przełomie 1939 i 1940 r. rodzinę Cyfrowiczów spotkała tragedia. Ojciec rodziny, Wincenty, wziął udział w podziemnych obchodach święta 11 listopada. Ktoś doniósł Niemcom, uczestnicy spotkania zostali aresztowani przez Niemców. Wincenty Cyfrowicz został rozstrzelany w zbiorowej egzekucji w Lublinie 6 stycznia 1940 r. Zanim stanął przed plutonem egzekucyjnym, napisał list do syna: „Januszku, ucz się, żebyś mógł być opiekunem sióstr i mamy". Chłopak dorastał w cieniu wojny, widział żydowską rodzinę zabitą przez Niemców, widział sowieckich jeńców z obozu w Skrobowie, których Niemcy pędzili do pracy. Kiedy chciał jednemu rzucić ciastko, pilnujący jeńców Niemiec pogroził Januszowi. Niektóre zabawy mogły się kończyć tragicznie. Kiedyś bawił się z kolegami w Indian, z krzykiem wypadli ze zboża uzbrojeni w łuki - prosto na niemieckiego Opla. Niemiec tylko wycelował broń i pogroził chłopakom.

Młodość w mundurze

Jako nastolatek Janusz obserwował w lipcu 1944 r. wkroczenie do Kamionki oddziału z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Widział jak żołnierze w niemieckich panterkach, ale z biało - czerwonymi opaskami na rękawach wchodzą do osady. Kilka dni później pełni entuzjazmu ruszali na defiladę do Skrobowa. - Janusz, powiedz mamie, że idziemy na Warszawę - krzyknął do chłopca kapral Kostecki z 27 Dywizji. Wieczorem wracali zgnębieni, bez broni - Sowieci rozbroili dywizję.

Po wojnie Janusz Cyfrowicz uczył się w Łodzi, a w 1948 r. wstąpił do szkoły oficerskiej. Służył w lotnictwie, jako oficer służby zdrowia. W wojsku przeżył wiele przygód. Jeszcze w szkole przeżył epizod filmowy - w czasie kręcenia filmu „Żołnierz zwycięstwa" o generale Świerczewskim podchorążowie wystąpili w scenie z wojny domowej w Hiszpanii. Kiedy w mundurach hiszpańskich falangistów wysiedli z ciężarówki, ulice miasteczka, w którym kręcono film momentalnie opustoszały. Ludzie myśleli, że jakaś inwazja nadciąga.

Porucznik Cyfrowicz brał też udział w „misji dyplomatycznej" załagodzenia incydentu międzynarodowego - niedaleko Dęblina polska ciężarówka wojskowa zderzyła się z radziecką sanitarką. Misja zakończyła się sukcesem - obie strony rozstały się w przyjaźni.

W walce o higienę i ochronę przyrody

Z wojska Janusz Cyfrowicz odszedł w 1955 r. Rozpoczął wtedy pracę w Janowie Podlaskim jako inspektor sanitarny. Walka o wprowadzenie podstawowych zasad higieny czasem była ciężka - robił zdjęcia, żeby udokumentować, jak mięso na targ jest przywożone furmankami na pomostach po gnoju. Sytuacja zmieniła się po roku. Potem Janusz Cyfrowicz pracował w Wydziale Oświaty Zdrowotnej w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie. Organizował wiele konkursów na czyste podwórko, czystą studnię itp. Czystość i ochrona przyrody stały się jego życiowymi pasjami. Od 1975 r. był Strażnikiem Ochrony Przyrody. Pisał wiele artykułów do lokalnej prasy, starał się uświadomić wójtom i innym ludziom konieczność przestrzegania regulaminu czystości. Czasem udawało mu się przyłapać na gorącym uczynku osoby zanieczyszczające środowisko. Wykonał np. serię zdjęć przedstawiających wylewanie nieczystości w lesie.

Od 1968 r. Janusz Cyfrowicz pracował w Przychodni Obwodowej w Lubartowie. Do 1990 r., kiedy przeszedł na emeryturę, pracował jako radiolog w lubartowskim szpitalu.

Przyjaciel weteranów spod Kocka

Liczne wystawy fotograficzne poświęcił swoim pasjom historycznym - bitwie pod Kockiem i 27 WDPAK.

Zdobył zaufanie weteranów SGO Polesie, o co nie było łatwo - w latach osiemdziesiątych podczas jednej z kombatanckich imprez zaczął robić zdjęcia weteranom 1 Pułku Ułanów Krechowieckich - początkowo wzięli go za funkcjonariusza SB. Rozbroił ich jednak, gdy wyznał, że chce mieć zdjęcia prawdziwych polskich ułanów. Z czasem stosunki z kombatantami spod Kocka stały się serdeczne na tyle, że stali się oni bliskimi przyjaciółmi Janusza Cyfrowicza.

Znał kapitana Władysława Matkowskiego, rotmistrza Bernarda Wasilewskiego z 10 Pułku Ułanów. Najbliższe relacje wiązały go z weteranami 3 Pułku Strzelców Konnych. Został nawet członkiem honorowym koła pułkowego. Ostatni oficer tego pułku, pułkownik Zbigniew Makowiecki często gościł w domu Cyfrowiczów w Kamionce. Przyjeżdżali tam też członkowie rodziny Klebergów - potomkowie generała Franciszka Kleeberga, dowódcy SGO Polesie. To on był ulubionym bohaterem historycznym Janusza Cyfrowicza.

W 2000 r. zorganizował pierwszy rajd rowerowy szlakiem 27 WDPAK. Za życia Janusza Cyfrowicza odbyło się ich 15. Stałym elementem było złożenie kwiatów w Skrobowie, miejscu rozbrojenia 27 Dywizji. Organizator starał się zawsze swoje rajdy uatrakcyjnić - częstym gościem był Franciszek Czubiel z Lublina, właściciel autentycznego niemieckiego motocykla Zündapp Sahara z II wojny światowej. Na jednym z rajdów pojawili się członkowie jednego ze stowarzyszeń kawaleryjskich w mundurach przedwojennych ułanów, w 2014 r. rekonstruktorzy odtwarzający konny zwiad AK.

Ważne było dla Janusza Cyfrowicza także upamiętnienie legionistów walczących w 1915 r. pod Samoklęskami. Jego starania zostały uwieńczone sukcesem w 2015 r. Odsłonięcie pomnika w Samoklęskach było ostatnią uroczystością patriotyczną z udziałem Janusza Cyfrowicza. Zmarł 27 stycznia 2016 r.

Marcin Kusyk

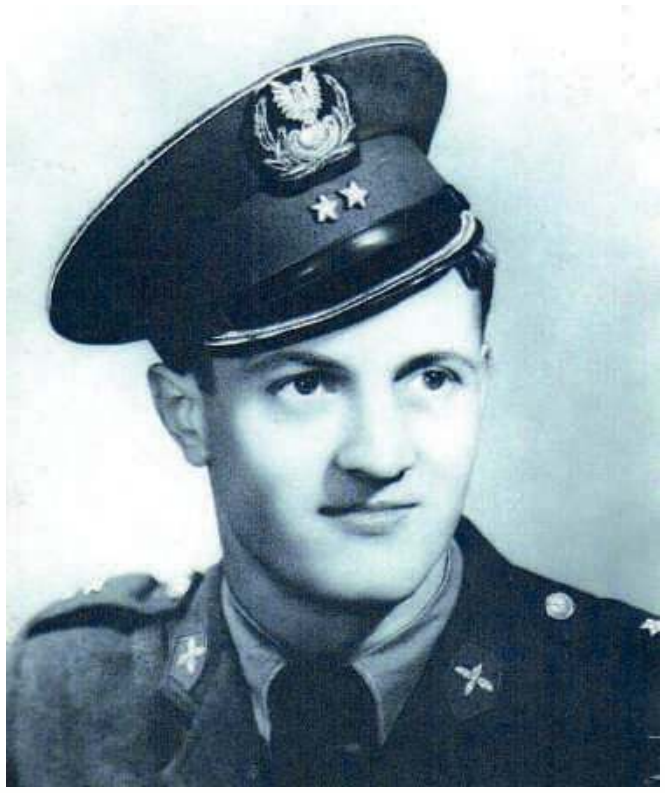

Janusz Cyfrowicz spędził w wojsku siedem lat, odszedł ze służby w stopniu porucznika. Sentyment do munduru zachował do końca życia

Janusz Cyfrowicz zorganizował 15 rajdów rowerowych szlakiem 27 WDPAK

eprasa.pl 98aabb0743

Jak doszło do zniszczenia drewnianej cerkwi w Międzylesiu?

Wojsko i więźniowie przyjechali i zniszczyli świątynię

Nie pomagały ludzkie łzy ani przestrogi, że barbarzyństwo podzieli ludzi różnych wyznań zgodnie żyjących obok siebie. Kiedy w lipcu 1938 roku trwały żniwa, w Międzylesiu i innych miejscach Lubelszczyzny władza wzięła się za niszczenie nieraz zabytkowych świątyń prawosławnych. Cała seria maleńkich, wiejskich tragedii.

Ikonostas ze zburzonej w 1938 roku cerkwi w Międzylesiu znaleźliśmy w Łobzie na Zachodnim Pomorzu. Skąd tam się wziął, opowiemy za tydzień. Za wykonanie zdjęcia i życzliwość dziękuję księdzu Marcinowi Prokopiukowi

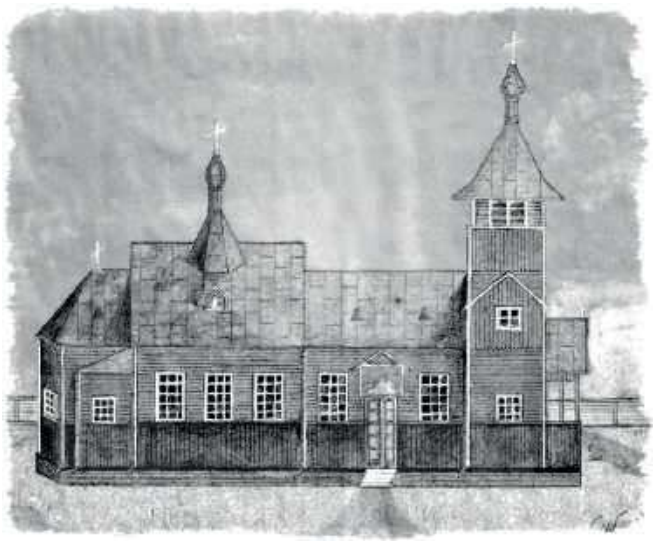

Rysunek cerkwi w Międzylesiu. Zbudowana w 1906 roku, wyposażona w trzy dzwony w 1935 roku, zniszczona została w 1938. (za www.cerkiew1938.pl)

Międzyleś długo pozostawał w cieniu Zabłocia. Tamtejsza parafia była jedną z największych na całej Lubelszczyźnie, a cerkiew pw. św. Jana Teologa (tak na wschodzie tytułuje się Jana Ewangelistę) to i w tej chwili chyba największa świątynia prawosławnej archidiecezji lubelsko-chełmskiej. Jednak co 10 km, to 10 km, daleko. Nie wiadomo, co spowodowało decyzję o budowie świątyni filialnej w 1906 roku. Czas był specyficzny: w 1905 car wydał dekret umożliwiający m.in. dawnym unitom konwersję na rzymski katolicyzm (ale nie na odbudowę struktur katolickiego obrządku wschodniego!), z czego w niektórych regionach Podlasia wielu korzystało. W okolicach Tucznej, Jabłecznej czy Zabłocia zjawisko to było rzadsze.

Od caratu do Polski

Wzniesiona z ofiar miejscowych cerkiew była drewniana. Zwykle dla nowo fundowanych świątyń prawosławnych na Podlasiu i Chełmszczyźnie nadchodziły bogate dary z głębi Rosji, zamożni kupcy przysyłali ikony, coś tam wytrząsała z kiesy arystokracja, niestrudzenie działał charyzmatyczny kaznodzieja ojciec Jan z Kronsztadu. Idylla nie trwała jednak długo. W sierpniu 1915 roku razem z ewakuującymi się wojskami rosyjskimi na wschód poszła też carska administracja i duchowieństwo, w ślad za nimi podążyły dziesiątki tysięcy wiernych. Wielu powróciło dopiero po zakończeniu wojny. Cerkiew zastali zamkniętą, a wielu usłyszało, że prawosławie to relikt zaborczy, ostoja carskiej rusyfikacji itd., że w zasadzie to nie wiadomo, czy ono powinno tu być. O tym, że wyznawcy chrześcijaństwa w obrządku wschodnim są tu od prawie tysiąca lat, nikt słuchać nie chciał.

Klucze leżały więc w urzędzie, wydawano je wyłącznie na Wielkanoc, Boże Narodzenie i odpust św. Anny. Księdza nie było, odprawiać przyjeżdżał któryś z mnichów z Jabłecznej. Na stałe świątynię otworzono dopiero w 1928 roku. Parafia obejmowała wiernych z Międzylesia, Matiaszówki, Żuków i Ogrodników. W tych wsiach prawosławni stanowili większość. A w 1938 roku zaczął się koszmar.

Polityczna głupota, ludzki dramat

Jak długo żył mądry Piłsudski, roztropny Litwin powiadający, że „Polska jest jak obwarzanek - kresy urodzajne, centrum – nic", polityka narodowościowa i religijna państwa prowadzona była mniej lub bardziej mądrze, w sposób niewolny od uprzedzeń, ale jednak oparta była o umiar i rozumienie wspaniałej tradycji Rzeczypospolitej Obojga (a w zasadzie Wielu) Narodów. Kiedy po śmierci Marszałka do władzy dorwali się ludzie o znacznie mniejszych talentach i zupełnie pozbawieni wyobraźni politycznej - było już znacznie gorzej. Jednym z najgorszych pomysłów był zaś plan wzmocnienia więzi mieszkańców Chełmszczyzny i Południowego Podlasia z państwem polskim przez niszczenie świątyń prawosławnych oraz silny nacisk na polonizację językową i kulturową tego obrządku. Szalony plan wcielono w życie latem 1938 roku. Nie pomagały interwencje z zagranicy, protesty parlamentarzystów, przestrogi, że to kiedyś się zemści. Cat-Mackiewicz pisał wręcz o dzieciach, które, bawiąc się na torach, wykolejają pociąg nie ze złej woli, a z czystej głupoty.

Nie pomagały też łzy pozbawionych miejsc modlitwy włościan. Ech, nimi to się w ogóle nikt nie przejmował. Zniszczono ponad 100 cerkwi i kaplic.

Tragedia Międzylesia

Takie nieszczęście spadło też na Międzyleś. Chłopy szykowali się do żniwa. Posłuchajmy pana Korniło Tymoszuka, którego relację znaleźliśmy na stronie www.cerkiew1938.pl. Tłumaczenie nasze.

„Za Piłsudskiego z ośmioma żyjącymi w naszej wsi polskimi rodzinami żyliśmy w dobrych relacjach. Przychodzili do naszej cerkwi, szanowali święta. Ale jak nastał Rydz-Śmigły, wszystko się zmieniło. Nasza cerkiew była drewniana, postawiona 100 metrów za wsią. Miała trzy dzwony, które mieszkańcy kupili w 1938 roku. Tam stała też drewniana plebania. W tygodniu przed zniszczeniem cerkiew zamknięto. Jednak ludzie przychodzili, palili świeczki, modlili się, śpiewali nocami. W dzień nie, bo śledziła policja. W dzień zniszczenia cerkwi, 14 lipca przyjechało dużo policji i więźniowie. Przyszli do nas do domu, ja miałem wtedy 12-13 lat. Weszli do stodoły i chcieli wziąć drabinę. Złapałem ją i nie chciałem oddać. - *O skurwysyn, jaki Ukrainiec twardy* - powiedział jeden z nich. Tak czy siak, drabiny im nie dałem, wzięli u kogoś innego. (...) Kiedy cerkiew się zawaliła, zniszczyła dwa samochody. Do ruin nie pozwalali nikomu podejść. Nie pozwalali wychodzić z chałupy, wszystko było obstawione wojskiem i policją. Maszynami rozwalili też plebanię.

Po odjeździe niszczycieli parafianie z ruin wydobyli ikony i Ewangelię. Wywieźli je do Jabłecznej i Zabłocia.

Zbigniew Smółko

Matki Boskie Lubelszczyzny (1)

Matka Boska z Bramy Krakowskiej

Obraz umieszczono od strony dzisiejszego Placu Łokietka w połowie XIX wieku. W 1935 roku wyjęto go z ram, celem dokonania renowacji. Po wojnie nie udało się oryginału odnaleźć. O namalowanie nowego poproszono profesora Janusza Świeżego. Nie zrobił on kopii, jego dzieło odbiega od pierwowzoru, być może znacznie: XIX-wieczny wizerunek był w typie Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Obraz przewisiał tylko kilka lat. W 1953 roku do Lublina zjechała delegacja sowiecka, więc w obawie, żeby sobie drodzy goście sobie czegoś brzydkiego o polskich towarzyszach nie pomyśleli, malowidło zdjęto. W 1988 roku wróciło na swoje miejsce. Przez chwilę wydawało się, że oryginał znaleziono u karmelitów na Świętoduskiej, ale okazało się, że nie pasuje do zachowanej w całości przedwojennej ramy. W 2013 roku wizerunek poddano renowacji.

Zbigniew Smółko

Fot. Rafał Panas

Gra, która uczy historii Ziemi Łukowskiej - konkurs i nagrody!

A wiecie, co zdarzyło się w Szczałbie?

Uczyć się można na różne sposoby, najlepiej na uniwersytecie, ale Lokalnej Grupie Działania „Razem" udało się opowiedzieć miejscową historię w szczególnej, przystępnej i zabawnej formie.

A dla naszych Czytelników jest niespodzianka: pięć pierwszych osób, które zadzwonią do LGD Razem (tel. 25 7983194) i podadzą hasło: „Historia we Wspólnocie" otrzyma grę w prezencie. A może i coś więcej uda się wydębić, bo mają też książki kucharskie i mapy turystyczne powiatu. Namawiam do kontaktu

Ale na początku o tym Szczałbie (gm. Krzywda). Był sobie tu kiedyś hrabia Suchodolski. Konfederat barski i poseł na Sejm Czteroletni. Wiodło mu się lepiej niż dobrze, miał ziemię, młyn, gorzelnię, tartak oraz żonę Petronelę i sześcioro dzieci. Tylko z córeczką Basią miał problem: dziewczynka nie widziała od urodzenia. Aż tu nagle, w czasie spaceru z nianią, obmyła buźkę wodą ze źródełka i odzyskała wzrok. Pobożni dostrzegli w tym cud, racjonaliści powiedzieli, że się dziecko jakoś szczęśliwie stuknęło i jakiś nerw przestał uciskać. Co by jednak nie było: hrabia w miejscu zdarzenia postawił kościół, o wodzie z pobudowanej studzienki mówi się, że cudowna.

A ja, kręcąc się przecież po lokalnej historii dość długo, nic o tym nie wiedziałem! Dowiedziałem się z gry planszowej przeznaczonej dla dzieci i rodziców „Na szlaku Ziemi Łukowskiej". Rzucając kostką, przestawiając pionki, spotykamy a to Sienkiewicza, a to Kownacką, a to różnych powstańców, a to właśnie takie historyjki jak ta o źródełku. Świetny pomysł, dobrze zrobione i pożyteczne. Brawo.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 98aabb0743

ROZMOWA Z Krzysztofem Paśnikiem, burmistrzem Lubartowa

Burmistrz Lubartowa: 205 tys. zł dla Lewartu na pierwsze pół roku

Przed tygodniem informowaliśmy o problemach w Lewarcie Lubartów. Szczegóły odnośnie opóźnień lub braków płatności zdradził były gracz drużyny - Michał Budzyński, który przeniósł się do Chełmianki Chełm.

- Chciałem dać jasny sygnał, że trzeba coś zmienić w klubie. Szkoda nerwów. Byłem kapitanem, czułem się odpowiedzialny za drużynę. Pełniłem rolę łącznika pomiędzy zespołem a prezesem. Codziennie dostawałem telefony i sms-y od kolegów z pytaniem o pieniądze za grę, premię i zapłatę za dojazdy na zajęcia. Miałem tego dosyć - mówił.

Do sprawy odniósł się Krzysztof Paśnik. Burmistrz Lubartowa zdradził kwotę, jaką otrzyma Lewart na pierwsze półrocze, co powinno dziać się w najbliższej przyszłości. Co ciekawe, włodarz miasta w przeszłości reprezentował biało-niebieskie barwy.

W Zaniepokoiła Pana informacja o słabej kondycji finansowej Lewartu?

- Muszę przyznać, że mocno interesuje się piłką nożną i kibicuję Lewarowi. Zależy mi na tym, aby sytuacja w klubie była jak najlepsza. Wiem, że dla wielu mieszkańców jest to bardzo istotne, aby Lewart grał w jak najwyższej klasie rozgrywkowej i prezentował dobry futbol. Mi również na tym zależy. W 2020 roku odbyłem kilka spotkań zarówno z zarządem oraz piłkarzami. Przedstawiłem jasno, na co klub może liczyć ze strony miasta i jakie są nasze możliwości finansowe. Lewart w 2020 roku otrzymał rekordowe dotacje z budżetu. Było to związane z awansem do trzeciej ligi i zwiększonymi kosztami funkcjonowania klubu.

W Na koniec roku w klubie są zaległości. Czy zna Pan kwoty, z jakimi Lewart zakończył 2020 rok?

- Dokładnych zaległości nie znam. Miasto wywiązało się w minionym roku ze wszystkich płatności na rzecz klubu, zgodnie z podpisanymi umowami. Do 31 stycznia zarząd ma czas na złożenie sprawozdań rozliczających wydatkowane środki. Lewart Lubartów jest stowarzyszeniem, za działalność którego odpowiada zarząd. W tej formie jakiej działa obecnie Lewart, miasto nie może mieć swojego przedstawiciela w zarządzie. Inna sytuacja byłaby wtedy, gdyby klub był spółką, w której swój udział miałoby miasto. Wtedy mielibyśmy większy wpływ na jego działalność. Być może dobrym rozwiązaniem byłoby to, jeśli Rada Miasta powołałaby taką spółkę. Mogłyby przystąpić do niej również inne podmioty. Takie rozwiązania funkcjonuje np. w Świdniku.

W Zespół po pierwszej rundzie zanotował przyzwoity wynik sportowy w trzeciej lidze. Czy dało się to odczuć wśród rządzących?

- Oczywiście. Żyliśmy wynikami naszego zespołu. Lewart w pierwszej rundzie prezentował się bardzo dobrze, co mnie bardzo cieszy. Przykre jest niestety to, że większość meczów odbywała się bez udziału publiczności. Mam głęboką nadzieję, że również w drugiej rundzie wyniki oraz gra naszych zawodników będą równie dobre, a mieszkańcy będą mogli oglądać mecze na naszym pięknym stadionie.

W Wiadomo, że lwia część budżetu klubu to pieniądze z miasta. W poprzednim roku było to 400 tysięcy złotych. To duża kwota na przestrzeni ostatnich lat?

- Tak jak powiedziałem wcześniej, to bardzo duża kwota. Trzeba jasno zaznaczyć, że połowa tej kwoty to swego rodzaju nagroda za awans piłkarzy do trzeciej ligi. Z tego co mówili mi przedstawiciele zarządu klubu, to rekordowa kwota w historii. W poprzednich latach dotacje przedstawiały się na poziomie około 200 tysięcy złotych.

Krzysztof Paśnik
burmistrz Lubartowa
- To prezes Maciej Jaworski powinien wiedzieć, jakie błędy zostały popełnione i jakie mechanizmy naprawcze należy wdrożyć

W Kapitan zespołu, który odszedł wypowiadał się kiepsko o prezesie Jaworskim. Czy będzie jakaś reakcja z miasta w tej sprawie?

- Chciałbym bardzo podziękować Michałowi Budzyńskiemu za lata wspaniałej gry w Lewarcie. To dla mnie bardzo ważne. Natomiast trzeba sobie jasno powiedzieć, że za kwestie finansowe oraz organizacyjne w klubie odpowiada zarząd stowarzyszenia. Jako burmistrz nie będę ingerował w to, który piłkarz ma zostać zakupiony, a z którym zarząd ma rozwiązać umowę. Odpowiedzialność za wyniki oraz za finanse spoczywa na zarządzie stowarzyszenia, który jest w pełni autonomiczny. To prezes Maciej Jaworski powinien wiedzieć, jakie błędy zostały popełnione i jakie mechanizmy naprawcze należy wdrożyć.

W Dokładnie...

- Osobiście bardzo zależy mi na tym, żeby z czasem w klubie grało jak najwięcej naszych wychowanków. W ubiegłym roku zostało podpisane stosowne porozumienie, które ma nam zapewnić płynność szkolenia oraz przejrzyste warunki współpracy pomiędzy klubami w poszczególnych rocznikach. Mamy bardzo dużo zdolnych dzieci, które trenują w MOSiR -ze oraz w Orliku Lubartów. Są to grupy: skrzatów, żaków, orlików i młodzików. Plan jest taki, aby od trampkarza klubem skupiającym był Lewart i później zawodnicy trafialiby płynnie do juniora młodszego, juniora starszego, drugiej drużyny, pierwszej drużyny Lewartu. Później kto wie, być może na boiska Ekstraklasy czy do lig zagranicznych.

W Na jakie pieniądze może liczyć Lewart w tym roku. Będzie to również kwota bliska 400 tysięcy złotych?

- Na tę chwilę Lewartowi została przyznana dotacja w wysokości 205 tysięcy złotych. Poczekajmy do zakończenia drugiej rundy rozgrywek. Wtedy przyjdzie czas na podsumowania. Póki co, wszyscy powinniśmy kibicować nasze ekipie.

Leży Panu na sercu Lewart?

- Kibicuję Lewartowi od zawsze. Chociaż dziś może tego nie widać (śmiech - przyp. red.) jako nastolatek sam byłem przez pewien czas zawodnikiem klubu. W każdym aspekcie utożsamiam się z Lewartem i jego sekcjami. Zresztą jako burmistrz miasta utożsamiam się ze wszystkimi klubami sportowymi w Lubartowie. Zawsze jestem gotowy do współpracy i pomocy. Jeśli chodzi o klub, to korzystając z okazji chciałby podziękować wszystkim sponsorom. Liczę na to, że dalej będą go wspierali. Wszystkim nam powinno zależeć na dobru naszego ukochanego klubu.

mp

Cudzoziemiec w barwach Lewartu? Wyszkolony w Tottenhamie

Gracze z Lubartowa zakończyli tydzień przygotowań sparingiem z liderem IV ligi - gr. I - Huraganem Międzyrzec Podlaski. Z zespołem trenuje dwóch młodych zawodników.

Joe zagra u nas?

Prawdopodobne, że w ekipie biało-niebieskich będzie występował pierwszy w historii Anglik. To Joe Dearman, który ostatnio występował w Cambridge United, drużynie do lat 18. - To perspektywiczny zawodnik. Podczas zajęć prezentował się z dobrej strony. Joe szkolony był w grupach młodzieżowych Tottenhamu. Ma duże umiejętności. Ważną kwestią będą warunki finansowe. Jeśli nie będzie wariował, jest szansa, że będzie występował w naszym zespole - mówi Tomasz Bednaruk, szkoleniowiec Lewartu.

20-latek na pokładzie?

Drugim sprawdzanym zawodnikiem w meczu z Huraganem był Dawid Chudyba. 20-letni skrzydłowy jesienią występował w KSZO Ostrowiec Świętokrzyski. Zaliczył 12 meczów (711 minut). „Chudy" jest wychowankiem Polonii Iłża, grał w Juvencie Starachowice, a następnie przeniósł się do Wisły Puławy. Jako 17-latek debiutował na poziomie II ligi. W sumie w barwach obecnego lidera III ligi rozegrał 30 meczów i zdobył jedną bramkę.

Dobra praca

- W minionym tygodniu popracowaliśmy bardzo mocno. Był to najcięższy okres. Zawodnicy wytrzymali obciążenia. Wykonaliśmy niezbędną pracę, która powinna procentować podczas kolejnych tygodni - dodaje Bednaruk.

Dwa sparingi?

W najbliższych dniach zespół ma rozegrać dwie gry kontrolne.

We wtorek rywalem Lewartu ma być LKS Stróża, ale tylko w przypadku, jeśli przeciwnicy będą posiadać stosowne dokumenty potwierdzające możliwość gry w okresie kwarantanny narodowej. Z kolei w piątek o godz. 16:00 lubartowianie podejmą na własnym boisku Siarkę Tarnobrzeg.

Dwa mecze, dwie wygrane

Piłkarze Lewartu odnieśli dwa zwycięstwa w meczach z czwartoligowcami.

- Za nami cenne lekcje. W meczu z Huraganem realizowaliśmy nasze założenia. Wyglądaliśmy nieźle. Jestem zadowolony z gry z mocnym przeciwnikiem. Testowani gracze spisali się na plus. Szansę otrzymało sporo graczy. Pamiętajmy, że mierzyliśmy się z silnym zespołem z Międzyrzeca Podlaskiego - mówi Bednaruk.

W sparingu nie wystąpiło dwóch ważnych zawodników. - Spokojnie. Konrad Nowak ma zapalenie spojówki i dostał wolne, zaś Arkadiusza Maksymiuka zatrzymał sprawy zawodowe - dodaje.

PLAN SPARINGÓW LEWARTU
4:2 Victoria Żmudź
3:0 Huragan Międz. Podl.
02.02., LKS Stróża
05.02., Siarka Tarnobrzeg
10.02., Włodawianka Włodawa
13.02., Chełmianka Chełm
17.02., Lublinianka Lublin
20.02., Podlasie Biała Podl.
27.02., Orlęta Radzyń Podl.

LEWART LUBARTÓW - HURAGAN MIĘDZYRZEC PODL. 3:0 (2:0)

Bramki: Najda, Dearman, Chudyba.
Lewart: Długosz - Michałów, Ponurek, Zbiciak, Świech, Chudyba, Fularski, Buczek, Dearman, Aftyka, Najda. Ponadto grali: Wójcicki - Góralski, Gębal, Niewęgłowski, Niewiński, Sowa, Szczotka, Majewski, Duda, Pożak.

LEWART LUBARTÓW - VICTORIA ŻMUDŹ 4:2 (3:1)

Bramki: Nowak x2 Fularski, samobójcza - Kashay x2 (k).
Lewart: Wójcicki – Góralski, Zbiciak, Niewęgłowski, Świech, Najda, Michałów, Maksymiuk, Fularski, Szczotka, Nowak. Ponadto grali: Długosz, Majewski, Buczek, Niewiński, Aftyka, Duda, Ponurek, Gębal, Bednarczyk, Sowa.

mp

Opowiedz nam o sporcie

Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoń bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we „Wspólnocie". Zapraszamy do współpracy.
MATEUSZ POŁYNKA
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

eprasa.pl 98aabb0743

Wisła się nie zatrzymuje. Ednilson z kontraktem

Dwie kolejne wygrane mają na koncie piłkarze z Puław. Lider III ligi rozbił 6:0 Lublinianke Lublin oraz 4:2 Stomil Olsztyn, który występuje na zapleczu Ekstraklasy.

Wygrana z Lublinianką

Zespół Mariusza Pawlaka po wygranej 6:0 z Wisłą Sandomierz skopiował wynik w starciu z lublinianami.

Już w 8. minucie wiślacy objęli prowadzenie. Z lewej strony w pole karne zagrał Bartłomiej Bartosiak, a z bliska do siatki trafił Ednilson Furtado. W 35. minucie faulowany w polu karnym był Ednilson, a jedenastkę na gola zamienił Bartosiak. Pięć minut później padł kolejny gol. Prostopadłe podanie dostał Ednilson, przerzucił piłkę nad bramkarzem, a futbolówkę pod odbiciu od słupka do siatki skierował Jakub Welter.

W 66. minucie dośrodkowanie jednego z testowanych graczy wypuścił z rąk bramkarz Lublinianki, a z bliska na listę wpisał się kolejny ze sprawdzanych tego dnia zawodników. Dwie minuty później po dwójkowej wymianie podań, w sytuacji sam na sam z bramkarzem na listę strzelców wpisał się Łukasz Kacprzycki. Wynik ustalił w 73. minucie Kacper Kondracki.

WISŁA PUŁAWY - LUBLINIANKA LUBLIN 6:0 (3:0)

Bramki: Ednilson 8`, Bartosiak 36` (k), Welter 40`, zaw. testowany III 66`, Kacprzycki 68`, Kondracki 73`.
Wisła: Owczarzak (46` Socha) - Cheba (65` zaw. testowany II), Cyfert (46` Kuban), Pielach, zaw. testowany I (46` Brągiel), zaw. testowany II (46` K. Puton), Zając (46` Ruciński; 68` Kąkol), Ednilson (46` zaw. testowany III), Sobich (25` Welter), Bartosiak (46` Kondracki), Drozdowicz (46` Paluchowski).

Triumf nad pierwszoligowcem

Trzeci mecz i trzecie zwycięstwo w zimowym okresie przygotowawczym. Wiślacy pokonali w sobotę w Siedlcach pierwszoligowy Stomil Olsztyn 4:2, prowadząc do przerwy 4:0.

Strzelanie zaczął już w 3. minucie Adrian Paluchowski, który wykorzystał dogranie z prawej strony boiska i pewnym strzałem z pola karnego otworzył wynik meczu. Po kolejnych trzech minutach było 2:0. Tym razem po rzucie rożnym najlepiej odnalazł się Mateusz Pielach, który szczupakiem trafił do siatki. Wiślacy w tej części gry byli stroną dominującą i co chwilę zagrażali bramce rywala. Po upływie pół godziny zdobywamy trzeciego gola. Ponownie akcja prawym skrzydłem i dośrodkowanie w pole karne, gdzie na okazję czekał Bartłomiej Bartosiak wpisując się na listę strzelców. Czwartego gola zdobył Adrian Paluchowski celnym strzałem głową po centrze z rzutu rożnego.

W drugiej połowie na boisku zameldowali się m.in. piętnastoletni Marcel Kąkol, szesnastoletni Mikołaj Sobich czy siedemnastoletni zawodnik testowany. Rywal wprowadził na boisko zdecydowanie silniejszą jedenastkę. Na murawie pojawili się m.in. Wojciech Łuczak, Damian Byrtek, Janusz Bucholc oraz Grzegorz Kuświk. W tej części gry to pierwszoligowiec dominował i udokumentował przewagę dwoma golami autorstwa Macieja Spychały i wspomnianego Kuświka. Ostatecznie wiślacy wygrali 4:2. Co istotne obyło się bez urazów, mimo gry na zmrożonej murawie przy padającym śniegu.

WISŁA PUŁAWY - STOMIL OLSZTYN 4:2 (4:0)

Bramki: Paluchowski 3`, 36`, Pielach 6`, Bartosiak 33` - Kuświk 63`, Spychała 82`.
Wisła: Socha (46` Owczarzak) – Kuban, Cyfert, Pielach, Brągiel (46` zaw. testowany), Bartosiak (46` Kąkol, 70` Sobich), Ednilson (46` Zając), Kondracki (70` Bartosiak), K. Puton (70` Brągiel), Paluchowski (46` Drozdowicz), Kacprzycki (70` Paluchowski).

mp

PLAN SPARINGÓW WISŁY
6:0 Wisła Sandomierz
6:0 Lublinianka Lublin
4:2 Stomil Olsztyn
06.02., Legionovia Legionowo
13.02., Mazur Karczew
20.02., Avia Świdnik
27.02., Powiślak Końskowola

Ednilson w Wiśle

25-letni Ednilson Furtado dołączył do Wisły. Portugalczyk pochodzący z Wysp Zielonego Przylądka jest zawodnikiem kreatywnym, który może występować jako skrzydłowy lub ofensywny pomocnik. Związał się z Wisłą półtorarocznym kontraktem. Ednilson przez ostatni rok występował w barwach Kotwicy Kołobrzeg. W rundzie jesiennej bieżącego sezonu rozegrał 17 spotkań, zdobywając 7 goli i notując 7 asyst. Wcześniej grał w swojej ojczyźnie reprezentując barwy m.in. Marinhense, Caldas czy CO Montijo. - Edi ma duży potencjał ofensywny. Na pewno będzie dla nas wzmocnieniem składu i liczymy, że przełoży się to na liczbę goli i asyst - ocenia trener Mariusz Pawlak

Porażka Podlasia. Nowi zawodnicy już w klubie

Gracze z Białej Podlaskiej po raz drugi z rzędu ulegli 2:4 rywalowi. Przed tygodniem podopieczni Rafała Borysiuka musieli uznać wyższość Świdniczanki Świdnik, zaś w sobotę Avii Świdnik.

- Przez pierwsze dwa dni tygodnia mieliśmy lekkie problemy, gdyż nie mogliśmy wejść na boisko ze względu na zalegający śnieg. Musieliśmy sobie radzić pracą w siłowni i parku. Później już wszystko przebiegało zgodnie z planem. Za drużyną bodaj najcięższy okres przygotowań, który podsumowaliśmy spotkaniem z Avią. Przegraliśmy, ale wyglądaliśmy dobrze. Zawodnicy mają za sobą 90 minut pracy na boisku. Nie dojechali sędziowie. Padał obfity śnieg - mówi Rafał Borysiuk, szkoleniowiec Podlasia.

AVIA ŚWIDNIK - PODLASIE BIAŁA PODLASKA 4:2 (2:0)

Bramki: Andrzejuk, Zabielski.
Podlasie: Krasowski - zaw. testowany I, Nieścieruk, Kosieradzki, zaw. testowany II, Andrzejuk, Kobza, Chmielewski, Kocoł, Marynek, Wojczuk. **Ponadto grali:** Kasperek - Skrodziuk, Dmitruk, zaw. testowany III, Olszewski, Buraczewski, Mierzwiński, Całka, Łukasiewicz, Łęcki.

Polak z Kanady w Podlasiu

W piątek klub ogłosił podpisanie umowy z Erykiem Kobzą.

To 19-latek, który ostatnie pół roku spędził w drugoligowym Sokole Ostróda. Wystąpił w sześciu meczach (140 minut) i zdobył bramkę w zwycięskim spotkaniu ze Zniczem Pruszków.

- Na pierwszym treningu oczarował mnie. To chłopak szkolony w Kanadzie. Chce przede wszystkim regularnie grać. Myślę, że może to być ciekawy transfer. Broni się umiejętnościami. Ma dobre warunki fizyczne - mówi Rafał Borysiuk, trener Podlasia.

Kobza jest wychowankiem North Vancouver, a w CV ma występy w: Vancouver Whitecaps, Mountain United oraz Calgary Dinos.

Łęcki bardzo blisko

Wydaje się, że godziny dzielą od związania się z Podlasiem Jakuba Łęckiego. 19-latek jest wychowankiem Szydłowianki Szydłowiec. Swego czasu był zawodnikiem Radomiaka Radom, jednak nie przebił się do pierwszego składu. Lewonożny zawodnik wyróżnia się umiejętnościami technicznymi. Jest studentem bialskiej uczelni sportowej.

PLAN SPARINGÓW PODLASIA
2:2 Pogoń Siedlce
2:4 Świdniczanka Świdnik
2:4 Avia Świdnik
06.02., Huragan Międz. Podl.
13.02., Tomasovia Tom. Lub.
16.02., Pogoń II Siedlce
20.02., Lewart Lubartów

U siebie z Huraganem

W najbliższą sobotę bialczanie rozegrają czwarty mecz kontrolny. U siebie zmierzą się z Huraganem Międzyrzec Podlaski. Początek spotkania o godz. 11:00.

mp

ROZMOWA Z Erykiem Kobzą, nowym zawodnikiem Podlasia

Grałem z Alphonso Daviesem

W Dlaczego zdecydowałeś się na przenosiny do Podlasia?
- Chcę przede wszystkim grać. Jesienią występowałem w drugiej lidze, ale dostawałem mało szans. Wolę występować w niższej klasie rozgrywkowej, ale przebywać na boisku, a nie ławce rezerwowych.

W Mogłeś zostać w Sokole?
- Oczywiście. Nikt mnie nie wyganiał. Chcę się rozwijać. To jest w tym momencie najważniejsze.

W Urodziłeś się w Kanadzie?
- Dokładnie. W Vancouver. Mam dwa obywatelstwa. Rodzice 30 lat wyjechali za wielką wodę. Tam przyszedłem na świat.

W Dlaczego wyjechałeś do Polski?
- Chciałem spróbować czegoś nowego w kraju, gdzie mam dużą część rodziny. Moja mama pochodzi z Chełma, a tata z Radomia.

Eryk Kobza został nowym graczem Podlasia

W I trafiłeś do Podlasia...
- Fajne, małe miasto. Przyjechałem tutaj grać w piłkę. Cieszę się, że powstaje nowy obiekt. Najważniejsze, że jestem w fajnej szatni. Mój agent zna się z trenerem Borysiukiem. Przekonała mnie jego osoba.

W W Kandzie grałeś z Alphonso Daviesem...
- Dokładnie. Spotkaliśmy się w akademii Vancouver Whitecaps. Obecnie występuje w Bayernie Monachium.

mp

Sparringi: Radomiak - Orlęta 5:3, Lublinianka - Orlęta 0:7

Śnieżny sparring w Lublinie

Za Orlętami dwa sparringi, jeden z silnym Radomiakiem, drugi ze słabszą Lublinianką. Ciężko pracują też działacze, dopinają transfery. Sen z powiek spędza kontuzja Jakuba Syryjczyka.

W meczu z Radomiakiem mimo porażki, drużyna Orląt zaprezentowała się dość obiecująco. Boisko było świetnie przygotowane, pierwszoligowy rywal w składzie zbliżonym do optymalnego. Mimo tego goście przez większość gry byli równorzędnym przeciwnikiem, nie chowali się za gardą. Dobrze i odważnie rozgrywał Albertin, skuteczny był Arkadiusz Maj. Utrata pięciu goli z takim rywalem w grze kontrolnej też większej ujmy nie przynosi.

Do wyniku i gry w sobotnim meczu nie należy przykładać specjalnej uwagi: na bocznym boisku Lublin Areny śniegu było po kostki, Lublinianka wystawiła zaś mocno rezerwowy skład, więc goście gole zdobywali z dużą łatwością. Cieszy pewna powtarzalność i łatwość w ofensywie: na liście strzelców znowu pojawiły się nazwiska Maja, Karola Kality i Jana Bożyma.

W najbliższych dniach najprawdopodobniej podpisane zostaną kontrakty z co najmniej dwoma zawodnikami testowanymi i rozstrzygnie się sprawa pozyskania testowanego w meczu w Radomiu obrońcy. W poniedziałek w treningu weźmie udział jeszcze jeden defensor. Wszyscy czekają na wieści z gabinetów lekarskich dotyczących powrotu do zdrowia Mateusza Chyły i Patryka Szymali.

Kolejny sparring rozegrany zostanie o godzinie 11 w sobotę w Mińsku Mazowieckim, rywalem będzie tamtejsza Mazovia.

mp

Operacja „Syryja"

Podczas piątkowego treningu w zderzeniu z Patrykiem Rojkiem kontuzji doznał Jakub Syryjczyk. Okazało się, że 24-latek złamał głowę kości piszczelowej. „Syryj" trafił do szpitala i w momencie oddawania aktualnego wydania „Wspólnoty" był już po operacji.

LUBLINIANKA - ORLĘTA 0:7 (0:3)

gole: testowany 3, Kalita 2, Kobiałka, Bożym
Orlęta: Ciołek - zaw. test. I, Kamiński, Idzikowski, Wiatrak, Kobiałka, Albertin, Kalita, Bożym, zaw. test II, zaw. test. III, grali również Nowacki, Rojek, Kania, Nowosadko, Kuźma, Rycaj, Kleber

RADOMIAK RADOM - ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI 5:3 (2:1)

Bramki: Ebwelle 33`, Podliński 44`, 49`, 52`, Bogusz 67` - Kalita 45`, Bożym 57`, Maj 65`.
Orlęta: Nowacki (46` Rojek) - Wiatrak (46` Kuźma), Kamiński (70` Kalita), zaw. testowany I (60` Kania), Rycaj (46` Kleber), Welman (46` Nowosadko), Kobiałka (46` Idzikowski), Albertin (70` Kobiałka), Kalita (46` zaw. testowany II), Syryjczyk (46` Bożym), Podsiadło (46` Maj)

eprasa.pl 98aabb0743

Łakomy z debiutem w Ekstraklasie

To był niecodzienny styczeń w życiu Łukasza Łakomego. 18 stycznia skończył 20 lat, tydzień później został zawodnikiem Zagłębia Lubin, zaś 29 stycznia zadebiutował w Ekstraklasie.

„Łaki" pochodzi z Puław. Przygodę z piłką zaczynał w Wiśle, skąd jako 13-latek wyjechał do Warszawy. Przez kilka sezonów reprezentował barwy Legii. Grał w trzecioligowych rezerwach „Wojskowych" oraz znajdował się w szerokiej kadrze ekipy ze stolicy. W ostatnich dniach związał się 2,5-letnia umową z „Miedziowymi".

W inauguracyjnym spotkaniu rundy wiosennej pojawił się na boisku w 82. minucie. Zagłębie przegrało 0:2 z Wisłą Płock. Puławianin wystąpił w koszulce z numerem 99. Na placu boju przebywał nieco ponad 10 minut. W tym czasie raz oddał strzał na bramkę, wygrał dwa pojedynki oraz zanotował jeden udany drybling.

mp

ROZMOWA Z Łukaszem Łakomym, puławianinem reprezentującym barwy Zagłębia Lubin

Nie pomyślałem i w emocjach koszulkę wrzuciłem do prania

Jak smakuje boisko w Ekstraklasie?
- Bardzo dobrze. O wiele lepiej niż murawa w trzeciej lidze. Do tej pory mogłem grać tylko na takim poziomie. Przeniosłem się do Zagłębia, by mieć większe szanse na gry w najwyższej klasie rozgrywkowej w kraju. Cieszę się, że udało mi się spełnić jedno z dziecięcych marzeń. Mam za sobą minuty spędzone na boisku w Ekstraklasie.

Z tego co wiem, po raz drugi zagrałeś na stadionie Zagłębia...
- Dokładnie. Dziesięć lat temu zostałem dołączony do drużyny Hetmana Zamość i walczyłem w finale ogólnopolskim turnieju Tymbarku. Trener zamościan chciał mnie w swoich szeregach. Regulamin pozwalał na dokoptowanie kilku graczy z województwa. Historia zatoczyła koło. Wówczas jako dzieciak po raz pierwszy zagrałem na dużym stadionie.

W piątek debiut nie był w pełni udany...
- Niestety, ale przegraliśmy. Nasze plany pokrzyżowała czerwona kartka, którą otrzymał kolega na samym początku spotkania. Do tego momentu byliśmy zespołem lepszym. Myślę, że w pełnym składzie skończyłoby się naszym zwycięstwem. Zapominamy o przegranej. W piątek czeka nas kolejna walka o punkty. Zmierzymy się w Poznaniu z Lechem.

Łukasz Łakomy zaliczył debiut w Ekstraklasie. Gracz rodem z Puław wszedł w końcówce spotkania Zagłębia Lubin z Wisłą Płock (fot. zaglebie.com)

Spodziewałeś się debiutu?
- Miałem to z tyłu głowy. Nie sądziłem, że tak szybko dostanę szansę. W Zagłębiu jestem od kilkunastu dni. Cieszę się, że trener zaufał mi i dał szansę gry.

Kiedy dowiedziałeś się, że wejdziesz na boisku?
- Zbiegłem z rozgrzewki i trener zapytał się, czy jestem gotowy. Przebrałem się, poszedłem na środek boiska. Przybiłem „piątki" ze szkoleniowcami i ruszyłem do boju.

Miałem motylki w brzuchu. Ciśnienie zeszło w momencie kiedy po raz pierwszy dotknąłem piłkę. Poczułem się bardzo dobrze

Zbiegłem z rozgrzewki i trener zapytał się, czy jestem gotowy. Przebrałem się, poszedłem na środek boiska. Przybiłem „piątki" ze szkoleniowcami i ruszyłem do boju

Były nerwy?
- Motylki w brzuchu. Ciśnienie zeszło w momencie kiedy po raz pierwszy dotknąłem piłkę. Poczułem się bardzo dobrze, jakbym grał tam od zawsze.

Trafiłeś do Lubina, czyli na drugi koniec Polski. Odnalazłeś się w nowym miejscu?
- Po części tak. Dostałem mieszkanie na ulicy Bema, niedaleko stadionu. Jako dziecko szybko wyfrunąłem z rodzinnego gniazda. Odnalazłem się w Warszawie, więc teraz nie będzie żadnego problemu. Lubin to miasto podobne do moich Puław.

Jakie cele stawiasz przed sobą w najbliższej przyszłości?
- Chcę łapać kolejne minuty w Ekstraklasie. Na każdym treningu będę chciał udowodnić swoją przydatność do zespołu. Chcę szukać swoich szans.

Za Tobą pierwszy w życiu obóz poza naszym krajem...
- Fajna sprawa. Za oknem śnieg i mróz, a my przez kilka dni przygotowywaliśmy się do sezonu w słonecznej Turcji. Fajna pogoda, piękny hotel. Mieliśmy znakomite warunki. Można było się dotlenić. Sama przyjemność.

Najbliżsi zasiedli przed telewizorami w piątkowy wieczór?
- Oczywiście. Dostałem bardzo wiele wiadomości od rodziny, znajomych, przyjaciół. Spełniłem swoje i najbliższych marzenia.

Zostawiłeś sobie koszulkę z debiutu w Ekstraklasie?
- Nie pomyślałem o tym i w emocjach wrzuciłem ją do prania. Mam nadzieję, że po piątkowej wygranej z Lechem zabiorę trykot do domu.

Złe informacje dla sportu

W miniony czwartek dowiedzieliśmy się o kolejnych obostrzeniach w związku z pandemią koronawirusa. Nie mamy dobrych informacji. Szeroko rozumiana kultura fizyczna będzie nadal przeżywać duże problemy.

Niestety, ale podtrzymano „etap odpowiedzialności", który ma potrwać do 14 lutego. Będą obowiązywać zasady, które nałożono pod koniec grudnia 2020 roku. Nadal zamknięte będą kluby fitness, siłownie, stoki narciarskie. Hotele nie mogą przyjmować podróżnych. Z obiektów sportowych mogą korzystać tylko członkowie kadr narodowych polskich związków sportowych. Kibice nadal nie będą mogli oglądać wydarzeń na żywo.

Takie decyzje mocno uderzają w sport amatorski. Przynajmniej do połowy lutego nie mogą trenować zawodnicy, którzy nie mają kontraktów lub nie pobierają stypendiów sportowych.

mp

ROZMOWA Z Konradem Krzyszkowskim, przewodniczącym Wydziału Gier Lubelskiego Związku Piłki Nożnej

To takie wróżenie z fusów

Czy w związku z przedłużeniem obostrzeń rozgrywki IV ligi i niższych klas są zagrożone?
- Podaliśmy daty inauguracji poszczególnych klas rozgrywkowych. Wiadomo, że czwartoligowcy mają zacząć walkę o punkty w połowie marca. Na dzisiaj wiemy, że do 14 lutego zdecydowana większość drużyn nie może normalnie trenować. Nie podjęliśmy jeszcze żadnej decyzji, ale być może rozgrywki będą przesunięte w czasie.

Kiedy może być jakiś „konkret"?
- W tym tygodniu chcemy skonsultować się z przedstawicielami klubów z czwartej ligi. Chcemy poznać ich zdanie. Na teraz zawodnicy mogą ćwiczyć indywidualnie, w małych grupkach. Część ekip normalnie przygotowuje się do rundy wiosennej, a to dlatego, że gracze mają kontrakty lub stypendia sportowe z miasta, gminy czy powiatu. Jeżeli po 14 lutym rząd „puści" nas na boiska, każdy będzie miał miesiąc na przygotowania. Gdyby klubom było to trochę za mało czasu, przesuniemy inaugurację. Pamiętajmy, że w czwartej lidze mamy jeszcze trzy kolejki z rundy zasadniczej, przerwę i grę w grupach mistrzowskich i spadkowych. Możliwe, że zaczniemy walkę o punkty od Wielkiej Soboty.

A rozgrywki w niższych klasach rozgrywkowych?
- Może być tak, że rozgrywki ruszą po świętach wielkanocnych. To bardzo prawdopodobny scenariusz. Na teraz to tylko „gdybanie". Musimy czekać na decyzje rządu. Ciężko się wypowiadać. To takie wróżenie z fusów.

IV LIGA - gr. I

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Huragan Międz. Podl.	19	44	45:15
2.	Powiślak Końskowola	19	36	42:25
3.	Lublinianka Lublin	19	32	34:22
4.	POM Iskra Piotrowice	19	30	32:25
5.	Włodawianka Włodawa	19	28	37:27
6.	Opolanin Opole Lubelskie	19	27	32:33
7.	Lutnia Piszczac	19	27	27:30
8.	Sparta Rejowiec Fabr.	19	27	17:31
9.	Górnik II Łęczna	19	23	24:25
10.	Orlęta Łuków	19	22	28:43
11.	Bizon Jeleniec	19	12	18:42
12.	Start Krasnystaw	19	11	15:33

PROGRAM 20. KOLEJKI (13/14 marca)
Opolanin - Lutnia
Sparta - Włodaw.
Powiślak - Bizon
Start - POM Iskra
Orlęta - Huragan
Górnik II - Lublin.

PROGRAM 21. KOLEJKI (20/21 marca)
Górnik II - Opolanin
Lublin. - Orlęta
Huragan - Start
POM Iskra - Powiślak
Bizon - Sparta
Włodaw. - Lutnia

PROGRAM 22. KOLEJKI (27/28 marca)
Opolanin - Włodaw.
Lutnia - Bizon
Sparta - POM Iskra
Powiślak - Huragan
Start - Lublinianka
Orlęta - Górnik II

III LIGA

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Wisła Puławy	20	48	54:20
2.	Sokół Sieniawa	20	43	38:16
3.	Stal Stalowa Wola	20	38	40:23
4.	Wisła Sandomierz	20	37	36:24
5.	Wólczanka Wólka Pełk.	20	36	43:26
6.	Avia Świdnik	20	36	46:20
7.	KSZO Ostrowiec Św.	20	32	34:23
8.	Siarka Tarnobrzeg	20	31	39:29
9.	Podhale Nowy Targ	20	31	32:28
10.	ŁKS Łagów	20	28	29:33
11.	Chełmianka Chełm	20	28	33:30
12.	Wisłoka Dębica	20	28	26:21
13.	Lewart Lubartów	20	26	26:23
14.	Korona II Kielce	20	23	37:45
15.	Stal Kraśnik	20	22	25:32
16.	KS Wiązownica	20	21	25:45
17.	Orlęta Radzyń Podl.	20	19	21:42
18.	Podlasie Biała Podl.	20	18	29:55
19.	Cracovia II Kraków	20	18	22:29
20.	Jutrzenka Giebułtów	20	16	25:54
21.	Hetman Zamość	20	7	18:60

PROGRAM 22. KOLEJKI (27/28 lutego)
Podlasie - Orlęta
Wólczanka - Wisła P.
Podhale - Lewart
Wisłoka - Siarka
Chełmianka - Wisła S.
Hetman - Wiązownica
Korona II - Stal K.
Jutrzenka - ŁKS Łagów
KSZO - Sokół
Avia - Cracovia II
Stal St. - pauza

PROGRAM 23. KOLEJKI (06/07 marca)
Orlęta - KSZO
Cracovia II - Podlasie
Wisła P. - Jutrzenka
Siarka - Lewart
Sokół - Wólczanka
ŁKS Łagów - Korona II
Stal K. - Hetman
Wisła S. - Wisłoka
Stal St. - Avia
Wiązownica - Chełmianka
Podhale - pauza

eprasa.pl 98aabb0743

Atak wandali na szlabany i nowa bitwa medialna

Ktoś uszkodził szlabany na osiedlach spółdzielczych. Telewizja Kanał S w materiale o wyczynach wandali kilkanaście minut poświęca temu, że o szlabanach źle pisał dwutygodnik miejski Lubartowiak. - Nie wiemy, czy przed tym, co zrobili, czytali oni organ samorządowy - grzmi telewizja.

Zniszczenie szlabanów stało się pretekstem do kolejnej odsłony konfliktu medialnego między spółdzielczą telewizją Kanał S a miejskim dwutygodnikiem Lubartowiak.

Kebabowy gang

Telewizja spółdzielcza (wydawcą jest Spółdzielnia Mieszkaniowa) wyemitowała materiał dotyczący uszkodzenia szlabanów na spółdzielczych osiedlach. Pokazano nagrania z osiedlowego monitoringu - przy tej okazji telewizja ujawniła, że na spółdzielczych osiedlach jest już około 200 kamer. Na filmie widać grupę kilku młodych mężczyzn, idących od strony lokalu z kebabem przy ul. Cmentarnej, jeden z nich przeskakuje nad szlabanem. Drugi, żeby przeskoczyć, opiera się na nim. Po chwili wraca i siada na szlabanie, huśta się, a ramię szlabanu dotyka jezdni.

- Kebabowo - szlabanowy gang - ironicznie komentuje prezenterka telewizji. Drugie nagranie zarejestrowano na osiedlu garbarskim. Tam młody mężczyzna z reklamówką najpierw szarpie ręką za szlaban, potem huśta się na nim. - Jak za małotala - komentuje telewizja. Szlaban nie wytrzymuje eksperymentu, wygina się.

Nagrania zostały przekazane policji. Sprawca zniszczenia szlabanu na os. garbarskim został już ustalony.

- Od grudnia do stycznia mieliśmy pięć zgłoszeń zniszczenia mienia. Jeden sprawca został ustalony. Czynności w tej sprawie nadal trwają - mówi st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP Lubartów.

- Odzyskamy od sprawcy pieniądze za naprawę szlabanu. Koszt naprawy jednego to 15 tys. zł. Zostały zniszczone nie tylko ramiona, ale wyłamano też mechanizm, który je podnosi i opuszcza. Ramiona są bardzo lekkie, wykonane z aluminium, ważą około 3 - 4 kg. Mechanizm nie jest przystosowany do dźwigania wielkich ciężarów. Jeśli na szlabanie usiądzie mężczyzna ważący 80 - 90 kg, to kończy się zniszczeniem urządzenia. Aluminium jest drogie, podobnie mechanizm - mówi prezes Jacek Tomasiak. Materiał spółdzielczej telewizji dotyczy nie tylko zniszczenia szlabanów. Znaczną jego część zajmuje przypominanie tego, co o szlabanach pisał Lubartowiak.

Straszenie, krzyki i podburzanie - gazeta w oczach telewizji

O medialnym konflikcie między spółdzielczą telewizją a miejskim dwutygodnikiem pisaliśmy w listopadzie. Wtedy oba media w sporze sięgnęły po argumenty z poprzedniej epoki. Kanał S porównywał samorządowego Lubartowiaka do propagandy z czasów Gierka, Lubartowiak kojarzył transmitowane w telewizji wystąpienia prezesa Tomasiaka z długimi przemowami Fidela Castro. Ostro było przed kilkoma tygodniami, kiedy Jacek Tomasiak, prezes wydającej Telewizję Spółdzielni Mieszkaniowej i przeciwnik burmistrza Krzysztofa Paśnika (Lubartowiak jest w strukturach miejskich, jego wydawca jest Lubartowski Ośrodek Kultury), krytykując artykuł z Lubartowiaka, powiedział: - Proponuję złożyć ów organ, najlepiej go w ogóle nie otwierać i powiesić w pewnym miejscu swojego domostwa, albo zawieźć gdzieś na budowę. Może jacyś znajomi robią budowę i mają sławojkę. Tam może się to przyda bardziej, niż gdyby leżało w jakimś widocznym miejscu.

Ważnym frontem medialnej walki okazały się spółdzielcze szlabany. Spółdzielnia jest z nich bardzo dumna, w Lubartowiaku pojawiło się natomiast kilka artykułów krytycznych wobec zamykania osiedlowych parkingów.

Echa tego konfliktu pojawiły się w materiale o zniszczeniu szlabanów. „Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubartowie nie odpuszcza właścicielom aut. W tym celu zagrodziła wjazdy szlabanami" - ten cytat z Lubartowiaka jest przytaczany przez telewizję, która komentuje, że tak „krzyczał swoimi szpaltami miejski periodyk".

Zapis ze spółdzielczego monitoringu. Wandal niszczy szlaban

Jacek Tomasiak
Wydawca, czyli dyrektor LOK akceptuje, rozumiem, linię programową organu samorządowego i mówi: no dowalamy w te szlabany i zresztą sam się cieszy, jak to mówi

Adam Kosciańczuk,
dyrektor LOK
Materiał Kanału S umieszczony na platformie Youtube 22 stycznia pod względem merytorycznym jest tak słaby, że szkoda go komentować

- Co ciekawe, temat szlabanów mocno podbijał także nowy dyrektor LOK, czyli wydawca organu samorządowego - komentuje telewizja i przywołuje fragment prowadzonego przez dyrektora Adama Kościańczuka przeglądu prasy. W tym fragmencie dyrektor Kościańczuk pochyla się nad tekstem z Lubartowiaka „Szlabany - nie milkną komentarze". Cytuje krytyczne komentarze czytelników zamieszczone na profilu Lubartowiaka na facebooku. Teksty z Lubartowiaka telewizja nazywa „straszeniem".

- Gazeta, którą wydaje LOK, czyli instytucja zarządzana przez Kościańczuka, nie przeprosiła za podburzające artykuły. Niestety okazało się, że szlabany przeszkadzają, ale chuliganom. Nie wiemy, czy przed tym, co zrobili, czytali oni organ samorządowy - grzmi telewizja.

Dyrektor LOK o telewizji: organ nudny i słaby

Przed kamerą występuje także prezes SM Jacek Tomasiak.

Czy publikacje z Lubartowiaka miały wpływ na to, co się stało na osiedlach? - słyszy pytanie na wizji.- Jak oglądałem, to nie mogłem w to uwierzyć, że wydawca, dyrektor tak się cieszy, że jest podawana nieprawda w organie - karci Tomasiak wydawcę i samorządowe pismo, po czym dodaje: - Gdybym nie czytał innych gazet, nie widział niezależnych publikacji, to być może uwierzyłbym w to, co było tam napisane. Na pewno tego typu publikacje nie pomagają.

Zapytaliśmy Jacka Tomasiaka, czy łączy zniszczenie szlabanów z materiałami, które pojawiały się w Lubartowiaku.- Połączyć bezpośrednio tych spraw nie mogę. Natomiast nie da się ukryć, że jeśli ktoś pisze cały czas, że coś jest złe, to młodzież jest podatna na tego typu hasła, więc nie można tego wykluczyć - mówi.**To samozwańcza sensacja** Dyrektor LOK Adam Kościańczuk twierdzi, że nawet nie wiedział, że powstał materiał Kanału S o nim i Lubartowiaku, dowiedział się o nim dopiero po naszym telefonie.

- Od dawna nie oglądam organu spółdzielczego, gdyż stał się teatrem jednego aktora, materiały są długie, nudne, nie wnoszą absolutnie żadnych merytorycznych treści do debaty publicznej i mojego życia, nastawione są jedynie na konflikt - mówi dyrektor

I dodaje: - Materiał umieszczony na platformie Youtube 22 stycznia, pod względem merytorycznym jest tak słaby, że szkoda go komentować. Dodam tylko, że użyty przez organ spółdzielczy fragment programu „Nie-kulturalny Przegląd Prasy" Telewizji Lubartów został wyemitowany na kanale Youtube TVL, uwaga, 9 października 2020 roku! To ciekawe, dlaczego został wykorzystany dopiero teraz, po prawie czterech miesiącach?! - stwierdza. - Być może dlatego, że w naszym mieście dzieje się za dużo dobrego i trzeba mocno kopać w historii, by dokopać się do samozwańczej sensacji. Ludzie z organu spółdzielczego zdolni są do wszystkiego, byleby tylko było o nich ciągle głośno.

Podnosi, że w odcinku drugim „Nie-kulturalnego Przeglądu Prasy" jedynie cytował wypowiedzi internautów dotyczące sprawy szlabanów.

- Organ spółdzielczy po raz kolejny manipuluje faktami i strzela kulą w płot, totalnie się pogrążając i kompromitując - mówi. - Jestem przeciwko jakimkolwiek aktom chuligaństwa i wandalizmu, wierzę głęboko, że organy ścigania surowo ukarzą sprawców, którzy zniszczyli szlabany. Spodziewam się za to kolejnych ataków ze strony organu spółdzielczego, gdyż widać, że osoby ambitne, szczęśliwe, profesjonalne i bezkonfliktowe są im nie w smak. Chcę dodać, że w Lubartowie dzieje się wiele wspaniałych rzeczy, LOK działa pełną parą, szykujemy się na odmrożenie kultury, otworzyliśmy Punkt Informacji Turystycznej i proszę mi wierzyć, że nikt nie zniszczy naszej radości z pięknego działania - komentuje dyrektor.Czy spór między mediami kiedyś się zakończy i w jaki sposób?

- Ktoś musi pójść po rozum do głowy. Myśmy LOK nie zaczepiali, mimo że mamy sygnały, że ludzie są niezadowoleni ze zmiany po Małgorzacie Gryglickiej - Szczepaniak. Proponowałbym, żeby Lubartowiak sprawdzał informacje, zanim je opublikuje, bo to skutkuje nieprzyjemnymi zdarzeniami - mówi Tomasiak.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 98aabb0743

Gminne życie kulturalne przeniosło się do internetów

Studio Cyców prezentuje rozmowę z Leandro Messiasem dos Santosem, Brazylijczykiem z Rio de Janeiro, kapitanem zespołu Górnik Łęczna. Wywiad przeprowadza Kamil Rak. To kolejna rozmowa przygotowana przez Studio działające przy Gminnym Domu Kultury w Cycowie

Koncert życzeń. 21 stycznia na facebooku Centrum Kultury odbył się koncert z okazji Dnia Babci i Dziadka, przeplatany życzeniami, które wnuki nagrały dla dziadków w swoich domach i przesłały do CK!
Na scenie: Paulina Multan „Pracownia głosu" - wokal, Weronika Fedor - skrzypce, Sebastian Piech - fortepian

Kadr z filmu przygotowanego przez Centrum Kultury w Łęcznej we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej pt. „Powstanie styczniowe na ziemi łęczyńskiej". Jego narrator, Piotr Winiarski, regionalista i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w łęczyńskiej Mansjonarii przegląda parafialną „Księgę Akt Zejścia od 1855 do 1869 roku", w której zapisano nazwiska poległych na naszym terenie powstańców

Ferie online z CK w Łęcznej - instruktorki Małgorzata Ostasz-Szeliga i Karolina Grelik zaprosiły dzieci na wirtualnie warsztaty z igłą i nitką, podczas których pokazały jak uszyć własną chmurkę.
Były też warsztaty informatycznie, fotograficzne i nauka tańca w rytmach cumbii. Dzieci mogły wykonać kolorowe mydełka według pokazywanej instrukcji i z materiałów otrzymanych wcześniej w pakietach przygotowanych przez CK

Fot.CK Łęczna

Polecamy znakomity występ Marcela Ulewicza, laureata 25. Zimowego Festiwalu Teatralnego „Hej kolęda, kolęda", którego wyniki ogłoszono w ub. tygodniu.
Oto zwycięzcy:
* Kategoria 7-9 lat: Katarzyna Słowik, Mateusz Krępacki, Izabela Radczak,Filip Jung
* Kat. 10-14 lat: Natalia Bartnicka, Przemysław Nowicki, Oliwia Bartnicka
* Kat. 15-18 lat: Marcel Ulewicz

Przywykliśmy już do festiwali i przeglądów w sieci, do zajęć i ferii online. Nasze domy kultury zmieniły się w lokalne telewizje. Nadają programy, produkują filmy i teledyski, prezentują wywiady z ciekawymi ludźmi.

Zapraszamy na przegląd wirtualnych wydarzeń kulturalnych. Dziś grudzień i styczeń w Łęcznej i Cycowie.

jch

Lulaj go matko, lulaj. „Piękna kolęda i wspaniale śpiewające dzieci - czytamy w komentarzu. W grudniu Studio Cyców odwiedził ludowy zespół „Wierzbiczanie" ze Szkoły Podstawowej w Wierzbicy, którego opiekunem jest Marzenna Karpowicz, dyrektor Gminnego Domu Kultury w Cycowie. W Studio powstał materiał na tegoroczną edycję charytatywnego koncertu kolęd online, organizowanego przez szkolne Koło Caritas. Efekt - ponad 3,5 tys. wyświetleń!

Co ma pizza do „Wśród nocnej ciszy"?

Miła niespodzianka czekała we wtorek na klasę elektryków, która tego dnia odbywała w szkole zajęcia zawodowe. Dyrektor ZSG w Łęcznej nagrodził zwycięzców kolędowego konkursu, ogłoszonego jeszcze przed świętami.

Fot.Marzena Olędzka

Uczniowie klasy 2e przed świętami zaśpiewali Wśród nocnej ciszy, a po feriach otrzymali w nagrodę trzy mega pizze

Fot.Marzena Olędzka

Mega pizze wywołały mega radość

Nagroda była niespodzianką. Kiedy klasa pojawiła się na spotkaniu z dyrektorem, okazało się, że wielce przypadła uczniom do gustu - były to trzy mega pizze.

Zwycięzcy, uczniowie klasy 2e, nagrodzili pomysł oklaskami i czym prędzej zabrali się za konsumpcję.

Konkurs polegał na klasowym zaśpiewaniu wybranej kolędy. Nagrania zostały udostępnione na stronie szkoły. Palmę pierwszeństwa zdobyło wykonanie, które miało najwięcej odsłon.

Marzena Olędzka

eprasa.pl 98aabb0743

Szykują się cięcia w oświacie i redukcja etatów w szkołach?

GMINA MICHÓW: Ponad 5 mln zł dołoży do utrzymania oświaty ze swego budżetu gminy Michów. I choć zamykania szkół w najbliższej przyszłości nie będzie, to w grę wchodzą cięcia kosztów i redukcja etatów.

Artur Karpiński,
sekretarz gminy Michów
- Proszę Państwa, jeżeli macie odwagę, to ja uchwałę o zamiarze likwidacji Szkoły Podstawowej w Katarzynie mogę przygotować na środę. Ona będzie gotowa...

Radni i władze gminy będą o tym debatować już w najbliższą środę o godzinie 13.30.- Na posiedzeniu wspólnym komisji rady omówimy, czy te wszystkie etaty w pełnym wymiarze są potrzebne? Czy to nie jest sposób: redukcja tych etatów - zapowiedział miniony piątek Roman Adamczyk, przewodniczący Rady Gminy Michów podczas obrad samorządu.

Tylko wyrównanie dla nauczycielskich pensji pochłonęło prawie pół miliona złotych (do średniej określonej w Karcie Nauczyciela). Pieniądze trafiły do ok. 100 nauczycieli.Łącznie na utrzymanie oświaty w 2021 roku gmina wyda ponad 5 mln zł. O tyle za niska jest oświatowa subwencja ze skarbu państwa. - Na pewne sprawy jeżeli chodzi o oświatę nie mamy wpływu - twierdzi sekretarz gminy Artur Karpiński, odpowiedzialny za sektor oświaty. - Bo ministerstwo nam dyktuje wynagrodzenia. To co jest w rozporządzeniach płacowych to my dajemy radę, moglibyśmy sobie jakoś poradzić. Ale jeszcze te średnie. W każdym roku musimy dokładać, bo nauczyciele nie wypracowali średniej. A dlaczego? Dlatego, że nie ma dodatków motywacyjnych, nie ma godzin ponadwymiarowych. Są gołe etaty. I z tego to wynika - precyzował. - Oczekujecie jakichś trudnych decyzji, oszczędności na przykład w oświacie, bo nawet tu pan przewodniczący powiedział, że wójt z sekretarzem muszą „stworzyć koncepcję zmian w oświacie i przedstawić Radzie Gminy".

Ograniczenia w oświacie czy wzrost podatków?

Wcześniej szukając oszczędności gmina zamknęła szkołę w Wypnisze, przy likwidacji gimnazjów nie otworzyła Szkoły Podstawowej w Katarzynie w przedziale I-VIII tylko I-IV i przedszkole. Rok temu zlikwidowała tam IV klasę, zostawiając I-III.

- Także nie możecie mówić, że nie podejmuje się żadnych działań związanych z oświatą - ripostował sekretarz. - A ja bym szukał dochodów. Zastanówmy się, kiedy podnosiliśmy podatki? Wynagrodzenia nauczycieli co roku idą w górę o 3 proc., a podatki raz na 4 lata 3 proc. i jeszcze są wielkie kłótnie. - Koszty oświaty ciągle rosną i może się okazać, że te podatki, które podniesiemy znowu pójdą do oświaty. Tak jak to mamy w tym roku - podkreśla przewodniczący Adamczyk.- Najlepiej, żeby była jedna szkoła na terenie gminy Michów i sobie dajemy radę - ironizował sekretarz. - Tak jak w Jeziorzanach na przykład pan Radomski zrobił. Ale gmina Abramów na przykład jest mniejsza od nas i też ma trzy szkoły. Tylko, że podatki są wyższe.

Roman Aftyka
radny

- Usiądźmy, przeanalizujmy ten budżet, żeby ta gmina Michów, która ma przychodów około 30 mln złotych, wygenerowała środki na jakiekolwiek inwestycje, bo ludzie na to czekają. Wiem, że musi szkoła funkcjonować, urząd gminy funkcjonować i inne jednostki, ale ludzie oczekują od nas środków na inwestycje. A z czego my weźmiemy złotówkę na inwestycję przez Urząd Marszałkowski dofinansowaną, jak my nie mamy środków własnych?

- Niestety każda gmina od Helu do Zakopanego dokłada do oświaty. Taki mamy system niestety finansowania. Gminy dokładają 50 procent do subwencji do oświaty. Proszę państwa, jeżeli macie odwagę, to ja uchwałę o zamiarze likwidacji Szkoły Podstawowej w Katarzynie mogę przygotować na środę. Ona będzie gotowa - zapowiedział sekretarz.

MS

18,4 mln złotych na inwestycje w gm. Niedźwiada

Najwięcej pójdzie na kanalizację - 8,5 mln zł, w tym 4,4 mln zł ma pochodzić z UE. Ma powstać w Tarle, Tarle Kolonii, Pałecznicy, Górce Lubartowskiej.

Marek Kubik
wójt gminy Niedźwiada
- Do tej pory skanalizowane są trzy miejscowości, kanalizowane są dwie następne. Na 100 procent będą skanalizowane trzy kolejne, na 90 procent Pałecznica jako czwarta. Na Tarło mamy już 80 procent dofinansowania z RFIL, jest zlecona dokumentacja na Pałecznicę. W Tarle na pewno w 2022 r. będzie budowa kanalizacji, mamy nadzieję, że w Pałecznicy też, może nawet w końcu 2021 r.

Drogi będą przebudowane w Niedźwiadzie, Brzeźnicy Leśnej, Brzeźnicy Książęcej, Górce Lubartowskiej, Pałecznicy. Na te inwestycje przeznaczono 2,1 mln zł. Z wykorzystaniem funduszy unijnych gmina chce wymienić oświetlenie uliczne (dofinansowanie ma wynieść 700 tys. zł na ogólny koszt inwestycji 900 tys. zł).

W budżecie gminy Niedźwiada na 2021 r. zaplanowano 44,1 mln zł dochodów, wydatki to 44,6 mln zł.

Marcin Kusyk

Planowana inwestycja	Kwota
Budowa kanalizacji w obrębie aglomeracji Niedźwiada - II etap	2,8 mln zł (1,5 mln zł z UE)
Budowa kanalizacji Pałecznica - Tarło Kol.	150 tys. zł
Budowa kanalizacji Tarło I etap (szkoła)	2 mln zł (682 tys. zł z UE)
Budowa kanalizacji Tarło II etap	3,5 mln zł (2,2 mln zł z UE)
Rozbudowa hydroforni Niedźwiada Kol. - projekt	50 tys. zł
Przebudowa drogi w Brzeźnicy Leśnej	1,3 mln zł
Przebudowa drogi w Niedźwiadzie (Zapłocie)	100 tys. zł
Przebudowa skrzyżowania w Pałecznicy	100 tys. zł
Przebudowa drogi w Górce Lubartowskiej	200 tys. zł
Przebudowa drogi w Brzeźnicy Ks. (szkoła - hydrofornia)	100 tys. zł
Przebudowa drogi Karczunek (k. cmentarza)	300 tys. zł
Zakup komputerów do gminy	30 tys. zł
Poprawa efektywności energetycznej budynków użyteczności publicznej	370 tys. zł (183,9 tys. zł)
Wymiana oświetlenia	900 tys. zł (700 tys. z UE)
OZE w gminie	6,1 mln zł (3,4 mln zł z UE)
Remont świetlicy w Zabielu	100 tys. zł
Remont świetlicy w Zabielu Kol.	100 tys. zł
Budowa Orlika - projekt	40 tys. zł

Kto poprowadzi szkołę w Przypisówce?

- Szukamy kogoś, kto poprowadzi szkołę w Przypisówce - mówi wójt gminy Firlej Dawid Tarnowski. Rodzice dzieci z Przypisówki chcą, żeby szkoła działała dalej. Zależy to od tego, czy znajdzie się osoba lub stowarzyszenie, które ją poprowadzi. Helena Bystrzycka, która zajmuje się tym obecnie, już nie czuje się na siłach.

Szkoła działa od 2003 r. Rada Gminy podjęła wtedy uchwałę o likwidacji szkoły samorządowej i przekształceniu jej w publiczną szkołę prowadzoną przez osobę fizyczną. Taka placówka ma mniejsze koszty, bo nie obowiązują w niej zapisy z Karty Nauczyciela, wpływające na wysokość wynagrodzenia. **Niech szkołę prowadzi ktoś młodszy**- Wcześniej była szkołą samorządową, ale ówczesnemu wójtowi nie zależało na jej utrzymaniu. Szkoła mogła zostać zamknięta albo przekształcona w prowadzoną przez osobę fizyczną. Byłam wtedy jej dyrektorem, zbiegło się to z moim przejściem na emeryturę. Pomyślałam, że szkoda by było, gdyby szkoła miała zostać zamknięta. Podjęłam się jej prowadzenia jako osoba fizyczna - mówi Helena Bystrzycka. Placówka funkcjonowała początkowo jako sześcioklasowa. Po reformie edukacji zostało tam przedszkole i klasy I-III.

- Obecnie w klasach I-III jest 19 uczniów, w oddziale przedszkolnym 14. Jest jeden pracownik obsługi, czworo nauczycieli,

Dawid Tarnowski,
wójt m. Firlej
- Czynimy starania, żeby szkołę utrzymać. Będziemy szukać kogoś, kto ją dalej poprowadzi

piąty, nauczyciel języka angielskiego, pracuje także w innej szkole - mówi Helena Bystrzycka. Szkoła corocznie otrzymuje dotację z budżetu gminy. W ubiegłym roku była to kwota 272 tys. zł.

Prowadząca placówkę Helena Bystrzycka nie czuje się już na siłach żeby dalej się tym zajmować.

- Jestem już w wieku 60+. Dzieci potrzebują młodych nauczycieli. Jeśli znajdzie się ktoś, kto poprowadzi szkołę, jestem w stanie jeszcze pomóc - mówi. **Szkoła ma zostać, ale trzeba znaleźć następcę**Rodzice dzieci uczęszczających do szkoły w Przypisówce obawiają się, że rezygnacja przez Halinę Bystrzycką z prowadzenia placówki może oznaczać jej zamknięcie. 16 stycznia odbyło się zebranie wiejskie w tej sprawie. Uczestniczył w nim m.in. przewodniczący Rady Gminy Radosław Janczara, także jako rodzic.

- Było około 30 osób. Rodzice chcą, żeby szkoła dalej funkcjonowała, żeby nie trzeba było dowozić dzieci do Firleja. Uradzono, że trzeba znaleźć osobę lub stowarzyszenie, które dalej ją poprowadzi - mówi przewodniczący.

W zebraniu uczestniczyli wójt Dawid Tarnowski i dyrektor SZASZ Bogumiła Bodziacka. - Czynimy starania, żeby szkołę utrzymać. Będziemy szukać kogoś, kto ją dalej poprowadzi - mówi wójt Tarnowski. Dyrektor Samorządowego Zespołu Administracyjnego Szkół Bogumiła Bodziacka ma nadzieję na kontynuowanie działalności szkoły.

- Pani Helena Bystrzycka ma do wyboru likwidację szkoły, albo przekazanie innej osobie. Na zebraniu postanowiono, że placówka ma dalej istnieć. Trzeba więc znaleźć osobę, która ją poprowadzi. Może się w tym celu zawiązać stowarzyszenie. Nie ma terminu, w którym należy przekazać prowadzenie szkoły, pani Halina Bystrzycka zadeklarowała, że jeśli do początku roku szkolnego nie uda się znaleźć takiej osoby, może jeszcze przez kilka miesięcy do końca roku prowadzić szkołę - mówi dyrektor. Gdyby doszło do likwidacji placówki, dzieci byłyby dowożone do szkoły w Firleju, tam uczą się już uczniowie z klas od IV wzwyż.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 98aabb0743

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

RIO kwestionuje uchwałę Rady Gminy, bo „została podjęta z istotnym naruszeniem prawa"

Jak radni majstrują przy funduszu sołeckim Jasieńca

Kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej wszczęło postępowanie nadzorcze w celu stwierdzenia nieważności uchwały Rady Gminy Puchaczów o odrzuceniu wniosku do funduszu sołeckiego sołectwa Jasieniec. Jak czytamy w uzasadnieniu: „została podjęta z istotnym naruszeniem prawa".

Adam Grzesiuk, wójt Puchaczowa
Fundusz sołecki jest chroniony ustawą, nietykalny ani przez wójta, ani przez radę

Na dziś, 2 lutego, Izba zapowiedziała posiedzenie Kolegium, podczas którego rozpatrzy tę sprawę. Chodzi o ciągnącą się od co najmniej roku awanturę o słynne już zadaszenie nad tarasem świetlicy wiejskiej w Jasieńcu.

Rada o działaniach wójta

Badaną uchwałą ośmiu radnych większościowej koalicji PiS odrzuciło wniosek sołectwa Jasieniec o sfinansowanie z funduszu sołeckiego na br. kwotą 52 tys. zł wykonania tarasu z zadaszeniem przy budynku wiejskim. Uzasadniali, że skoro zadanie zostało wykonane na przełomie roku 2019/2020, więc treść wniosku sołectwa nie odpowiada rzeczywistości i uchwalając budżet gminy na 2021 - a tylko sesja budżetowa stwarza im taką możliwość - odrzucili wniosek Jasieńca. Argumentowali, że aby wniosek o „sołeckie" był zgodny z ustawą pod względem formalnym, nie mogą się w nim znaleźć zadania już wykonane.

Uważają też, że zebranie wiejskie, podczas którego sformułowany został wniosek sołectwa, jest nieważne z powodu braku quorum. Stwierdzili, że na wrześniowym zebraniu wiejskim w Jasieńcu - na 120 uprawnionych do głosowania - obecnych było 17 mieszkańców, co stanowi 14 proc. wobec 20 wymaganych.

Wójt o działaniach rady

Wójt z inwestycji w Jasieńcu tłumaczył się już wielokrotnie.

Grudniową uchwałę RG zaskarżył w RIO jako naruszającą ustawy o funduszu sołeckim i samorządzie gminnym. W przekonaniu Adama Grzesiuka radni nie mieli podstawy prawnej do odrzucenia wniosku sołectwa Jasieniec.

Wójt podważa również argumenty rady dotyczące nieważności zebrania wiejskiego, m.in. podkreślając, że odbyło się w czasie pandemii. Przywołując przepisy, wskazuje na łagodzenie - w związku z zagrożeniem COVIDEM - obowiązujących procedur dotyczących pracy organów kolegialnych w celu zachowania dobra nadrzędnego, tj. życia i zdrowia ludzi.

Kolegium o odrzuceniu wniosku

Kolegium zaznacza, że przeanalizowało wszystkie argumenty RG Puchaczów zawarte w uzasadnieniu badanej uchwały oraz zastrzeżenia ze skargi wójta. Zdaniem Kolegium nie zaistniała przesłanka umożliwiająca Radzie odrzucenie wniosku Jasieńca podczas sesji budżetowej. Ujęte w projekcie budżetu przedsięwzięcie wnioskowane przez mieszkańców sołectwa spełniało kryteria ustawy o funduszu sołeckim. Rada zakwestionowała je jako już zrealizowane, „co oznacza, że nie jest zadaniem przewidzianym do realizacji".

W uzasadnieniu wszczęcia postępowania nadzorczego przez RIO czytamy: „Zauważyć należy, że Rada w uzasadnieniu do badanej uchwały stwierdziła, iż zadanie to zostało wykonane i sfinansowane w 2019 r. Nie znajduje to potwierdzenia w protokole sesji odbytej 29 grudnia 2020, podczas której wójt gminy wyjaśnił, że zadanie to zostało zrealizowane rzeczowo, jednak nie dokonano zapłaty wykonawcy, z uwagi na brak planu wydatków w budżecie".

Co na to sąd?

Dalej czytamy: Termin „przedsięwzięcie przewidziane do realizacji" należy rozumieć jako wskazanie celu wydatkowania środków w ramach funduszu sołeckiego w części przyznanej danemu sołectwu. (...) Stanowisko takie zostało potwierdzone wyrokiem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie z dnia 30 lipca 2020 r. W ocenie sądu zrealizowanie zadania w ujęciu rzeczowym nie uniemożliwia jego umieszczenia w uchwale budżetowej. (...) Jeżeli nie ma wskazanych przesłanek do odrzucenia wniosku sołectwa, to uchwalenie budżetu bez uwzględnienia prawidłowego wniosku, umieszczonego w projekcie budżetu przez organ wykonawczy gminy narusza przepisy dotyczące uchwalania budżetu w zakresie przyznania sołectwom środków z funduszu sołeckiego w danym roku budżetowym".

Kolegium w sprawie zebrania

Odnosząc się do kwestii podważenia przez radę ważności zebrania wiejskiego w Jasieńcu, podczas którego sformułowany został wniosek sołectwa, Kolegium uznało, że nie mogą one stanowić podstawy przyznającej RG kompetencję do podjęcia badanej uchwały: „Rada pełni w tej procedurze funkcję organu odwoławczego od decyzji wójta gminy odrzucającej wniosek sołectwa, a zebranie wiejskie może ponownie uchwalić wniosek, eliminując wskazane błędy. Uchwalając budżet, rada gminy uprawniona jest natomiast do kontroli merytorycznej wniosku z punktu widzenia jego zgodności z wymogami określonymi w ustawie o funduszu sołeckim. W tym przypadku ocena dotyczy treści wniosku, a nie kwestii formalnych".

Kolegium uznał, że nie zaistniały przesłanki uzasadniające odrzucenie wniosku przez RG Puchaczów z przyczyn określonych w ustawie o funduszu sołeckim.

Posiedzenie Kolegium RIO, na którym będzie rozpatrywana sprawa stwierdzenia nieważności uchwały Rady Gminy Puchaczów, odbyć się ma w trybie zdalnym.

Jolanta Chwałczyk

Skromne obchody rocznicy powstania

Fot. UG Cyców

Kopina, 22 stycznia - hołd poległym powstańcom złożyli: (od lewej) Wiesław Pikuła - wójt Cycowa, Marta Dyszewska - zastępca wójta i (po prawej) Zbigniew Rutkowski - dyrektor Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. 7 PUL w Cycowie, Małgorzata Cybulska - zastępca dyrektora, Jolanta Wichrowska - dyrektor Szkoły Podstawowej w Świerszczowie oraz Marian Bartniczuk i Agata Kotuła.
Na cmentarzu powstańców styczniowych w dwóch mogiłach spoczywa 16. powstańców poległych w bitwie stoczonej 7 lipca pod Urszulinem i bitwie pod Andrzejowem z 31 grudnia 1863 roku

Nie było uczniów, honorowej warty i szkolnych pocztów sztandarowych. Koronawirus ograniczył cycowskie obchody 158. rocznicy powstania styczniowego do złożenia wieńców i zapalenia zniczy przy pomniku w Kopinie.

jch

Żłobek skończył roczek

Fot. UG Puchaczów

Jak świętowano pierwsze urodziny żłobka „Bajkolandia" w Wesołówce zobaczyć można na facebooku Urzędu Gminy w Puchaczowie

Pierwszy w historii gminy Puchaczów Żłobek Samorządowy „Bajkolandia" od roku zapewnia opiekę 20. maluchom, które rodzice przywożą tu z całej gminy, ale też z Ludwina i Cycowa. Jest lista rezerwowa oczekujących na miejsce w żłobku.

- To nasze najmłodsze dziecko, które cieszy się wielkim zainteresowaniem - mówił wójt Puchaczowa składając „Bajkolandii" urodzinowe życzenia.

jch

eprasa.pl 98aabb0743

Pierwsi mieszkańcy i firmy z Milejowa mają już umowy przyłączeniowe

Milejów: Gaz w domach za cztery lata

Polska Spółka Gazownictwa doprowadzi gaz do Milejowa Wsi i Milejowa-Osady. Najpierw przyłączą się do niego lokalni przedsiębiorcy, a za cztery lata do sieci gazowej będą mogli podłączyć się także odbiorcy indywidualni z Milejowa. Niezależnie od tej inwestycji już w najbliższym czasie wygodne paliwo popłynie do gospodarstw w Łańcuchowie.

Fot. Jolanta Chwałczyk

Tomasz Suryś,
wójt gm. Milejów
- Umowy przyłączeniowe podpisało 62 właścicieli gospodarstw w Łańcuchowie

W 2023 i 2024 r. zostanie poprowadzona sieć gazowa ze stacji w Turowoli do Milejowa-Osady, gdzie zostanie połączona z wybudowaną w pierwszym etapie siecią gazową

Ostrówek-Kolonia musi czekać przez pandemię

Na 24 sołectwa w gminie Milejów zgazyfikowanych jest jedynie pięć: Górne, Zalesie, Antoniów, Wólka Łańcuchowska i Łańcuchów.

- Mieszkańcy sygnalizują nam potrzebę podłączenia się do sieci gazowej, dlatego podjęliśmy rozmowy na ten temat z Polską Spółką Gazownictwa – mówi wójt gminy Milejów Tomasz Suryś.

Już niebawem do istniejącej rury przebiegającej z gminy Puchaczów do szkoły w Łańcuchowie, podłączą się kolejni mieszkańcy tej miejscowości. Obecnie bowiem gaz płynie tam tylko do domów blisko sąsiadujących z tą rurą.

- Dwa lata temu odbyło się spotkanie mieszkańców Łańcuchowa i przedstawicieli PSG, w którym uczestniczył także nasz urząd. Dzięki tym rozmowom umowy przyłączeniowe podpisało 62 właścicieli gospodarstw w Łańcuchowie – informuje wójt.

Niestety, dłużej na gazyfikację muszą poczekać mieszkańcy Ostrówka-Kolonii, bo temat przyłączeń w tej wsi pojawił się w okresie pandemii. – Chodzi o to, że zgodnie z nowymi przepisami wprowadzonymi w związku z koronawirusem taka inwestycja musi zwrócić się po 20, a nie 30 latach jak było wcześniej. I to w przypadku Ostrówka-Kolonii jest niemożliwe – wyjaśnia Suryś.

Chcą gazu w fabryce

Jednocześnie o gaz wystarali się przedstawiciele milejowskich fabryk, z czego w przyszłości skorzystają także odbiorcy indywidualni. Już w przyszłym roku przy skrzyżowaniu ulic Kasztanowej i Fabrycznej w Milejowie stanie tzw. stacja regazyfikacji LNG, czyli wielki zbiornik z płynnym gazem. Umowę na budowę tej stacji i opracowanie projektu PSG podpisała w grudniu ub.r.

- Uzyskanie pozwolenia na budowę zaplanowano na czwarty kwartał 2021 r., a zakończenie robót budowlanych na drugi kwartał 2022 roku – informuje Radosław Jankiewicz, rzecznik prasowy PSG.

W pierwszej kolejności do gazu podłączą się tzw. odbiorcy instytucjonalni, czyli m.in. przedsiębiorcy sąsiadujący z planowanym zbiornikiem LNG. W pobliżu znajdują się: zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego i sklepy. Pierwsze milejowskie firmy podpisały już umowy z PSG. Powstanie zbiornika i poprowadzenie z niego paliwa do przedsiębiorców to pierwszy etap większej inwestycji PSG w gminie Milejów.

Gaz popłynie z Turowoli

W kolejnych latach spółka planuje doprowadzić paliwo do Milejowa gazociągiem. - W 2023 i 2024 r. zgodnie z planem zostanie poprowadzona sieć gazowa ze stacji gazowej w miejscowości Turowola w gminie Puchaczów do miejscowości Milejów-Osada, gdzie zostanie połączona z wybudowaną w pierwszym etapie siecią gazową. Po wykonaniu połączenia gazociągów stacja LNG zostanie zdemontowana – zapowiada rzecznik Jankiewicz.

Wtedy też do nowej sieci gazowej będą mogli przyłączyć się pozostali chętni odbiorcy instytucjonalni zlokalizowani przy ul. Fabrycznej i Kasztanowej.

Z nowej sieci gaz popłynie również do Ciechanek i Łańcuchowa, czyli miejscowości leżących na trasie planowanego gazociągu.

PSG zawarła już umowę z wykonawcą na opracowanie dokumentacji projektowej wspomnianej sieci na odcinku Turowola – Milejów-Osada. Uzyskanie pozwolenia na budowę zaplanowano na czwarty kwartał 2022 roku.

Domy i bloki w 2025 r.

W ostatnim etapie inwestycji, który ma być realizowany w 2025 r. zaplanowano rozbudowę sieci gazowej w Milejowie i Milejowie-Osadzie. Gazociągi wybudowane w tym etapie będą zasilały domy odbiorców indywidualnych i budynki wielorodzinne.

Kierunki rozbudowy sieci gazowej w tym etapie będą uzależnione od zainteresowania przyłączeniem do sieci gazowej.

Terminy zbierania wniosków od zainteresowanych przyłączeniem do planowanej sieci gazowej będą uzgadniane z Urzędem Gminy w Milejowie i ogłaszane za jego pośrednictwem.

Kamil Kulig

KOMENTARZE Z FORUM WWW.TUBALECZNEJ.PL leczna.24wspolnota.pl

„Burmistrza i radnych do odśnieżania!"

Zabrakło kasy na odśnieżanie. Kogo zaskoczyła zima?

Wystarczyły dwa tygodnie opadów i w miejskiej kasie skończyły się pieniądze na odśnieżanie. O odpowiedzialność za to wzajemnie obwiniają się burmistrz i radni. Ostatecznie urząd w przyśpieszonym trybie wybrał wykonawców. Czytaj na s. 2.

Dziadek Mróz: W ubiegłym roku pomarańczowa pługopiaskarka, aby tylko poprószyło ochoczo przy okazji wyjazdu na miasto odśnieżała prywatną drogę do dwóch prywatnych interesów. Ale cóż w ubiegłym roku było miasto na to stać. A w tym roku bida.
Tomasz Piasecki: W Łęcznej to jeszcze jest w miarę, poza Łęczną to się dzieje, dzieci do szkoły nie mogą dojechać, a jak dojadą, to potem nie mogą wrócić. Sam dzisiaj wyjeżdżałem po nie, bo autobus szkolny przez zaspy nie mógł przejechać. Śmiech na sali.
Piotr Kotuła, radny rady miejskiej w Łęcznej: Czytając wypowiedź Pana Burmistrza Łęcznej można rozumieć, że podjął decyzję za organ uchwałodawczy, czyli radę miejską w Łęcznej. Wypowiedź Pana Burmistrza: „600 tys. zł dodatkowych środków na odśnieżanie zostanie zabezpieczonych kosztem zaplanowanych w budżecie zadań na modernizację dróg gminnych". Panie Burmistrzu, trzeba się również liczyć ze zdaniem rady.
Mariusz Fijałkowski: Tak nieudolnego burmistrza Łęczna jeszcze nie miała. Teraz chce zabierać pieniądze na odśnieżanie z inwestycji. A czy można środki inwestycyjne przesuwać na wydatki bieżące? Oczywiście pieniądze na nagrody, aparaty, telewizory, biuletyny, kalendarze itd. są zabezpieczone. Ich ruszyć nie można. Trzeba zmniejszyć ilość inwestycji.
Waldemar Cieśluk: Kosiarski wróć...
Hanna Kozak: Sorry, taki mamy klimat!
Leszek Gołda: Radni za łopaty i do odśnieżania.
To La: Burmistrza haha i radnych.
Monika Szarota: Drogi masakra do szkoły w Zofiówce. Nie da się dojechać i to z każdej możliwej strony, samochody zakopane i nie mogłam syna ze szkoły odebrać. Autobus, którym wracał też się zakopał. To wstyd dla miasta i tyle.
Andrzej Kobrzynski: Zanim przetarg, to zdąży zasypać.
Dorota Skoczylas: Chyba stopnieć.
Lysy Lysy: Droga Albertów – Bogdanka - tam się dzieje, tam trzeba radnych i starostę z łopatami wysłać.
Jolanta Kawinska: Starosta śpi.
Justyna Uka: I na deptaku jak co roku lodowisko, ani łyżki piachu!

Radni zgodzili się na zakup budynku od Orange

Ponad cztery miliony będzie kosztował budynek w centrum Łęcznej, który starostwo kupi od firmy telekomunikacyjnej. W budynku, gdzie znajduje się m.in. poczta powstanie bursa.

Wiesława Raczuk: Ja chcę, ja chcę! Ale niestety nie mogę wygrać w Lotto.
Basia Gre: A Pałacu Sonnenberhów w Kijanach nie ma kto kupić?
Żaneta Skoniecka: Wow! Super inwestycja, oby więcej takich w Łęcznej.
Ewelina Ławicka: Może w końcu przestanie straszyć swoim wyglądem?

Przebierają i karmią chore dzieci za 2 tys. zł. Podwyżek nie dostaną

Karmią dzieci, przebierają je, a gdy trzeba podnoszą i przygotowują do przenoszenia na podnośnikach. A zarabiają... nieco ponad dwa tysiące na rękę. Jednak tzw. niepedagogiczni pracownicy Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej obiecanej przez starostę podwyżki nie dostaną.

Ania Połajdowicz: To prawda: praca jest ciężka, ale proszę mi napisać, co mają w takim razie zrobić rodzice i opiekunowie osób niepełnosprawnych? Bo wykonują takie same zadania, a nawet i o wiele więcej i kokosów nie otrzymują. Dodam jeszcze, że często są zmuszeni zrezygnować z zatrudnienia i zarejestrowania się jako osoba bezrobotna.

Skazany za zabójstwo w Ciechankach doniósł na prokuraturę do... prokuratury

Dariusz M. i jego partnerka skazani za zabójstwo Mariusza Śliwińskiego w Ciechankach domagają się m.in. złagodzenia wyroku. 50-latek twierdzi też, że śledczy zniszczyli dowody, dzięki którym mógłby się lepiej bronić w procesie. A chodziło o pieniądze, które zdaniem śledczych Dariusz M. miał zabrać swojej ofierze Mariuszowi Śliwińskiemu.
Zygmuś Zuzanna: Ma tupet! Wielki wyraz skruchy.... Ech!

Syn zmarłego łęcznianina: „Ratownicy zachowywali się arogancko". Jest odpowiedź pogotowia

Nie jesteśmy w stanie obiektywnie ocenić rozmów prowadzonych przez członków zespołu ratownictwa medycznego z rodziną obecną podczas interwencji - odpowiada Zdzisław Kulesza, dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Lublinie. Do zarzutów syna zmarłego Roberta Znajomskiego odniósł się także dyrektor łęczyńskiego szpitala, podkreślając, że mężczyzna został niezwłocznie przyjęty do lecznicy. Był już jednak w bardzo złym stanie.
Maria: Ja również 30 grudnia trafiłam do szpitala w Łęcznej na oddział zakaźny. Od kilku dni w domu walczyłam z chorobą. Gdy stan się pogorszył (saturacja 84), mąż wezwał pogotowie. Bardzo szybko zostały wykonane konieczne czynności na SOR i znalazłam się na oddziale gastro-covid. Dziś jestem ozdrowieńcem. Łatwo jest osądzać innych. Fakty są takie, że trudno dodzwonić się do lekarza rodzinnego. Mnie się udało po 2 dniach objawów chorobowych. Natychmiast dostałam skierowanie na test i objęta zostałam kwarantanną. Po tygodniu leczenia w domu stan się bardzo pogorszył. Po 13-dniowym pobycie w szpitalu nasuwają mi się następujące wnioski: Do pobytu w szpitalu należy się odpowiednio przygotować, ponieważ personel na oddziale zakaźnym może przebywać bardzo krótko. Według prawa covidowego ma chronić swoje zdrowie. Należy mieć sprawny telefon, gdyż na ścianie jest podany telefon alarmowy. Rodzina powinna zadbać o dostarczenie odpowiedniej ilości picia. Należy pamiętać, że personel wchodzi na oddział tylko na chwilę. Jeżeli jest problem z wstawaniem, to należy poprosić o pozostawienie picia w zasięgu ręki. Pamiętajmy, że kubek może się przewrócić, a butelka może spaść na podłogę. Dlatego w zasięgu ręki powinno być kilka butelek.

Kamil Kulig

eprasa.pl 98aabb0743

Orkiestra zagrała online

W Milejowie pieniądze do puszek zbierało 14 wolontariuszy

W Cycowie udało się zebrać 6,5 tys. zł

Warsztaty rękodzielnicze w GOK Milejów poprowadziła Sylwia Zięba

18,2 tys. zł zebrali łęczyńscy wolontariusze w trakcie 29. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Występy muzyczne, pokazy taekwondo i pierwszej pomocy, warsztaty rękodzieła - takie wydarzenia można było zobaczyć w niedzielę, 31 stycznia, czyli w dniu finału akcji w Milejowie. Z powodu pandemii impreza w tym roku odbyła się online. Materiały wideo były publikowane na profilu facebookowym Gminnego Ośrodka Kultury w Milejowie. 14 wolontariuszy WOŚP z gminy Milejów uzbierało ponad 11 tys. zł. W tym roku orkiestra zbierała pieniądze na zakup sprzętu dla laryngologii, otolaryngologii i diagnostyki głowy.

Finał WOŚP odbył się także w Gminnym Domu Kultury w Cycowie, gdzie zebrano ok. 6,5 tys. zł. Pracownicy domu kultury zorganizowali licytacje m.in. ciast, obrazów i gadżetów WOŚP.

Do akcji włączyła się także Szkoła Podstawowa w Spiczynie, gdzie zorganizowano zbiórkę wśród uczniów.

Kamil Kulig

Pokaz taekwondo zaprezentowali młodzi zawodnicy milejowskiej sekcji LKSW DAN

GOK Milejów zaprezentował także nagrania muzyczne. Na zdjęciu wokalistka Martyna Beksiak

„Przystankersi" zrobili furorę w Milejowie

Te postacie czekają na autobus w Milejowie. - Gdy przyjeżdża, wsiadają - żartują mieszkańcy

Ta śnieżna rzeźba z Łysołaj miała najwięcej polubień internautów, gdy oddawaliśmy to wydanie „Wspólnoty" do druku

Kolorowe igloo, śniegowe ludziki i prawdziwe zimowe rzeźby powstały w Milejowie i okolicach.

Prowadzący profil Milejow24.eu na Facebooku ogłosił konkurs, w którym internauci wysyłali zdjęcia zrobionych przez siebie bałwanów, figur i budowli ze śniegu. Wszystkie powstały w gminie Milejów.

Oto ich najciekawsze dzieła, z których największą furorę w ub. tygodniu zrobili „przystankersi z Milejowa".

Konkurs został rozstrzygnięty już po zamknięciu tego wydania „Wspólnoty".

Kamil Kulig

Tę damę możemy spotkać w Cygance

Mieszkańcy Łysołaj zbudowali igloo z namalowanymi farbą kropkami

eprasa.pl 98aabb0743